KŁOSEK POLSKI.

CZYLI

NOWY TOMIK POEZYI

ANTONIEGO GORECKIEGO

Z dodatkiem uwag przez tegoż nad doktryną dzis PAPIEZA, względem POLSKI.

Paryz,

W KSIĘGARNI SŁAWIANSKIEJ
Impasse Saint-Dominique d'Enfer, N° 4.

1843.

mi otrimei

Gorecki

KŁOSEK POLSKI.

CZYLI

NOWY TOMIK POEZYI

ANTONIEGO GORECKIEGO

—

Z dodatkiem uwag przez tegoż, nad doktryną
dziś PAPIEZA, względem POLSKI.

—

Może kto się niesłusznie na mą pieśń oburzyć,
Niech zważy co Bard winien, musi prawdzie służyć.
Gdy przyjdzie przyszłe życie, któż za nas odpowie?
Bardów pieśń zapisują stróże Aniołowie.

Paryż,

W KSIĘGARNI SŁAWIAŃSKIEJ
Impasse Saint-Dominique d'Enfer, N° 4.

1843.

DEDYKACIA.

NARODOWI FRANCUZKIEMU.

Który nam Tułaczom Polskim, i w takiéj liczbie u Niego zebranym, i przez tyle już lat, ciągiem opiekę, schronienie i pomoc udziela. Nim oswobodzona POLSKA, podziękuje Mu za to wyrazami, co się po wszystkich wiekach i narodach rozlegną; Tymczasem uprzedzając myśl MATKI w kajdanach teraz jęczącéj, sposobem na jaki mi staje, chcąc pokazać i dzisiaj wdzięczność naszą, choć te tak małe moje poezyie Jemu dedykuję.

Antoni Gorecki.

1842. Listopada 7, w Paryżu.

BAJEK I POWIEŚCI

KSIĄG DWOJE.

BAJEK I POWIEŚCI

KSIĘGA PIERWSZA.

KRUK I SŁOWIK.

« Okropne jesteście ptaki,
» Mówił raz słowik do kruka jednego;
» Gdziekolwiek rozbój odbędzie się jaki,
» Wy tam zaraz wpadacie na zwyciężonego.

« I w bok konia, lub woła którego wilk zdławił,
« Dziobiąc, wołacie : na cóż się buntował!
« Dla czegoż opór prawéj władzy stawił!
« Potrzeba każdy by wilków szanował. »

— « Bałamut jesteś, nie dzisiejszą dobą
« Znam cię, kruk jemu na to odpowiada.
« Już dawno pieśń tę nucisz, któż jednak jest z tobą?
« A nas patrzaj jakie stada. »

« Że was wielu, rzekł słowik, chwalisz się daremno,
« Ja jeden pieśń mą nucę, lecz prawda jest ze mną. »

DĄB W MORZU.

Na dnie morskiém od kamieni,
Był przywalony dąb stary;

Jednak nie tracił nadziei,
Że się los jego odmieni;
I płynąć przez wód obszary,
Przyjdzie mu znowu z kolei.

Mijały lata bez żadnéj odmiany,
W tém razem szturm się zrywa niesłychany.
Porządek państw Neptuna przemieniają burze,
Oddają co jest na dnie, biorą co na górze.

Wśród powszechnego wstrząśnienia.
Gdy wszystko na wierzch wynosiły wały;
I nasz dąb także wyrwał się z więzienia,
Lecz tak przemokły, zczerniały,

Iż stracił pływania własność,
Na próżno do góry dążył;

Zaledwo ujrzał dnia jasność,
Znowu się w morzu pogrążył.

Ludy! które zbyt długo obca przemoc gniecie,
Niech was nie łudzą miłe omamienia;
Że z pierwszą burzą znów istnieć będziecie,
Że narodowość nigdy się nie zmienia.
Nie pozwólcie by długo ciężyła niewola,
Bo jednaka z tym dębem, i was czeka dola.

KOZA I PIES.

Koza psa przywitała, i dalej ucieka.
Ten zawoła: « cóż pani tak odemnie stroni!
« Czy się gniewasz? «Ta rzecze: «A niech Pan Bóg broni,
« Chcę bydź w zgodzie, dla tego mijam cię z daleka. »

KŁOSEK POLSKI.

ŻYTO I KĄKOL.

Na bujnéj niwie żyto wahało się płowe.
Wśrod niego błachy kąkol wznosząc hardą głowę,
Wołał dumnie : « Umiejcie znać się na kąkolu,
« Patrzcie jak do mnie zboże garnie się na polu. »
— « Daj pokój » rzekła w trawie poziemka ukryta,
« Wiemy żeś nie proszony wcisnął się do żyta. »

Tak nie jeden pusto-głów, mniema że świat złudzi,
Gwałtem do znakomitych czepiaiąc się ludzi.

CZECZOTKA I KULIK.

Jest w naszym kraju czeczotek krocie,
U których zawsze język jak na kołowrocie.
Nich im kto powie dwa słowa,
Już nie ma końca rozmowa.
Jak zaczną mówić czytelniku tobie,
O swojéj zacnéj osobie.
Gdzie były,
Z kim żyły.
Jak dla ich wdzięków słowików tłumy,
Potraciło już rozumy.
Jak je czczono, wielbiono, poważano wszędzie,
Już paplaninie téj końca nie będzie.

Jesienną porą, w te smutne czasy,
Gdy zieloność tracą lasy.
A wszystkie od nas ptaki zagraniczne,
Zebrawszy się w stada liczne,
Lecą na zimę ku południowi;
Trzeba jednemu było kulikowi,
Który zabłądził od swojego stada,
Spytać taką czeczotkę siedzącą na drzewie :
« Czyli też Pani Dobrodziejka nie wie,
« Kędy tu poleciała kulików gromada? »
Nasza czeczotka wnet z drzewa skoczy;
I słodkie robiąc mu oczy,
Taką naracyją zaczyna :
« Już mija temu godzina,
« Na tém samotném drzewie jak siedzę osobna,
« Bo dłużéj w wielkim lesie żyć mi nie podobna.
« Bo gdzie się tylko oczy me obrócą,
« Wnet się o mnie ptaki kłócą.

« Żołny, cietrzewie, sokoły,
« Gawrony, sojki, dzięcioły.
« Słowem rzesza ptaszek cała,
« Chce bym je wszystkie kochała.
« Czubią się o mnie okrótnie,
« Aż mnie na to patrzeć smutnie.
« Już nie wiem gust mają jaki,
« Ze się im moja osoba,
« Tak niepoczesna podoba.
« Są pięknicjsze niż ja ptaki,
« Nie, one do mnie cisną się koniecznie.
« Nie, mogę od nich mieć pokoju wiecznie.

« Lecz najwięcej mi nieznośne,
« Synogarlice zazdrośne.
« Koniecznie im się uroiło w głowie
« Ze się ich we mnie kochają mężowie.
« Prawda bywają wieczorami u mnie

« Lubię ich słuchać, bo mówią rozumnie.
« Ale tam o miłości nie ma ani wzmianki,
« A przy tym są mi znane przystojności szranki,
« I samców sposób dzisiejszy myślenia.
« Nie tak to jestem łatwą do zwiedzenia.
« Powiem Wacpanu rzecz jedną zabawną,
« Między mną, a czyżykiem zdarzoną niedawno.

« Raz się kąpałam w strugu czystéj wody,
« Jeden czyżyczek przystojny i młody,
« Zakradł się w cieniu gaików.....
Tu gdy czeczotka wymawia te słowo,
Zakrzyczało jéj nad głową,
Lecące stado kulików.
Nasz kulik zabłąkany, korzystając z pory,
Przystąpiwszy z uśmiechem rzekł pełen pokory ·
« Daruj Pani że daléj słuchać jéj nie mogę.
« Żałuję... Muszę lecieć z memi bracią w drogę.»

Skłonił się, ta dygneła, i tak się rozstali.
Nasz kulik lecąc myśli : Czy mnie djabli dali,
Zagabnąć tę czeczotkę, gdy ją kiedy zoczę,
Żeby ominąć o dwieście mil zboczę.
Zmarnotrawiłem czasu potrzebnego tyle.
A ta znów myśli w tę chwilę :
Biedny kuliczek zakochał się wemnie,
Jak to mu będzie, tam smutno bezemnie.
Lecz komuż bym ja w świecie przez moją wymowę,
Nie mogła zawrócić głowę?

Będzie on tam po cudzych ziemiach opowiadać.
Jaką czeczotkę Polskie posiadają gaje,
Jak mu jednem spojrzeniem umiałam śmierć zadać,
Jak się koło mnie kręcą różnych ptaków zgraje.
Jak usłyszą te nowiny,
Ptaki z odległej krainy,

Przylecą do mnie w zaloty;
Lecz poczekajcie znajdę się rozumnie,
Choćby z nich który dostał z miłości sucboty,
Nie wskóra nic jednak u mnie.

DWA KONIE.

Dwa konie, gniady i śiwy,
Jeden spokojny, a drugi brykliwy;
Zbożem ładowną ciągneły raz furę.
Gdzie tylko było pod górę,
Koń śiwy ciagnąć przestawał;
Wierzgał, parskał, słupy dawał.
Więc dla pokoju świętego,
Gniady za siebie ciągnął i za niego.

Tę grzeczność w przyjacielskim robioną sposobie,
Pan śiwosz za powinność wytłómaczył sobie.
Już potém była droga równa jak po toku,
On nie chciał naprzód dać kroku.
« Na co, rzekł, mamy oba się mordować,
« Mógłeś ją jeden do góry windować,
« Więc na równinie dla ciebie ta furka,
« Lżejsza od piórka. »
« O nie! rzekł tamten, przyjacielu miły,
« Bardzo się w zdaniu mylicie;
« Że raz ja brałem nad śiły,
« Mamże za ciebie ciągnąć całe życie. »

PIENIĄDZ FAŁSZYWY.

1817.

Pieniądz fałszywy długo ludzi zwodził,
Razem z dwudziesto frankowemi chodził.
Z tąd nabrał pychy bez miary,
Za nic miał wszystkie talary.
Mijał z pogardą, nie wyrzekłszy słówka,
Gdy go poczciwa witała złotówka.
W tém raz się jakimś zdarzeniem,
Spotkał z probierczym kamieniem.
Jedno potarcie, wnet się rzecz odkryła,
Że pod pozłotą miedź była.

Tak nie jeden patryota,
Którego mowy są znane;
Kiedy się starła pozłota,
Pokazał czoło miedzianne.

LEW I OŚIOŁ.

1816.

W Libijskiéj puszczy podczas nawały,
Pod gromem Bogów upadł lew śmiały.
Ośioł co przed nim drrzał o dwie mile,
Nadszedł w tę chwilę.

A widząc że mężny konał,
Kopytem go swym uderzył,
I każe by mu świat wierzył;
Że to osioł lwa pokonał.

MIEJSKA RÓŻA.

Raz miejska róża rumianna,
Z wielką biedą wychowana;
Jak tylko pączki puściła,
Zaraz sobie uroiła:
Że do niéj z nieba w zaloty,
Na skrzydełkach brylantowych,
Ma przylecieć motyl złoty.
A więc rzekła do krajowych:

« Precz z tąd zgrajo naprzykrzona,
« Nie dla was jestem stworzona...
— « Będźże nam zdrowo,
« Przyszła królowo! »
Wszystkie motylki jéj rzekły,
I z wielkim śmiechem ucickły.
Skromnym fiołkom teraz na wsi służą.
A wiecież co się stało z pyszną różą?
Oto od ranka do ranka,
Czekała z nieba kochanka;
A tymczasem pączki bladły,
Zwiędły, wyżółkły, opadły.
Listki pozrywał wiatr srogi,
Zostały ciernie i głogi.
Już ją mijają i żuki.
Ale wy piękności młode,
Nie będzie to wam na szkodę,
Odwiedzcie ją dla nauki.

FIDIASZ I JEGO UCZEŃ.

Raz Fidjasza uczeń znamienity,
Pięknéj natury naśladując wzory;
Marmur z ojczystéj ziemi wydobyty,
Przemieniał w postać Wenery i Flory.
Gdy skończył, miłość mu własna szepnęła:
Wybornie ci się udały.
A więc na widok wystawił swe dzieła,
By zyskać ziomków pochwały.
« Piękne początki młodźianie,
« Pracuj gorliwie będzie łatwiéj daléj;
« Sławném twe imie zostanie. »
Tak go niektórzy Grecy zachęcali.
Lecz inni rzekli: « Co za dziwolągi!
« Gdzież to podobne Bogom te posągi! »

Jeden ganił: « nos za długi!...
—« Nie nos, noga! » krzyczał drugi.
—« Nic nie znacie, wołał inny,
« On każdą zrobił i nagą i małą;
« Boginie niebios dosięgać powinny,
« I szatą kryte bydź białą. »
—« Ale i ty znasz się bracie,
« Kiedyż Bogi chodzą w szacie? »
Przerwał mu z boku jakiś Grek uczony,
« Bóg bydź powinien złoty, lub złocony.
« Przecież to ja się w Delfach napatrzyłem...
« Tak, tak! i ja tam byłem! »
Drudzy powtarzali,
I wyśmiewali.
Wtenczas się Fidjasz użalił,
Że tyle jego ziomkowie widzieli;
Przyszedł tam, spójrzał, pochwalił,
I wnet ci znawce znikneli,

Znikneli z Grecyi, lecz w Polszcze zostali,
I dla tego w naukach, tak jesteśmy mali.
Bo choć się gdzie pokaże jaki geniusz młody,
Tysiąc zaraz krytyków, a żadnéj nagrody.
I żebyż jeszcze wyśmiewali tacy,
Co sami dają wzory lepszéj pracy.
Nie miałaby muza żalów,
Dostać pstryczka od Boalów.
Lecz u nas prawo sądzenia,
Dostał rodzaj mędrków nowy;
Co nie umie Ojców mowy,
A chce szydzić z braci pienia.
I zaraz kończy rzecz dowodem całym,
W Paryżu byłem, w Londynie widziałem.
Jak gdyby to w Paryżu robią z plewów zboże.
Gdy kto ma pustki we łbie, temu nie pomoże,
Choćby we wszystkich stolicach,
Pędzał wiatry po ulicach.

OŚIOŁ I PASTERZ.

Gdy kto nie dobrze czyni, i trwa w swym uporze;
Czyż to stałością duszy nazywać się może?...
Myślałem sobie chodząc w chwili rannéj.
A w tym do wody źródlannéj,
Widzę pędzi pasterz trzodę;
Dobre owieczki pobiegły pić wodę.
Ale osioł jeden duży,
W środku się brudnéj położył kałuży.
« A no! idź daléj! tam strumyczek bieży. »
Woła pasterz, osioł leży.
« A no! idźże daléj przecie! »
wziął go walić po grzbiecie.

Dwie ogromne pałki skruszył,
Ośioł na każdy raz kija niemiły,
Tulił uszami, ryczał z całéj siły,
Jednak się z miejsca nie ruszył.
« Otóż to rzekłem, bohatyrskie zwierze;
« Niech potomność przykład bierze. »

PŁASZCZ I FRAK.

« Jaki ja jestem wielki! gdzieś ty przyszedł do mnie! »
Tak żartował płaszcz z fraka, a ten milczał skromnie.
Tymczasem gdy się zeszli goście zaproszeni;
Wszedł frak z Panem na salę, a płaszcz czekał w śieni.

JAJKO I KURA.

« Co ty mnie gniecieisz daremnie,
« Nie będzie tak kurcze ze mnie! »
Wołało jajko pod kurą.
A ta jéj rzekła ponuro:
« Milcz jeszcze tego nie było,
« By jajko kurę uczyło. »

PĄCZEK I MĄKA.

Rzekł raz pączek do mąki: « Moja pani miła,
« Idź tam sobie gdzie w kątek, i nie chciej mię walać. »
Więc ta się odsuwając poczęła użalać:
« Patrzcie jak on mną gardzi, a jam go zrodziła. »

ŚMIERĆ I STARUSZEK.

Niósł zimą na targ drewka staruszek ubogi,
Pękł powróz, rozbiegły się drewka w pośród drogi.
« Ah! przyjdź śmierci, zawołał, wolałbym umierać »
Przyszła: « Co chcesz mu rzecze?» — «Pomóż drewka zbierać. »

POWIEM COŚ PAŃSTWU.

1818.

Powiem coś Państwu, tylko nie roznieście:
Wczoraj przez nasze Krakowskie przedmieście,
Bogini jakaś cała wystrojona,
Szła zakwefiona.

Młodzież ciekawa cisnęła się tłokiem,
Ona drobniutkim uciekała krokiem.
A jam nie gonił, bom nie w ciemię bity,
Znam ja kobiety.
Wiem co z niemi bywa :
Gdy która piękna, twarzy nie zakrywa.

CZŁOWIEK I PSZCZOŁY.

Chwalił raz siebie człowiek opatrując ule :
« Jak to ja z wami pszczółki obchodzę się czule! »
— « Prawda, rzekły, lecz dobroć z jakiego powodu,
« Alboż dla nas to robisz ? — Dla naszego miodu.

OSIOŁ BOHATYR.

O jakiejś wielkjéj bitwie była raz rozmowa,
Zaczął osioł chwalić siebie :
« Byłem, rzekł, byłem, w téj strasznéj potrzebie,
« Tam to się laurem okryła ma głowa.
« Koni zabrakło, jam ciągnął harmaty,
« Z trzaskiem pękały granaty,
« Nieprzeliczone kul mnóztwo leciało,
« A ja naprzód szedłem śmiało.
« Ah ! cóż to było w téj strasznéj godzinie,
« Tu ranni jęczą, krew strumieniem płynie.
« Ja nic nie zważam !... » W tym ktoś powie z boku :
— « Wiemy mężu, odwagęś miał niepospolitą,
« Na jedną stopę nie cofnąłeś kroku,
« Bo z tyłu kijem cię bito... »

KOGUT I JEGO ŻONA.

Na folwarku w rannej dobie,
Młody kogutek począł śpiewać sobie.
W tém pani kokosz dobra jego żona,
Wpadnie nań z wrzaskiem zadarłszy ogona :
« A zgiń ty duszo ! z czułości wyzuta,
« I idź tam śpiewać, gdzie na świat osobny.
« Gdzieś ty przeklęty krzykunie podobny,
« Do nieboszczyka mojego koguta.
« Co to bywało, i bił się walecznie,
« I z swoją żoną obchodził się grzecznie.
« To nieraz czasem południeń dochodził,
« A gdy ja spałam, on na palcach chodził.
« A ty mnie tutaj wrzeszczysz nad uszami,
« Gdym ja ważnemi zajęta myślami. »

Tak go prosiła. Ten nic nie powiedział
Stulił skrzydełka, i cichutko siedział.
Skończywszy tylko piosnkę temi słowy :
« Nie daj to Boże bydź mężem u wdowy ».

SZPIC I PCHŁA.

Szpicek jeden salonowy,
Zobaczył gdzieś tam Lwa malowanego,
I przyszło jemu do głowy,
Że on podobny do niego.
Stąpa tedy napuszony,
Rzuca poważny wzrok na wszystkie strony.

Pchła nie chcąc mu rzec, głupiś, sposobem otwartym,
Poczęła go z daleka kłóć dowcipnym żartem.

« Ah! umiesz tylko epigramma składać, »
Krzyknie nań szpicek, wpadłszy w straszny gniew.
« Nic sobie nie chce serio pracy zadać;
« Proszęż dowodzić, czemu ja nie Lew? »
— « Cóż ty chcesz, rzekła, bym pisała księgi,
« Żeś ty daleki, jest do Lwa potęgi ».

Wieluż to w świecie takich szpiców liczym,
Którym jest niedość tych słów: « Jesteś niczem ».
Jeszcze napisz rozprawę sposobem uczonym,
Że on nie jest *Cezarem*, nie *Napoleonem*.

ŻABA
CO CHCIAŁA BYDŹ RÓWNĄ WOŁOWI.

Widząc rosłego wołu, jedna żabka mała,
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała,
Więc się jak mogła nadęła, podniosła,
I pyta swoich, czy już go dorosła?

« Ej! gdzie tam! jeszcze daleko! »
Wszyscy jéj rzeką.
« No! a teraz? — « A wcale podobieństwa nie ma. »
— « No! a teraz? — « A jeszcze daleko jesteście. »
W tym kiedy coraz bardziéj się nadyma,
Pękła nareszcie.
Codzień widziemy przykłady podobne,
Lada dziedziczki, chcą znaczyć jak Panie,
Szale, zaprzęgi, pokoje ozdobne,
A jak wieś pęknie, to chleba nie stanie.

BAYKA DLA PANA ALOIZEGO NIEWIAROWICZA.
W BEAUVAIS.

1841 Paryż.

Masz mnie płacić pięć franków za każdą bajeczkę,
Hoynyś jest, lecz spóźniłeś z hojnością troszeczkę.

Gdzieżeś był, gdym ja sypał bajki jak z rękawa,
Jest kupiec, w tenczas kiedy towaru nie stawa.
Lecz poczekaj, męczyłem muzę moją biedną,
I jeszcze przystarczyła mnie bajeczkę jedną.
O to onego czasu, Szlachta Polska rzekła :
« A cóż to! my będziemy istne dzieci piekła.
« My siedzim na folwarkach, a tylu tułaczy
« Braci naszych schnie z nędzy, albo mrze z rozpaczy.
« Nie damyż im pomocy?... » Dalejże Szlachcice,
Jakże ruszą, jak wyszlą summy za granicę.
Wyznaczyli komitet, instrukcyią mu dali,
By nie czekać, ażeby bracia się kłaniali,
Samym szukać potrzebnych, weyść kto z czego żyje,
Dać pensyią kto kaleka, stare lata czyje.
Młodszych do różnych nauk, do rzemiosł sposobić,
Kto już zdatny umieszczać, by miał gdzie zarobić.
A przy tym mowę przodków mając na widoku,
Wyznaczyli nagrody każdego cwierć roku,

Za lepsze w Emigracyi prozą, wierszem twory,
I tym, co sławne obce przełożą autory.
Oprócz tego Mospanie, Panny z posagami
Wysyłano, ażeby żenić z Powstańcami.
Mówiąc : « kiedy nie wrócą na ojczystą ziemię,
« Niech się przynajmniéj szerzy dobrych ludzi plemie. »
Tak Szlachta postąpiła — Czyż nie bajka Panie?
Zarobiłem pięć franków, proszę o oddanie.

SWIECZKA.

1818.

Kożią uliczką o wieczornéj dobie,
Szedłem ja sobie.
A że karety,
Nie mają Poety.

Deptałem błoto,
Okryty ciemnotą.
Jak to w śród Polskiéj stolicy,
Nie nowina na ulicy.
A w tym z daleka światło zaświeciło,
Innych by to nie zdziwiło.
Ale że u mnie na nieszczęście moje,
Zawsze wielkich myśli roje.
Zaraz mi przyszła myśl taka,
Że to pewno gwiazda jaka,
Sprawiedliwsza od ludzi, w życia mego nocy,
Zeszła ku pomocy.
Posłańcom Nieba,
Wdzięcznym bydź trzeba.
Więc pomimo ciekącą z wszystkich dachów wodę,
Stworzyłem odę.
I przez szumiące rysztoki,
Lecąc z nią szybkiemi kroki.

Przed niebianką staię,
I wnet poczynam : « O światłości córą!
« Ty którą.....
A w tym poznaię.
I cóż poznaię : że niebianka owa,
Była to świeczka łojowa ;
Którą właściciel ogromnego gmachu,
Zapewne ze strachu,
Zeby na niego nie pisano wierszy,
Zapalił w roku raz pierwszy.
Bardzo pięknie z jego strony,
Lecz ja byłem zasmucony,
Ze oda gwiazdom przygotowana ,
Nie będzie znana.
Ale cóż robić, nie rzadka przygoda,
Ze i drukiem głoszona, zaginęła oda.
Jam moją schował w kieszeń, a z niéj wyleciały;
Takie morały :

O! wy, co wielkich chcecie sławić ludzi,
By uniknąć pośmiewiska,
Niech się z was każdy potrudzi,
Pierwiéj przypatrzyć im z bliska.
Bo często świeczka łojowa z daleka,
Może omamić poczciwego człeka.

SZCZUR LITERAT.

1816. Wilno,

W pewném sławném z nauk mieście,
Szczur wlazłszy do Biblioteki,
Gryzł spokojnie lat dwadzieście,
Uczone dzieła Seneki.

Ta obfita strawa przecie,
Nie wiele posiłku dała;

Tak wysechł, że mu na grzbiecie,
Ledwo się skóra trzymała.

Raz tedy literat chudy,
Gdy go wzięły z głodu nudy;
W południowéj latem dobie,
Wędrował po mieście sobie.

A w tym ogromny i tłusty,
Spotyka go szczur znajomy;
Z którym dawniéj przez zapusty,
Zgryzł P.... dwa tomy.

« Jak się masz! » zawołał, bracie,
Sciskając mile kolegę dawnego,
« Tak mnie tłusto wyglądacie,
« Jakbyście zjedli Woltera całego. »

— « Gdzie tam Woltera, dawno go rzuciłem,
Rzekł tłuścioch, Nie łamię głowy,
« Ot, sobie wlazłem do mąki skarbowéj.
« I niby trochę utyłem. »

ZAIĄC I NIEDZWIEDZ.

1816. Wilno.

Kiedy długie nastąpiły,
Wieczory w zimowéj porze;
Zwierzęta zebrane w borze,
Razem się sobie bawiły.

A w tym Niedzwiedź nie proszony,
Nie wiadomo z któréj strony;
Przywędrował niespodzianie,
W to przyjacielskie zebranie.

Skoro go tylko zoczyły,
Zwierzęta przejęte trwogą;
Jaką tylko mogły drogą,
Uciekały z całéj siły.

« Stójcie! czegóż się lękacie,
Wołał niedźwiedź, chciałem chwilę,
« Zabawić się z wami mile;
« A wy mną tak pogardzacie. »

— « Kochamy ciebie serdecznie.
« Rzekł zając niosąc się w góry,
« Lecz się bawić niebezpiecznie,
« Z temi co mają pazury. »

WRONA MIEJSKA.

Raz miejska wrona wpadłszy między wiejskie ptaki,
By dać poznać słuchaczom godności jest jakiéj,

Poczęła rozpowiadać jak ona w Warszawie,
Po wszystkich pierwszych domach codzień lata prawie,
Jak po Saskim ogrodzie przechadzki używa,
Jak często pod Zamkowym dachem przesiadywa.
Jak nieraz w Willanowie.... W tym kruk co tam siedział,
Znudzony tą rozmową, tak do niéj powiedział :
« Przestań, jakżeś z pochwały swemi naprzykrzona.
«Cóż z tąd że wszędzie bywasz, kiedyś zawsze wrona.»

ŚMIERĆ I DOKTOR.

Śmierć na ciężką chorobę zapadła straszliwie,
I już nie miała życia jak kilka momentów;
Jednak ją pewien Doktór wyleczył szczęśliwie,
Zapisując jéj codzień... po trzech pacientów.

DO JĘDRZEJA SNIADECKIEGO

posyłając mu tę bajkę 1815, w Wilnie.

Przyszła nam wierszów godzina,
Czytaj ten płód chwili zręczny;
Wielki uczniu Apollina,
Lecz nie mniemaj żem niewdzięczny.

Ty się nie lękasz potwarzy.
Dawno by śmierć już nie żyła ;
Gdybyśmy tu mieli siła,
Podobnych tobie lekarzy.

I ja z twéj łaski oddycham,
Z twéj łaski to się uśmiécham,
Do Muzy, by mnie natchnęła,
Śpiewać jeszcze ziomków dzieła.

Lecz czuję że nie mam siły,
Czuję jeszcze niemoc srogę,
I choć mi lutni głos miły,
Śmiało strón trącić nie mogę.

Ale w pierszéj zaraz probie,
Gdy doświadczę Muz natchnienia;
Przysięgam że takie pienia,
Poświęcę Bogu, i tobie.

JEŻ I LIS.

1819.

«Co się dmiesz! nikt cię nie zna, darmopyszku mały!»
Rzekł do Jeża Lis sławny, oszust doskonały.
Ten na to: « Nikt mnie nie zna, siedzę cicho w lesie,
Lecz nikogom nie okradł, i dla tego dmę się.

WÓŁ I SŁOWIK.

Raz się wół gniewał,
Że gdy słowik śpiewał,
Słuchało go wiele ludzi.
Więc rzekł do niego: « Panie darmojedzie,
« Nie źle się ci się wiedzie.
« Nic się Jegomość nie trudzi,
A chwalą ciebie wszędzie; ja co ujarzmiony,
Codzień uprawiam zagony;
Nikt mnie dobrego nie dał nawet słowa,
A ciebie świata uwielbia połowa:
I słusznie, bo ty jesteś podporą narodu,
Bez twoich śpiewów ludzie umarliby z głodu. »
Na to rzekł słowik: « mój ty panie wole,
« Żartować tobie pozwolę;
« Bo prawdę mówiąc wielka jest twoja zasługa,
« Często cię widzę u pługa.

« Lecz i ja pieśnią mą napełniam gaje,
« A nie tak łatwo śpiewać jak się komu zdaje.

« Ale wiesz pryjacielu, czemu moja praca,
« Więcéj niż twoja u ludzi popłaca.
« W krótkich to słowach wyjaśnić ci muszę :
« Ty zasilasz ich ciało, ja zasilam duszę. »

WILK W OBORZE.

Wilk się podkopał w czasie nocnej pory,
I między owce włazi do obory;
W tym go ktoś za kark porwał niespodzianie:
« Ah! co mnie kolesz tak, krzyknął baranie! »
— « Nie ja nie baran, tamten odpowiedział,
« Ja pies od trzody, trzeba byś to wiedział. «

ŻEBRAK I BOGACZ.

1818.

Przepłaciwszy w błyskotnym sklepie fraszkę modną,
Siadał Pan milionowy w karetę wygodną;
W tym zachodzi mu drogę bez ręki, bez nogi,
I prosi wsparcia z głodu wyżółkły ubogi.
« Idź precz, ofuknął z gniewem, z drogi obszarpańcze!
« I kiedyż zbiorą z ulic, tę podłą szarańczę.
« Płacim dobroczynności towarzystwu drogo,
« A jeszcze tych próżniaków pozbierać nie mogą.
« Otwórzcie pojazd!» — «Z Bogiem, idź rzecze kaleka,
« Nic nie daj, ale nie łaj równego ci człeka.
« W mundurze byłem strojny, gdym szedł po te blizny,
« Walczyłem za Ojczyznę, żebrzę u Ojczyzny. »
Tu złotem lśniący pojazd wyruszył w śród huku,
A łzy nędzarza cicho pobiegły po bruku.

Szedł wyrobnik, wstrzymuje go widok kalcki,
« Niechaj będzie nasz Chrystus pochwalon na wieki.»
Rzekł, dobywa chleb czarny owoc pracy dniowey,
I nie żałował bratu swemu dać połowy.

OSTATNIA BAYKA.

Krucy kradli, lis w polach, wilk obdzierał w kniejach,
A słowik im powiadał bajki o złodziejach.
« A ty łotrze! krzykneli, wiesz co to mocniejśi.
« Kiedy oni źle robią, winni milczeć mniejsi. »
—« Nie będę już, nie będę, któż się mógł spodziewać,
« Że takich wielkich Panów, będą bajki gniewać. »

MUCHY I MOTYL.

Sam wprzód popraw się, drugich kto karcisz przywary.
Lecąc nad świecą motyłek szary;
Chciał do skruchy,
Przywieść muchy,
I jak zdołał,
Na nie wołał:
« Dla czego was nie uczy doświadczenie długie:
Że piiecie to mleko, gdzie się struły drugie? »
— « A ty dla czego, muchy na to rzekły,
« Lecisz do światła gdzie się inne śpiekły? »

BEKAS I KUROPATWA.

1818.

« Co to za nudne kraje tych Polaków,
« Nic nie zobaczysz jak szyszki na drzewie;
« I nie spotkasz innych ptaków,
« Jak tylko same cietrzewie!...

Tak sobie na Pińskim błocie,
Siedząc w słonecznéj spiekocie;
Ów włoczęga wszędzie znany,
Rozmawiał bekas oblany.

Nikt nie uważał na tego próżniaka,
Lecz kuropatwa,
Do gniewu łatwa,
Tak go łajała wyszedłszy z pod krzaka:

« Z kądże to waści taki tonik wzniosły,
« Powiedże przecie, pod czyjém to niebem,
« Takie wam piórka, i dzioby porosły,
« I czyim to tak wypasłeś się chlebem.?

Wtenczas pamiętam, nie brały cię nudy,
Kiedyś przyleciał tu jak czapla chudy;
Teraz cietrzewi widok nie powabny,
Przypartrz się klocu, jak sam jesteś zgrabny.

« Gdybym ja kiedy tym państwem rządziła,
« Wszystkich bym takich ptaków wymroziła,
« U których to we zwyczaju,
« Że choć ich kijem nie wyprosić z kraju;
« Choć na naszym chlebie tyją,
« Co rok objedzą, opiją,
« A jednak niewdzięczni przecie,
« Spotwarzają nas po świecie. »

GOŁĘBIE I SŁOWIK.

Kiedy w miejscu użyty, wtenczas talent miły.
Słowik przed gołębiami które głodne były,
Chciał się chwalić w śpiewaniu jak jest doskonały.
Cóż się stało? gdy zaczął, te w groch poleciały.

SKAŁA I RZEKA.

Dzika skała co sama nieużytą była,
Jeszcze i rzekę uczyła:
« Ale to tak nie można, ktokolwiek się schyli,
« Każdy czerpie z ciebie wodę;
« Wszak to mogą wyczerpać, doczekasz tej chwili. »
Ta jéj rzecze: « A mogę mieć taką przygodę,
« Lecz tymczasem ja moje zachowam zwyczaje,
« Póki mnie Bóg przysyła, ja ludziom rozdaję. »

Tak to czasem zły człowiek przez swą chytrą mowę,
Usiłuje zaszczepić samolubstwo w innych;
Lecz próżno, nie odwróci on serc dobroczynnych,
Te są zawsze każdemu usłużyć gotowe.

ZEFIR I RÓŻA.

Raz zefirek się w wicher zmienił niespodzianie,
  I w pośród gromów i burzy,
  Wziął pomiatać krzakiem róży.
Ta nań zawoła: « Takież twe kochanie!
« Niedawnoś pieścił, teraz tyran jesteś taki!... »
Ten rzecze: « Ja cię kocham, odpieszczę we dwoje;
« Ale chcę z ciebie ztrząsnąć te żuki, robaki,
« Czyż to dla nich stworzone cudne wdzięki twoje!... »

KUROPATWA I KRASKA.

Kuropatwa z dziatkami raz pewnego czasu,
Ażeby je wysuszyć wychodziła z lasu;
W tym rzecze Kraska siedząc tam na dębie starym:
« A pfe! jak ci nie pięknie w tym kolorze szarym.
« Ah! jakżeś moja pani okopcona cała!»
—« Nie dziw się żeś ty piękna, ta odpowiedziała,
« Bo cały dzień próżnując na tym dębie siedzisz,
« Ni się po rosie ciągasz, ni tak dziatwą biedzisz.»

WRÓBELEK.

1842.

I z czyżykiem,
I z słowikiem,

Z makolągwą i z gilami,
Z skowronkiem, nawet z drozdami,
Były kawki coś nie w zgodzie,
A że śpiew jest u nich w modzie,
Lubią żeby ptaszka mała,
Lecąc przy nich świergotała.
Więc wróbelka w braku takim,
Obrali swoim śpiewakiem.
« Ah! jak śpiewa! głoszą wszędzie,
« Jeszcze młody, co to będzie!»
Z razu ptaszki uwierzyły,
Powtarzają: wszak głos miły.»
Potém się wszyscy poznali:
« Cóż żartować chcecie daléj,
« Wszak to wróbel, takich krocie.
« Na każdym słychać ich płocie.»

Jakem dawniéj był Poganin,

Rzekłbym ja prosto co ta bajka znaczy ;
Lecz jak teraz Chrześcianin,
Więc muszę skończyć inaczéj.
Powiem tylko, tak czasem stronnictwa wynoszą
Czyj talent, kogoś za Poetę głoszą.

TRĄBY I ŻOŁNIERZE.

1842. Paryż.

Ciągiem trąby do marszu wzywają żołnierzy.
Ci mówią : « Niechaj idą, każdy z nas przybieży. »
A trąby się tłómaczą : « Jakżeż iść możemy,
« Stawajcie pierwiéj w szyku, razem wyruszemy. »
A ci śmieją się leżąc : O to znów przyczyna ! »
Tak czas schodzi—I czyjaż gdy nie pójdą wina.?

KUROPATWA I STRZELEC.

« Uciekasz ! tak to płacisz niewdzięcznością czarną ,
Wołał strzelec, « A w zimie jadłaś moje ziarno ! »
Kuropatwa odpowie : Dobrodziéj to rzadki,
« Sypał ziarno, ażeby znęcić mnie do siatki »,

UBOGI I SKĄPIEC.

Wszedł nędzarz w dom skąpego. Ten wrzasł z całéj siły,
« A ! do Dobroczynności idz kochanku miły ! »
—« Tam idę, rzekł, zbłądziłem, rozumiałem Panie,
« Że w twoim Dobroczynność domu ma mieszkanie.»

MŁYN I SZCZURY.

1841. Paryż. 29. listopada.

Cóż mówić? Chyba powiem bajeczkę o młynie:
Młyn jeden leżał w ruinie.
Szczury co w czasach gdy mlał należycie,
Bardzo w dobréj były doli;
Bo próżniackie wiodąc życie,
Miewały mąki do woli;
Zebrawszy się na łące wzięły rozprawować,
Jak by młyn ten restaurować.

Lecz okropne nastało w zdaniach rozróżnienie,
Jakie machinie nadać urządzenie;
Szczególniéj z tego powodu,
Czy ma iść woda z góry, czy ze spodu.

Każdy szczur chce pokazać tęgość swojéj głowy,
Dają abrysa, palą długie mowy,
Wielka kłótnia, wielka wrzawa,
Każdy przy swoim obstawa.

A ta jedna myśl wszystkim z uwagi ucieka:
Że choć się oni zgodzą na systema;
To żeby młyn postawić, potrzeba człowieka,
A tego właśnie między niemi nie ma.

Jednak szczurowie, nie traćcie nadziei,
Pan tak swojego młynu nie zostawi;
Wybierze znów jakiego maistra z kołodziei,
Co go na nowo postawi.

WIELORYB.

1841. Paryż.

Wielorybowi nie dość jest bydź Panem,
Nad rozległym oceanem;

Gdzie Baltyckich wód ciaśniny,
Tam raz zrobił odwiedziny.
I zaraz wydał ukaz : Czy wielka czy mała,
By wszelka ryba uległość dłań znała ;
Bo przyszedł porządkować, ciszyć wichrzycieli.
Napróżno jemu Sum przekładał który :
« Już my tutaj porządek bez Wacpana mieli,
« To Wacpan co znów wszystko przewracasz do góry. »
Gdzie tam z takim olbrzymem kto dostoi w sprzeczce,
Każda ryba uległa, lub skryła się w rzecce.
A on się po Baltyku sposobem widomym
Przechadzał, i tryskając z nozdrzów wód strumienie,
Pysznił się : Któż się z moim porówna ogromem,
« Mnie tutaj swoim panem, zna wszelkie stworzenie. »
W tym niespodzianie ryb drobnych gromada,
Posłuszeństwo wypowiada :
Mówią : « my niepodległe ! » Chciał je zetrzeć w biegu,
A te uciekać do brzegu.

Ten się gonić za niemi : Wtym nagle się zrywa,
Jedna z tych burz, co czasem na Baltyku bywa ;
Rybkom nic... Ale olbrzyma nawała,
Na miałkich piaskach złapała.
Próżno chciał się z nich wyrwać; ten którym się chlubił,
Własny ogrom go tam zgubił.

O mój kraju ! I ty tak wyglądasz jak morze,
Gdy pocznie po twych łanach wiatr kołysać zboże;
Masz także wieloryba, przybył w twe równiny,
By poddaństwem nazywać swym Lechitów syny;
Ah! kiedyż przyjdziesz burzo! co wśród gromów blasku,
Na którym Mazowieckim wysadzisz go piasku.

CHŁOPIEC TONĄCY.

Czy przypadkiem, czy swawolą,
Dosyć że nie własną wolą,

Topił się w rzece chłopczyna :
» Ratujcie ! wołać zaczyna,
Ale nie było nikogo,
Staruszek jakiś szedł tylko drogą ;
Ale i ten zwyczajnym sposobem gdyrania,
Zaczął mu prawić kazania :
« Inne chłopięta są w szkole,
« Ty czas tracisz na swawole :
« Czy tak to ze mną bywało ;
« Czyżby to o mnie świat wiedział,
« Czyżbym na starość jaśniał taką chwałą,
« Gdybym ja z młodu fałdów nie przysiedział !
» Lecz wam się pracować nie chce,
« Rozpusta was tylko łechce ;
« Nic nie myślicie tylko o zabawie... »
—« Ah ! krzyknął chłopiec tonący już prawie :
« Ratuj mnie pierwiéj w téj śmiertelnéj dobie,
« Potym będziesz łajać sobie. »

BAJEK I POWIEŚCI

KSIĘGA DRUGA.

BAJEK I POWIESCI (*)

KSIĘGA DRUGA.

SKOWRONEK.

1842. Paryż.

Tuczne kokosze, i karmne jędory,
Pieśni skowronka wielkie amatory.
Niech on o świcie pocznie swe śpiewania,
Już nadstawują uszy do słuchania;
I potém z sobą prowadzą rozmowy,
I nikt jak one lepiéj w świecie całym

(*) Łaskawy czytelniku! Daliśmy tytuł: Bajek i Powiesci ksiąg dwoje; Wszelkie zatém przedmioty Religijne, w obu tych księgach traktowane, chciej miescić w rzędzie powieści.

Nie zna, co więcéj w pieśni doskonałym;
Lecz to im nigdy nie przyjdzie do głowy:
Czém to ten biedny skowroneczek żyje,
Co on jada, co on pije...
Jakoż raz jeden skowroneczek taki,
Nucił, nucił, i nagle przestał swoich pieni.
Różnie mówiły o tém nasze ptaki;
Jedne: « Ma talent, ale się on leni.
« Ej gdzie tam inne mówiły,
« Jastrzębie go przekupiły. »
Lecz się potém odkryło z jakiego powodu,
Nie dzwoniła pieśń już jego:
Bo go ktoś widział od zimna i głodu,
Pod kamieniem gdzieś zmarłego.

STRUMYK I MORZE.

Strumyk co go Karpackie zrodziły krynice,
Biegąc przez pięknéj Polski okolice,
Tak sobie mruczał: « Jednakże to w świecie,
« Nie wiem czy równy kto z wielkością moją;
« Do mnie się cisną Panowie i Kmiecie,
« Tylu spragnionych nurty moje poją.
« Pola użyźniam, pasterze i trzody,
« Wszystko to żyje darami méj wody. »

W tym raz kiedy poranne zajaśniały zorze,
A już strumyczek daleki był w biegu;
Nagle Baltyckie wskazało się morze:
Końca nie widać od brzegu do brzegu,
A rozdąsane Oceanu wały,
Jak gromy jakie po głazach huczały;

W głębiach ryb krocie rozlicznej postawy,
Na wierzchu strojne ślizgają się nawy.

Widzi strumyczek, przeląkł się, i zdumiał,
On co bydź siebie najpierwszym rozumiał,
Widząc ten ogrom morza niezmierzony,
Co plonem handlu bogaci narody,
Przestał się chwalić, i upokorzony,
Z jego potęgą połączył swe wody.

Kto nic z uczonych prócz siebie nie widzi,
Niech się czytając tę powieść, zawstydzi.

Bo smutna prawda, ale prawda wielka,
Wiek cały pracuje człowiek;
Leez w morzu nauk, cóż znaczy kropelka,
Którą przynosim przy zawarciu powiek?

PAJĄK I KOT.

1842. Paryż.

Pająk raz z kotem rozmawiał w kościele:
« Jak się wiedzie? » — « A myszek nałapałem wiele.
« A waćpanom? » — « A nam się nie powodzi wcale;
« Tak pracujem, tak przędziem teraz doskonale;
« Już się muszki zaplączą, już bieżym je spotkać,
« Już je obejmiem, zaczniem mozg im smotkać;
« W tym niespodzianie jakiś bąk przyleci,
« Więźniów uwalnia, i rwie nasze sieci.
« Żadna mu pajęczyna wytrzymać nie zdoła,
« To licho te tu wniosło bąki do Kościoła. »

Kto spyta w jakiéj myśli ta powieść pisana?
Powiem—Pająk podobny do *Ultramontana.* (*)

(*) *Ultramontanami* najpospoliciej zwana sekta, jedna z najniebezpieczniejszych, bo w samym Kosciele Rzymskim Katolickim pod różnemi nazwiskami od dawna się kryjąca. Pomiędzy wielą innemi, od

PIOTR KUCHARZ.

1819.

W lubéj Warszawie kędy Francuz Szowo,
Sarmackich brzuchow pasie trzodę liczną;

niej to idzie to zdanie: że głos Papieża jest zawsze prawem żywem, że Papież jest wyższym nad kanony. Kiedy wiemy że kanony i prawa Kościelne, stanowią Sobory powszechne z Biskupów Katolickich złożone, którym to postanowieniom, gdy z zachowaniem wszystkich form dla nich przepisanych nastaną, już i sam Papież obowiązany i ulegać, i one przestrzegać. Ale djabeł, który jest pierwszym w sekcie Ultramontanów Teologiem, umyślnie w tym przesadza; Żeby wszędzie zwalić Reprezentacyją ludu, a zaprowadzić despotyzm w jednej osobie, i jego następnoscie: Ciemnotę, cenzurę, sądy tajemne, inkwizycyje święte, stosy, tortury, niewolę, i dóbr konfiskaty, i t. d. Przeciwko napadom tych sektarzy, dawno już jest dla wiernych w Kościele Rzymskim Katolickim postawiona twierdza, Kościołem Galikańskim zwana, w której cała się prawie ludność dzisiejszej Francyi obwarowała. Odnowione zostały jéj szańce r. 1682, oświadczeniem się Duchowieństwa Francuzkiego, w czterech artykułach zawartym, z których pierwszy powiada: że Papież jest niemylnym, kiedy stoi na czele powszechnego Soboru. Wspominam tu o tem dla tego najwięcej, że dziś wielu Współziomków moich, szczerych Polaków i dzielnych żołnierzy, słysząc jak ich Papież ciągiem buntownikami nazywa, odstraszają się od Katolicyzmu, Katolicym o to obwiniając. Papież myli się, i może się mylić, to jest rzecz osobna, a Katolicyzm to znowu rzecz osobna. Dla tego trzeba w Kościele Rzymskim Kato-

Piotr Polak, zdjęty dumą narodową,
Założył także jadalnię publiczną.

Ty! co masz w całym świecie panowanie,
O ty nowości! na twoje wezwanie,
Ze szkół, biór, koszar, wyskoczyły rzesze,
Biegą do Piotra, i ja z niemi śpieszę.

Wnet brzmi powietrze różnemi rozkazy,
Zwinni sługalce dobrze wiedząc o tém;
Że Polak głodny prędki do urazy,
Znoszą półmiski błyskawicy lotem.

Dopieroż zdanie dzieli się na dwoje,
Ci którym miła sól, i kwasy swoje:

lickim, gdzie są niewątpliwie prawdziwe sakramenta stać, do spowiedzi chodzić, sakramentami świętemi oczyszczać się, i starać się już nie brukać; I starać się łepiej z nieprzyjacioły Polski się rozprawić, żeby już ich z niej wypędzić, i Ojczyznę wyswobodzić; A za Papieża trzeba się modlić, żeby przestał grzeszyć, żeby obrońców swojego Narodu, i swojej Ojczyzny, buntownikami nie nazywał.

« Ah! jak to smaczne, po Polsku prawdziwie ».
Jedzą potrawy, i chwalą żarliwie.

Lecz ci co w długiéj wojennéj podróży,
Po obcych stołach smak zbałamucili;
« Ah! jak to przykre! jak zdrowiu nie służy. »
Krzyknęli razem, i sztucce rzucili.

« Kto tam jest! hola! wołać gospodarza! »
Wchodzi poważnie: « Jakżeś to zgotował,
« U mnie brak pieprzu, u mnie sól odraża,
« U mnie zbyt kwaśno, mnieś cukru żałował! »

Ze wsząd nań groźne głosy zahuczały.
Francuz z pokłonem przepraszałby niskim.
Lecz Piotr niezgięty, Sarmata zuchwały,
« A to nie jedzcie! » krzyknął im z przyciskiem.

« Kto wam dogodzi, co tu kucharz winny,
« Gdy teraz w Polszcze, co gęba smak inny! »
Tak pan Piotr rzekł im, wyszedł trzasnął drzwiami,
Gniewni panicze zostali się sami.

Hałas, zgiełk, tertes. Ja com cicho siedział,
I zajadałem przyznam się barszcz z rurą;
Widząc ten rozruch, bajarza naturą,
Takąm z tąd sobie przestrogę powiedział:

My Krasickiego nauki kuchciki,
Gotujmy ciągle, jak nasz mistrz gotował;
Nie uważajmy na tych panów krzyki,
Co im stół Franków, smak Polski zepsował.

ŻABY

Co prosiły o Króla.

Raz ciągiem żaby wołały do nieba:
« Jak możem bydź bez króla, króla nam potrzeba! »
Spuścił Jowisz im króla, spadł z wielkim łoskotem.
Z początku żaby wzięła bojaźń taka,
Że się wszystkie pokryły; lecz pomału potém,
Poznały że ten król ich, to jest kawał pniaka.
Więc znowu do Jowisza z wrzaskiem prożby nieść;
« Co to za król, co możem my na niego wleść;
« Daj nam przecie jakiego prawdziwego Pana! »
Tak ten przysłał im Bociana.
Ten jak pocznie ich pędzać, jak pocznie połykać,
Tak żaby znowu wykrzykać:

« Ah! Tyran, zniszczy całe pokolenie!
« Chciéj nam dawnego znowu pniaka dać. »
Jowisz na to: « Nie odmienię,
« Trzeba się było na méj łasce znać. »

BRYLANT ZGUBIONY.

1842. Paryż.

Pewna matka raz brylant w domu swym zgubiła.
« Szukajcie dzieci! » wszystkie dzieci zgromadziła.
« Ah! nie wiecie jak drogi, od Ojca waszego
« Mam go, trudno mi jednéj bydź chwili bez niego. »

Szukają, pod kanapy, pod komody, łażą.
Nie raz krzykną: znaleźli! ale jak pokażą,
Szkiełko, stali kawałek, drobinka zwierciadła.
Ej! nie to. » Matka mówi, a tu noc zapadła.

Szukają ze świecami, już późna godzina,
Aż jeden w alkierzyku zakrzyczał chłopczyna:
« Mamuniu! ja coś znalazł! » i matce skwapliwie
Niesie, oddał; Ta krzyknie: « Ah! znalazł prawdziwie!»
Jakże pocznie go pieścić, całusy okłada;
A ten wszystko swéj matce kornie do nóg pada.
« Gdzież ty znalazł? ty łotrze, ty kawał wisusa! »
— « Mamuniu, pod obrazem był Pana JEZUSA,
« Co teraz w alkierzyku, a w sali stał wprzody;
« Lecz teraz w kąt zapchnęli, mówią wyszedł z mody;
« A ja wszystko tam szukał, szeptał: Matko Boska!
« Oto żebym ja znalazł, tak moja się troska! »

Jak ów brylant, tak prawda zginęła dziś w świecie,
Ale jest tu — Szukajcie jak ten, a znajdziecie.

SZCZUR I KUROPATWA.

1840. Paryż.

Szczur jeden siedząc w pełnéj zbóż stodole,
Gdy śnieg z szronem zakrył pole;
Kuropatwie pożyczył pewną zboża miarę,
Pod zaklęciem na honor, oddać za dni parę.

Zima trwała, nie mogła nic nigdzie za szronem
Wygrzebać kuropatwa, nie odnosi zboże;
A więc szczur raz przed ptastwem gdzieś tam zgromadzonem
Dowodził, jak już teraz padła na honorze.

Wszyscy milczą: « A u mnie to zasada taka,
Tłusty indyk jemu powie,
« Pożyczając, na honor wyciągać biedaka,
« Kiedy odda, to także jest nie honorowie. »

WĘDKA I SIATKA.

1841. Paryż.

Zmykała przed niewodem raz szczupaczków para :
« Mamuniu! śliczna muszka! » mówiły do matki;
— « Nie płyńcie tam, to wędka rzecze matka stara,
« Jak was złapią na haczek, to gorzéj od siatki. »

A to się tak tłómaczy w mowie pospolitéj :
Choć uciekasz przed Syzmą, strzerz się Jezuity ;
A jednak Apostolskiéj trzymaj się Stolicy ;
Między wędką, a siatką żyją Katolicy.

PIŁKA I WĄŻ, *(z Lafontena).*

Wąż jeden w nocy kiedy ludzie spali,
Do domu zegarmistrza wśliznął się jednego ;
Wszystko było zamknięte, nic nie miał innego,
Wziął kąsać piłkę ze stali.

Piłka doń rzecze, nie gniewna tym wcale :
« Co ty się na mocniejszych porywasz zuchwale ;
« Połamiesz zęby daremnie,
« Na nic się złości nie przydadzą twoje ;
« Jednéj drobinki nie ukruszysz ze mnie,
« Ja tylko czasu potęgi się boję. »

O wy krytycy! co się to wam marzy,
Kiedy wzorowych kąsacie pisarzy!
Z kąd się ta u was złość wzięła,
Z kąd takie zamysły harde?
Geniuszu świetne dzieła,
Na wasze zęby, jak ta stal są twarde.

MORZE I JASKÓŁKI.

1840. Paryż.

Widząc juk morze w burzy tłucze się o skały,
Jaskółki przelatując radę mu dawały :

« Tylko mocno postanów, to jest w woli twojéj,
« Żebyś się nie ruszało, burza się ukoi. »
Na to morze jęknęło: « Jakie rady dają!
« Jakby ja rządzę wiatry, które mną miotają? »

Takie to czasem rady słychać i w śród świata:
« Stój! » temu powiadają, kim namiętność miata.
Lecz ta jednak różnica morza od człowieka,
Że choć nad kim panuje burza nieszczęść sroga;
Zawsze jeszcze ma wolę, wznieść modły do Boga,
I od takiéj potęgi, słusznie wsparcia czeka.

DZIECIĘ OBŁĄKANE.

1816. Florencyja.

W bieluchną obleklszy szatę,
W brylanty, w perły bogate,

Rodzice synka przybrali;
By blaskiem drogich kamieni,
Wszyscy przechodnie zdziwieni,
Po dziecku Ojca poznali.

Lecz źli ludzie pokryjomu,
Pokazawszy cacek krocie;
Uwiedli go przez łakocie,
I uwieźli z ojca domu.

Na szkło, na lalkę malenkę,
Brylanty z nim zamienili;
I zdarłszy ojca sukienkę,
Jednego w puszczy rzucili.

Obdarte i w bosej nodze,
Z wiatrami stacząjąc walki,
Zabrało dziecie swe lalki,
I szedło płacząc po drodze.

Straszą je nocne pomroki,
Wszędzie błędna zwodzi ścieszka;
Lecz ono dwojąc swe kroki,
Na prost pustynie przebiega,
Bo zdala światło postrzega,
Gdzie ojciec kochany mieszka.

Ojcze niebios sprawiedliwy!
O też to obraz mój żywy.
Jednêm tchnieniem dobroczynnêm,
Utworzyłeś mnie niewinnym;
Ale namiętnoście srogie,
Wydarły mi skarby drogie.

Lecz mnie odtąd nikt nie zdradzi,
Swiatło mnie wiary prowadzi;
Idę za gwiazdą na niebie,
Zesłałeś mi ją w pomocy,

Ah! zginę w przepaściach nocy,
Kiedy nie trafię do Ciebie.

« Trafisz! » jakiś głos powiada;
Ah! padnę przed Jego progiem,
I rzeknę: « Biada mi biada!
« Cał nadzieja żeś Bogiem. »

LIS I KRUK.

(Z Fedra.)

Usiadł na drzewie kruk z kawałkiem sera;
Postrzegł to lisek i wnet się przybiera,
W minkę układną, i w łagodnêj mowie,
Tak do kruka powie:
« Powabów wzorze!
« Piękności zbiorze!

« Ty co wdziękami celujesz nad ptaki,
« O gdybyś Panie do piękności takiéj;
« Jeszcze śpiewać umiał,
« Wszystkich byś zdumiał. »
Kruk pochwałą napuszony,
Chciał pokazać wdzięczne tony;
I gdy coś miał zaśpiewać, ser z dziobu wypada;
Lisek co na to czekał, porywa i zjada.
Głodno, chłodno, gdzie prawda mieszka przy rozumie,
Dobrze temu, bogatym, kto podchlebiać umie.

RÓŻA I POKRZYWA.

Pokrzywa rosnąc koło róży krzaka,
Krzyczała : « A ty taka, ty owaka!
« Robisz mi tylko zgorszenie,
« Ledwo pierzchną nocne cienie,

« Z całego do ciebie świata,
« Roje motylów się zlata. »
—« Moja ty Pani kochana!
Rzekła jéj róża rumiana,
« Muszę ci prawdę powiedzieć nie chcąca :
« Wszystko to mówisz z zazdrości,
« O też nie miéj tyle złości,
« Nie bądź tak wszystkich koląca,
« Nie odstraszaj tak od siebie,
« Będą bywać i u ciebie, »

SZPIC I LIS.

1819.

Skradł się lis do kurcząt pewnego poranku ;
A w tym go szpicek począł napominać z ganku :
« A wstydź się Panie lisie, jak to można komu,
« Zabierać jego świętą własność pokryiomu! »

— « Znam cię, rzekł lis, moralna łatwa tobie mowa,
« Kiedy cię czeka w sali potrawka gotowa;
« Ja nie wziąłem pałaców jak ty je masz z rodu,
« Więc muszę żyć przemysłem, bym nie umarł z głodu.»

—Czy skończyłeś?—«Skończyłem.»Tu mi krytyk powie:
« Coś się tobie poetą przewróciło w głowie;
« Jakaż tu , proszę ciebie moralność się mieści?
« Wyraźnie kunszt filutów chwalisz w téj powieści. »

—« O nie! bardzo przepraszam, darujcie krytycy,
« Kto kradnie, ten wart zawsze u mnie szubienicy;
« Lecz jak śmiesznie, tom tylko pokazał widocznie,
« Kiedy próżniak złodzieja napominać pocznie. »

POLOWANIE.

1841 Paryż.

« To ćwik! to szelma! » — « Ależ pudło dałeś! »
— « A ty czemu nie strzelałeś?..
« Gdzież, gdy ja widzę, prosto do was leci,
« Dwóch się was mierzy, jak mam strzelać trzeci. «
— « Ale mnie, już charteczka moja jego trzyma,
« Ja krzyczę, harap! harap! kiedy patrzę nié ma;
« Jak dał kominka! — Ależ brodacz stary!
« Poszedł na góry... » — « Powiedzież ogary!
« Struł nam całe polowanie. «
— « Już nie powrócą chyba noc nastanie. »

Tak na zająca, narzekała w gaju,
Zebrana strzelców czereda ;
Narzekają tak strzelce jnnego rodzaju,
Kiedy się kto im upolować nie da.

JAN I JEGO PRZYJACIEL.

Jan żył z przedaży chleba, a przyjaciel Jerzy,
Choć bogaty , jadł darmo u niego chleb świeży.
Przybiegł raz: « Gdy mnie kochasz daj mi chleba bracie! »
— « Dam rzekł tamten, lecz płaccie kiedy mnie kochacie. »

DWA POTOKI.

Nie myśląc co będzie potém,
Potok huczący zbiegł się z szumiącym ;
I z takim biegli łoskotem,
Iż się zdawało patrzącym :
Że mają pewno sto krynic w zapasie.
Lecz w krótkim czasie,

Ustały obadwa w biegu.
Czemuż ? jeden był z lodu, a drugi ze śniegu ;
Gdy te stopniały,
Zostało błoto z téj pompy całéj.

Przymawiać komuś ja nie mam zwyczaju,
Tylko takie małżeństwa częste w naszym kraju .

LAUR I BASZTA.

1840 Paryż.

Na staréj Baszty ruinie,
Laur się zaszczepił w jakiejś rozpadlinie.
« Czemuś tak mały ! rozkrzew się szeroko,
Baszta nań woła, i wznoś się wysoko. »

Ten rzecze : jabym wzniósł się, toż żądanie moje,
« Lecz czyż ziemią są dla mnie, twarde gruzy twoje ?

« Ah! czemuż gdym był ziarkiem, mój mię wiatr na niwy
« Nie zaniosł, co swém drzewom dają byt szczęśliwy!»

Słysząc to pomyślałem: słuszny żal niestety,
Los jego, do Polskiego podobny Poety.

KROWY DOJNE.

1818 Wilno.

Powiem czemu skarb pusty, choć podatki liczne,
Krzyczał raz Pan na krowy: « Co wy tak nie mléczne?»
— « A cóż, beknęła jedna, z kądże się nabierze,
« Gdy pierwiéj w lesie twoi doją nas pasterze.»

SKOWRONKI I DUDEK.

1840 Paryż.

Raz skowronkowie na polu szeptali:
« Trzeba wielką ostróżność ze szpakiem zachować,

« Bo już nam przyjaciele dziś z lasu znać dali,
« Że go jastrząb tu wysłał, żeby nas szpiegować.»
A dudek się odzywa: « Ah! panowie moi,
« Nie nie znacie, nie wierzcie, on i sam się boi.
« Ja ongi na Tyranów, tak krzyczę w zapale.
« On wnet w nogi, i rzecze do mnie temi słowy:
« Uwolń mnie Panie Dudku od takiéj rozmowy,
« Bo ja się w politykę nic nie mieszam wcale.

Szlę wam tę bajkę dudki, dla was tu nauka,
Nie jednego tak dudka, czasem szpieg oszuka.

DYSPUTA.

1840 Paryż.

Ktoś tam raz w polityce certował z Polakiem,
Polak krzyczał: « Oddadzą Polskę lada chwilka,
« Już dziś Księztwo Poznańskie to jest dla Prus rakiem.
Ten na to « Takich raków, daj im choć kop kilka.»

BARANEK I WĄŻ.

Biegł baranek przez lasy, wąż zaszedł mu drogę,
Ten w nogi, a ten woła : « stój próżną masz trwogę,
« Nie jestem z jadowitych, żyję tylko zielem,
« Pójdziem razem, już dawno chcę iść z przyjacielem. »
— « Ah ! darmo, wrodzonego wstrętu nie zwyciężym ;
« Masz ty jad, nie masz jadu, zawsześ dla mnie wężem. »

TOWARZYSTWO MUZYCZNE.

1819 Wilno.

Nie w samém tylko Wilnie, nie w saméj Warszawie,
Myślą o sławie.
Wieść stu-gębna niesie,
Iż w niedalekim z tąd lesie,
By zdziwić Litewską stronę,
Także się towarzystwo zebrało uczone,

Którego całym jest celem,
Bydź melodyi przyjacielem.
Pozbierały się na to same wirtuozy,
Osły, cielęta, barany i kozy,
Jak się odezwą, co to za muzyka,
Braknie im tylko słowika.
I tego z pobliskiego namówili gaju,
Z początku się wymawiał : że nie ma zwyczaju,
W tak liczném mężów odzywać się gronie,
Że lubi tylko samotność, ustronie,
Lecz jak go wzieli ośmielać,
Będziem rzekli poprawiać, będziem rad udzielać.
Dał się namówić, śpiewał z niemi całe lato,
Lecz nigdy nie był głos jego słyszany,
Zawsze go zahuczały kozy i barany,
I jeszcze każdy strofował go za to :
« Czemu nie śpiewasz tak jak ja przyjemnie ! »
Wrzeszczała koza : « Ucz się, rzekł baran ode mnie, »

Ciele wołało : « Bierz ze mnie przykłady ! »
Widzi słowiczek, że tu nie ma rady,
Więc skłoniwszy się nisko, rzekł im : Państwo mili,
« Wiem żeście wielką łaskę mnie robili,
« Ucząc takiego jak jestem nieuka ;
« Lecz nic nie nada wasza wielka sztuka.
« Słabe dostałem piersi z przyrodzenia,
« Wam to zadziwiać świat przez swoje pienia,
« Wam zadziwiać — Ja sobie siądę między lasem,
« Tam kędy szumią jodły, kędy huczą zdroje,
« Pędząc w cichości dni moje,
« Na znak że jeszcze żyję, odezwę się czasem. »

BĄK I MUCHA.

Do pewnego w mieście domu,
W czasie stołowej godziny,

Co dzień wpadła muszka mała,
A nie przykrząc się nikomu,
Zjadła sobie odrobiny,
I znów cicho poleciała.
Widząc że tak utyła z bogaczów półmiska,
Razu jednego bąk się za nią wciska.
Ale zaraz jak szalony,
Swoim sposobem, i głosem,
Wziął wszystkim brzdąkać pod nosem,
I wnet został wypędzony.

Jakaż z tęj bajki nam innym nauka?
Trzeba bydź cichym; gdzie się łaski szuka.

LIS I BORSUKI.

Na noc jedną, lis w norę wprosił się borsuków,
Mieszkał rok, posprowadzał swych synów, i wnuków ;

Więc go gwałtem wyparto. Bo niech każdy pomni,
Kiedy kto dla nas grzeczny, umiejmy bydź skromni.

POETA I GAZECIARZ.

« Wspomnę tam o twych wierszach, mówił do Poety
Gazeciarz, niechaj przecież znają ich zalety. »
—« Nie, rzekł tamten, ja lepiéj o twojéj gazecie
« Coś wspomnę, by wiedziano że była na świecie. »

SKAŁA I ŁĄCZKA.

1842 Paryż.

Żądasz by każdy był rym wygładzany,
Odpowiem tobie *Witwicki* kochany.

Gdzie wdzięczna łączka, dzika sterczy skała,
« Czegoś ty przy mnie? łączka się odzywa,

—« Żem twą sąsiadką, ta odpowiedziała,
« Więcéj z tąd tobie piękności przybywa. »

Tak w rym ubierać i poezyi kraje,
Przy dzikim, wdzięczny lepiéj się wydaje;
Gładzić i gładzić, próżne wysilenia,
Sztuka bydź winna córką przyrodzenia.

OSIOŁ I MUSZKA.

1818 Wilno.

Co ty tam szepczesz? Osioł długo-uchy,
Pytał raz muchy.
—« U Boga mego, muszka mu odpowie,
« Proszę o zdrowie. »
« Cha, cha, cha, osioł swym się zaśmiał głosem,
« Co to za dziwne stworzenie!
« Bóg co jest taki wielki nieskończenie,
« Ma jednéj muszki zaprzątać się losem. »

—« Nie wiem ja tego, rzecze muszka skromnie,
« Lecz w kimże innym nadzieję położyć;
« Pewnie Bóg dobry pamięta i o mnie,
« Gdy nie zapomniał mnie stworzyć. »

GĘŚ.

Gęś słysząc, że od przodków jéj Rzym ocalony,
Chciała by każdy ptaszek bił przed nią pokłony.
« Daj pokój, rzekł jéj któryś, świat nie przeinaczyć
« Trzeba własną zasługą, nie swych przodków znaczyć. »

GWIAZDA I MIESIĄC.

Do gwiazdy, którą ledwo znać było na niebie,
Rzekł raz księżyc pyszny z siebie:
« To szkoda, że ty jesteś coś tak bardzo mała,
« Żebyś mnie zrównać mogła. » Ta odpowiedziała:

« Wszystko to pożyczone co w tobie jest jasne,
« Moje światło choć małe, ale światło własne. »

bajce gdy bez morału, braknie jakoś końca.
Otóż jak ciemny księżyc błyszczy blaskiem słońca,
Tak się pysznić i pewnym literatom zdarza:
Oryginalne pisarza
Dziełko, gdy krótkie, za nic u nich miane,
Więcéj znaczą ich tomy, z innych ksiąg zbierane.

DROGA ŻELAZNA I KUKU.

1842 Paryż.

Stojąc gdzie ludna w Paryżu ulica,
Namawiał wszystkich przechodniów woźnica:
« Rzućcie żelazne drogi Paryżanie,
« Ja was powiozę w kuku Chrześcianie!

« Kuku, czyż nie jest wózeczkiem wygodnym,
« Czyż nim przodkowie wasi nie ieździli?
« Możnaż od przodków bydź swoich odrodnym?...
« Zastanówcie się tylko bracia mili!

« Drogi żelazne to djabeł wprowadził,
« Ważcie już wielu w powietrze wysadził.
« A tu bezpiecznie... tu siadajcie w kuku!»
Wszyscy się z niego śmieli do rozpuku.
A on się gniewał, jak ci kaznodzieje,
Co oni każą, a lud się z nich śmieje.
Gdy poczną krzyczeć: « Przeklęte te druki!
« To są wszystko djabła sztuki!
« Rzuć tę oświatę Chrześcijański człeku,
« Bądź takim dudkiem, jako w średnim wieku.»

O KRUKACH.

1842 Paryż.

Mój kochany czytelniku,
Jeśli pamiętasz w dawniejszym tomiku, (*)
Miałem nadzieję, kruki się poprawią.
Ej! gdzie tam, one znowu swoje prawią.
Mówią: « Stworzeni inni do słuchania,
« A kruk ma tylko prawo nauczania.
« A treść się na tym nauki zasadza:
« U niedzwiedziów, wilków władza;
« I oni nie są rozbójnikami,
« Kiedy się dzielą swym łupem z krukami.
« A ty kozo i baranie,
« Że ci się to nie podoba,
« Próżne twe się odzywanie,
« Nie ma głosu twa osoba;

(*) Bajki i Poezyje, Paryż 1839—karta 87.

« Bo ta jest z nieba przysłana nauka :
« Głos tylko prawdy u samego kruka.

PTASZNIK I SZCZYGIEŁ.

1838.

Głodny szczygiełek ujrzał troszkę maczku;
Skik, trzasły drzwiczki, siedźże nieboraczku.
I nie tak śpiewaj jak wolny w gaiku,
Ale jak ptasznik gra na turleciku.
Biedny szczygiełek wziął na los narzekać,
I szukać dziurki żeby jak uciekać.
« Zgorsenie! Ptasznik krzyknie, znoś twą dolę,
« Wszak wleść tu, nie wleść, miałeś na to wolę. »
Taka to racyja jest Pana Ptasznika,
Często to Bardów w zakonach spotyka;
A Bard nie może godnie wznosząc pienia,
Znać innych więzów prócz swego sumnienia.

DWIE RYBKI.

Gdzieś tam na pięknéj Nowogrodzkiéj ziemi,
Gdzie Niemen toczy swe nurty wspaniałe;
Przedsiewzieły się poznać z morzy dalekiemi,
Dwie rybeczki małe.

« Macież tam kogo znajomego przecie? »
Pytał ich Ojciec. « Nie miéj tatuniu obawy,
« Alboż to o tém nie wiecie,
« Że na nas Niemen łaskawy.

« Po coż nam innych znajomości szukać,
« I Bóg wie z figurami bratać się jakiemi;
« Niemen Pan wielki, nie może oszukać,
« Przyjął nas w swoje wody, więc płyniem za niemi.»

— « Znać się i z bratem śledziem byłoby dogodnie,
Rzekł Ojciec, Oceanów znane mu przestworza; .

« Niemen prawda Pan Wielki, i sławny przy Grodnie;
« Lecz o nim ani słychać, jak wpadnie do morza. »

SOYKI.

« Spiewasz jak słowik, to ci się udało!
— « Lecz twój głos także jak kanarka miły. »
Tak siebie Sojki po lesie chwaliły,
Wrzeszcząc co tylko tchu im stawało.

Biedny ten komu wypadła tam droga,
Szedł co najprędzéj zatykając uszy;
I myślał sobie — kara Pana Boga,
Już dzisiaj ptastwo to wszystkich zagłuszy!

Tak się to czasem i nie w lesie zdarza,
« Spiewasz jak Byron! — Ty jak Gothe ładnie. »
Jeden drugiego pochwały powtarza,
Lecz biedny komu słuchać ich wypadnie.

ROLNIK I RZECZKA.

Siedząc w drzew cieniu rolnik spracowany,
Mówił do rzeki: « Jak tobie zazdroszczę,
Kwiatami brzeg twój usłany,
Płyniesz spokojnie; ja codzień się troszczę. »

Rzeczka odpowie: « Pozory cię mylą,
« I mój bieg z życiem podobny człowieka;
« Ledwom się młynu pozbyła przed chwilą,
« A patrzaj, zaraz tartak na mnie czeka. »

KURA I KACZKA.

Chcesz doświadczyć przyjacioł udaj żeś w przygodzie.
Kura bijąc po brzegu skrzydłami po wodzie,
Zakrzyczała umyślnie: « Ratuycie! ah tonę! »
Lecz nikt nawet z żyjących nie spojrzał w tę stronę.

Nazajutrz widząc kaczka, że zdrowiutka chodzi.
« Tak żartować z przyjaciół, no czy to się godzi?
« O! tak się wczoraj zlękłam, Bóg tylko mój świadek,
« Spać nie mogłam, tak twój mnie przestraszył przypadek. »

— « Ah! Pani Dobrodziejko, kura jéj odpowie,
« Dzięki ci żeś troskliwa tak o moje zdrowie;
« Widać że ma osoba miła twemu oku,
« Czemuż, by ją ratować nie dałaś ni kroku. »

WYŻEŁ I KUNDEL.

O tak była noc mroźna, aż płoty pękały,
Biedny kundel folwarczny drząc od zimna cały,
Prosił wyżła przez okno : « Moje ty serduszko,
« Puść mnie choćby na chwilę pod strzeleckie łożko. »
— » A czy ty oszalałeś jak można w téj dobie?
« Poczekay, gdy Pan wyidzie to dam wiedzieć tobie. »

Czekał kundel cierpliwie, ktoś wszedł, wyszedł nieraz,
Jak tylko drzwi zaskrzypią, myśli sobie, teraz;
Gdzie tam wszystko ucichło, wszędzie ogień zgasnął,
Słucha, słyszy chrapanie, i Pan wyżeł zasnął.
Ah! pomyślał westchnąwszy jak mnie to naucza,
Nie liczyć na przyjaciół, gdy bieda dokucza.
Daléj skakać przez płoty tarzać się po śniegu,
I tak cokolwiek ciepła uchwyciwszy w biegu,
Dopadł przecie gdzieś słomy, przebył noc nieborak.
Nazajutrz idzie wyżeł wyćwiczony dworak,
A tak była odliga aż z dachów kapało :
« Gdzież jesteś przyjacielu? szukam cię noc całą,
« Chodź, dam tobie pod łożkiem strzeleckim schronienie. »
A kundel powie na to : « Kłaniam uniżenie;
« To mnie przyjaciel, który wesprze w porze,
« Teraz dla kundla dobrze i na dworze. »

8.

KOT I MYSZY.

1842. Paryż.

« Kocham was! kocham!» wołał kot do mysz,
Które się przed nim w nor ukryły cisz.

Te rzekły: « Czy żartujesz, co miłość nie wiesz?
« Gdy powiadasz że kochasz, dla czegoż nas jesz?. »

DWAY MALARZE.

1842. Paryż.

Rzekł malarz malarzowi: « Chcesz dostać wawrzyny,
« Nie ptaki, jak ja maluj Bohaterów czyny. »
A ten jemu odpowie: « Lecz zważać należy,
« Ptaki robię, lecz dobrze, ty źle choć rycerzy. »

Z jednym moim kolegą bywa taka sprzeczka:
« Pisz jak ja poemata, cóż znaczy bajeczka? »

A bym rzekł co on swoim poematem zowie,
Wszyscy byście od śmiechu parskneli Panowie.

OSIOŁ I KONIE DZIKIE.

Raz zbóyce w nocy wieźli przez pustynie,
Pełne klejnotów zrabowanych skrzynie;
Był zaszczycony od nich w téj podróży,
Że pierwszy szedł w zaprzęgu osioł jeden duży;
Ten widząc jak z stron różnych, latając po błoni,
Przebiegało przez drogę mnóztwo dzikich koni;
Prawił do nich: « Ah! mili, jakże tak możecie,
I w nędzy, i bez Pana włóczyć się po świecie?
Przystańcie tu, wygodę będziecie mieć za to. »
A jeden młody ogier, tak jemu rzekł na to:

« Gdybyś ty mnie przyzywał do służby człowieka,
« Co idzie wyswobodzić jaki z więzów lud;

« Lubo wiem, że tam często kalectwo nas czeka,
« Dałbym mu się okiełzać, dzieliłbym z nim trud.
« Lecz kiedy mnie przyzywasz zbójcow sługą bydź,
« Wolę ja tak się włóczyć, i tak w biedzie żyć. »

MUSZKI W MIODZIE.

« Nie lećcie tutaj! do swojego rodu
« Mówiła muszka, ugrząsłszy w śród miodu;
« Tu męki, rozpacz, ah! jak ja się biedzę,
« Modlę się modlę, a dla tego siedzę. »

Te rzekły : « Co nam o modlitwach plecie,
« Albo waryjatka, lub nas chytrze zwodzi;
« Chce by nie doznał nikt szczęścia na świecie,
« A sama w morzu tém słodyczy brodzi. »

Mówiąc tak, inne wlazły tam powoli,
Ale udając męztwo choć w złéj doli,

Drwiły, żartując z swych nieszczęść pozornie;
A ta się wszystko modliła pokornie.

A w tym Matrona przecudnego wdzięku,
Wchodzi tam, z małą dzieciną na ręku;
Schylił się synek, Emanuel imie,
I rączką muszkę modlącą się wyjmie.

Leci już leci, i pieśń jéj zabrzmiała:
« Przysłał mi pomoc, niech Mu będzie chwała;
« Nad mą niedolą raczył się użalić,
« Nigdy Cię Boże nie przestanę chwalić. »

BAYKA

O Trzydiestu trzech członkach.

Paryż. 1842.

Takie nastało raz rozporządzenie:
Że z trzydziestu trzech członkow co osobno były,

Kiedy ich dobrowolne nastąpi złączenie,
Człowiek się z tego zrodzi nadzwyczajnéj siły;
Który może oczyścić z wrogów przodków niwy,
I oswobodzić swój lud nieszczęśliwy.
Ale w jęku narodu lata upływały,
Członki się tego człeka połączyć nie chciały.
Z różnych przyczyn, Brzuch wołał: Gdzież znajdziem schronienie
« Jak wypędzą, któż wtenczas da nam pożywienie? »
Noga jedna wołała: « Przyjdzie iść piechoto,
Gdy but zedrę, któż sprawi? » troszczyła się się o to.
Lewa ręka co rzadko miewa oręż w dłoni,
Krzyczała: « Jakżesz będziem wojować bez broni! »
Lecz największy spór wiodły, części głowy różne:
« Ten człowiek głupstwo zrobi, to są rzeczy próżne! »
Jedna woła, a druga: « Zatkną gębę jemu! »
Inna krzyczy: Dziś nie czas! będzie czas po temu!
Inna znowu: Łączmy się! « Lecz warunek wkłada,
Gdy się wszyscy połączą, ona wtenczas włada.

I tak w jęku narodu lata upływały,
Członki się tego człeka, połączyć nie chciały.

CZYŻ I DUDEK.

1842. Paryż.

Czyż raz Sokołom bajkę opowiadał,
W tym Dudek jemu zapytanie zadał:
« Lecz podobieństwo coś tutaj nie składne,
« Mów mnie wyraźnie, co to ma się znaczyć? »
« — Już ja ci tego nie będę tłómaczyć,
« Dla dudków bajki nie mówią się żadne. »

ZEGAR.

1842. Paryż.

Ktoś roboty nie zrobił, a tu zegar bije;
« Milczałbyś! krzyczą, nasze niedbalstwo odkryje! »

Lecz zważyć czy te krzyki na zegar przystoią,
Że ktoś służby nie zrobił, a ten pełni swoią.

CO BYŁO NA MORZU.

1842. Paryż.

Z okrętu co z szatanem woiuie maytkowie
Spadli raz w nocy; I któż to opowie
Ich męki : Zbójce do nich podjeżdżaią,
Na swój okręt zapraszają ;
Lecz jak głos usłyszeli rządzacych na nawie :
« Rozbijay kto masz siłę, to jest w naszém prawie!
Chociaż oni świat łudząc krzyż zatknęli Pański,
Poznali że to okręt jest szatański.
« Nie póydziem do was! » krzyczą; A zbóyce się śmieią.
« I któż jest waszą nadzieją? »

— « Pan, co na głębiach tych rządzi przestworzu,
« Zechce bez barki, będziem biedz po morzu;
« A nie — Niech każdy w służbie Jego kona. »
A w tym się bardziey jeszcze zaciemniło.
Iedną gwiazdeczkę czasem widać było;
Maryia jéj imie — Grzmi burza szalona,
Wśród morza ryku, wśród wichrow świstania ;
Słychać nieszczęsnych wołania :
« JEZU! nasz JEZU! Ty nasza obrona! »
W tém świt szarzeje — Zcichło niespodzianie —
I cóż to! słychać strzelanie?
Okręt Pański do zboyców daje ognia z spiży ;
Ich okręt, do nich płynie, już coraz jest bliżey,
Pańska nawa, swych maytków znów do siebie wzieła,
Dusza co w Panu ufa, nigdy nie zginęła. —

MUŁY I KOŃ.

1842. Paryż.

Konik jeden wymuskany,
I w piękny rzędzik przybrany,
Na pana swego strasznie się zagniewał;
Tego afrontu nigdy nie spodziewał,
Gdy podjechali pod góry,
Co jak olbrzymy stoją między chmury;
Pan rzuca jego,
Siadł na muła niezgrabnego.
« Ah! cóż! zawołał, czyż takie stworzenie,
« Ma mnie wydzierać tu chwałę;
« Ja co przebywam jako wiatr przestrzenie,
« I tubym skakał, ze skały na skałę. »

Lecz naśladuj pielgrzyma tego podróżniku,
Oy! są miejsca, nie przebyć ich na romanśiku.

Siadaymy wtenczas na dawne autory,
Ewangielisty, Kościoła Doktory,
Co to czasem niepowabne,
Jak muły stoją niezgrabne;

Lecz kto się im powierzy, nie zawiodą one:
Po śliskiéj ścieszce nad głębią straszliwą,
Jak muły nogę stawiąc niepotkliwą,
Bez szkody go przeniosą na drugą gór stronę.

KTOŚ MNIE MÓWIŁ.

1842. Paryż.

Ktoś mnie mówił: Przed dwóma że lat tysiącami,
Byli w piekle jak rycht tacy,
Jako i dzisiaj Polacy,
Co zawsze wojnę toczyli z diabłami.

Tak swój pięknie porządek urządzą djabłowie.
Skoczą Lachy — I całe stargają osnucie ;
I wtenczas to te urosło przysłowie :
Że Polak tylko zdatny na porządku psucie.

I w wsciekłość wpadły Arcy-Szatany,
Rzekły : « Największe im zadawać męki,
« Ich najwięcey katować, obciążać kajdany! »
Napełniły podziemia biednych Lachów jęki.

W tém razem piekła zadrrzały,
Moc jakaś wszystkich, bram zapory kruszy;
Przyszedł JEZUS zmartwychstały,
I dał wolność każdéj duszy.

ROZMOWA.

1842. Paryż.

Raz mnie mówiono o takiéj rozmowie,
Że mówił jeden : « Kochani Panowie!
« Faryzeusze to są nic dobrego,
« I oni w Boga nie wierzą naszego.

« Lecz źle są teraz z naszemi wrogami,
« To nam odzyskać dom nasz dopomogą ;
« A jak my będziem u siebie Panami ,
« My pójdziem swoją, oni swoją drogą. »

Na to ktoś rzecze : « Dobrą widzę duszę
« Masz, ale ani trochę doświadczenia ;
« Kiedy kto z djabłem raz zawrze sojusze ;
« Nie tak to łatwe są z nim rozłączenia.

« Oy! nie znasz jeszcze ty króla jaskini,
« Mądra to sztuka oszukać się nie da;
« Gdy on co komu dobrego uczyni,
« To żeby większa spotkała go bieda.

« Najlepiéj Panu swemu służyć wiernie,
« Iść za nim jednym, on nigdy nie zdradzi;
« Chociaż powiedzie przez kolące ciernie,
« Do prawdziwego szczęścia doprowadzi. »

KOŚCIÓŁ GALIKAŃSKI JEST FORTECĄ W RZYMSKIM KOŚCIELE.

1842 Paryż.

Mówią komuś: « Trzpiot jesteś, jak nazwać inaczéj,
« Wszędzie wskoczysz, wyskoczysz...» A ten się tłómaczy:
Wszak ja nie jestem święty, dobrze Państwo wiecie,
A wspomnicie Augustyn, wszak to święty przecie,

A jak biegał po sektach, szukał prawdy słońca.
Znalazł w Katolicyzmie, tam został do końca.

Lecz Państwo, Katolicyzm to jest miasto wielkie,
Tam dobre, i złe duchy przechodzą się wszelkie.
Pewien mnie opowiadał: Takiem miał zdarzenie,
Z Aniołem stróżem miastam raz tego przestrzenie
Obchodził; Jacyś ludzie z łagodnemi słowy
Witają, a z nich jeden rzecze: Bracie nowy!
« Cieszym się żeś Katolik, zbawienie cię czeka,
« Lecz pomni, posłuszeństwo pierwsza cnota człeka.
« Mieć starszego, znasz pokój, znasz szczęście prawdziwe,
« Słuchaj więc, co rzekł Papież to jest prawo żywe.»
—« Choć zboczy z Ewangelli? Radzę się go szczerze,
« Zboczyć on w Polityce może, a nie w wierze. »
I jaka w tym różnica, wskazać mi się stara:
Lecz co zwie Politka, to ja myślę wiara;
A to znów Polityka, co on wiarą zowie,
Aż już mi się przewracać począł rozum w głowie,

Więc mówię: «Trzeba troszkę zasad tych przekroczyć,
« Wierzyć, że może Papież czasem w wierze zboczyć.»
—«Nie!»—«W tym ktoś strzeli: Papież pomylić się może
« Nie mylny, gdy na czele w powszechnym Soborze.»
« Któż to strzela! Katolik i do Katolika?»
Pytam zdziwion Anioła mego przewodnika.
—« To twierdza, rzekł, ma JEZUS, twierdze w swym Kościele;
« Strzeliła, bo to idą jéj nieprzyjaciele;
« Chcą zwalić, mówią: wezmą. Lecz nie pójdzie w gruzy,
« Tam się obwarowały, waleczne Francuzy.
« Kościołem Galikańskim tak jest ona zwana,
« Lecz także na Piotrowéj skale fundowana.
« Grzeczny lud i poczciwy, co załogą stoi,
« Idz Lachu, oni wpuszczą cię do twierdzy swojéj;
«Tam korną spowiedź odbądz przed Pańskim kapłanem,
« Oczyść się Sakramentem, byś nie był zbrukanym;
« A potém wołaj z wałów: (Będzie ci zasługą)
« Stawcie co prędzéj w Polszcze taką twierdzę drugą!»

WILK I KOS.

Wilk raz podchodził, jak pasterz przebrany,
Tam, gdzie się pasły na łące barany.
W tym kos zaśpiewał: «Cóż to, pan nie w swojéj szacie?»
—« Ah! wilk odpowie, przestań żartów bracie;
« Kogóż to można żarcikiem nawrócić?
« Gdzież miłość? Z każdym, chcesz się tylko kłócić.»

—« Oj ty! co owce dusisz z wielkiego kochania,
Rzekł kos, nie zdołasz ty mnie wilku złudzić;
« Wiem czemu mego nie lubisz śpiewania,
« Bo mogę czasem śpiących brytanów obudzić.»

Zrozumiejcież to jaką naukę tu macie:
Umie djabeł przychodzić i w księdzowskiej szacie.

MICHAŁ I SMOK.

1842. Paryż. 11. grudnia.

Nim wojska djabłów rozbito na niebie,
Jeszcze Archanioł chciał nawrócić ciebie,
Piekielny smoku! nim walkę zaczynał:
Jeszcze o wielkim BOGU ci wspominał.
Lecz w czyjéj pycha, złość zamieszka duszy;
Ani Anielskie słowo go nie wzruszy.

Niech wam to będzie przestrogą szatana
Słudzy! Co Polskę, i jéj lud męczycie;
Choć Ewangelija przez was podeptana:
« Ktoż się nam oprze, mamy moc! » mówicie.
A nie zważacie, jak głos Archanioła,
Przez usta wiernych: « Żyje JEZUS! » woła.

WIERSZE RÓŻNE.

WIERSZE RÓŻNE.

PRZYSZŁOŚĆ.

1842. Paryż.

Czego to umysł troszczy się człowieka,
Wybiega naprzód z smutnemi myślami;
Jakby nie widać, że ciągiem opieka
BOGA wielkiego, zajmuje się nami.

Choćby się trudząc kto na czasy wieczne
Nazbierał skarbów; na cóż by się zdały,
By jednym razem wyschły zrzódła rzeczne,
I słońca wszędzie przyświecać przestały?

Powiedz człowieku kiedyś siebie stworzył,
Czyś twą przyszłością trudnił się w tej dobie,

Gdy Bóg fundament tych światów założył,
I w swym rachunku pomniał i o tobie?

Zdajże na Niego i teraz swe losy,
Praw tylko Jego świętych spełniaj wolę,
I modły, dzięki, szlij Jemu w niebiosy,
A o swą dalszą nie troskaj się dolę.

PAN JEZUS NA KRZYŻU.

Trzęsie się ziemia, szczepią się opoki,
Kościelna pękła zasłona,
Uciekło słońce, zmarłych wstały zwłoki,
Bo to JEZUS w mękach kona.

« Opuściłeś mię Ojcze ! » Bóg do Boga rzecze,
« Przyjm ducha mego ! » I krwi swéj strumienie,
Dał by świat zbawić—Ah! któż cię docieczе,
Tajemnico ! co rodzisz i radość i drżenie...

Przepowiedziana w Proroku,
Fontanna już wód udziela ;
Płyniesz Boskiéj krwi potoku,
Obmyć grzechy Izraela.

Ofiarą tak ciężką, krwawą,
Wyrwani my z piekła toni ;
Czyż na to by deptać prawo ?
Ah ! niech wielki BÓG nas broni.

Chwaląc JEZUSA naszego,
Idzmyż pięknie Chrześcianie ;
Pełniąc święte przykazanie :
« Kochaj Boga i bliźniego,

NA OBCHODZIE POŚWIĘCENIA POMNIKA DLA GENERAŁA WRONIECKIEGO,
na cmentarzu Monmartre w Paryżu.

1839. Marca 17.

Wroniecki! w tyluś bitwach niósł za Polskę życie;
Lecz czy mógłeś i myślić o takim zaszczycie,
Że pod Franków stolicą współtułacze tobie,
Ziemię kupią, i pomnik wzniosą na twym grobie.

Szczęśliwszyś niż tu legli pod *Monmartr* ziomkowie,
Co i Polska ich nie wie, jak się który zowie.
Czasem tylko wskazuje stary Francuz jaki:
« Tutaj z nami Paryża bronili Polaki. »
Oni Polszcze w ofierze krew, i imie dali,
Kto ich prawość wspomina naród tylko chwali.

Lecz Wroniecki, twój pomnik ich zazdrość nie wzbudzi,
Coż te znaczą pomniki ręką dane ludzi;

By tych co się Ojczyznie poświęcili cnota,
Nie była w niebie, w księgę wpisana żywota.

Tam to gdzie tych walecznych wciągnion szereg długi,
Tam i twoje Wroniecki wliczone zasługi.
Co ten pomnik lśkniąc złotem, chce uwieczniać ciebie?
Czas swą kosą żelazną i jego pogrzebie.
W niebie to nieśmiertelnym okryty wawrzynem,
Każdy kto jak ty umrze wiernym Polszcze synem.
O! i teraz już jesteś między wybranemi;
Módł się tam, niech nie wszyscy w obcéj wymrzem ziemi,
Niech inni z krzyżem błysną na ojczystéj błoni,
Niech na znak ten, lud Polski porwie się do broni.
I szykiem miljonowym gdy zetrze się z wrogiem,
Niech syn Maryi, pokaże czyjm on jest Bogiem;
Czy tych? którzy korony pokładłszy na głowy,
Chcą w rozbójnię zamienić Kościół Chrystusowy.
Czy tych? którzy za bliźnich stawiąc pierś na boje,
Pójdą JEZU! na wielkie prosząc imie Twoje;

Byś Trójco przenajświętsza ! tym zwycięztwo dała,
Którzy chcą, by braterstwo, miłość panowała.

NA DZIEWIĄTY OBCHÓD ROCZNICY 29 LISTOPADA.

w Paryżu 1839.

W ubóstwie i w tułactwie, gdzie obcych stolice,
Tuż my bracia obchodzim téj nocy rocznicę,
W której budząc świat śpiący waszéj broni strzały,
Że Polska z grobu wstaje, znać narodom dały!..

Piękna nocy ! na wieki wielbim przyjście twoje,
Tyś zrodziła laur Stoczka, tyś Grochowskie boje;
Ciągiem szlesz męczenniki do niebios wesela,
Aż póki nie dostarczysz Polski zbawiciela.
Cóż że cierpim, téj nędzy którąśmy ciśnieni,
Nikt z nas z najezdnikami na tron nie zamieni.

O! dobréj sprawy bronim, trwajmy Polski słudzy,
Jest Pan Bóg, co zakazał dom pożądać cudzy.
Co chcą w naszéj Ojczyźnie tych drapieżców zgraje,
Dla czego oni nasze najechali kraje?
Dzicz leśna, gdy nie głodna, ta nie robi szkody,
A oni mają własne, obszary i grody;
Dla czegóż im sąsiadom krainy wydzierać,
Jękiem ziemię napełniać, i mord rozpościerać?
Że patrząc na ten rozbój wołają Poganie :
« W ichże Boga nam wierzyć, toż są Chrześcianie ! »

Już trzecie pokolenie krew się nasza leje,
Ale Pan naszą siła, w nim nasze nadzieje.

O ! ty, coś na *Golgocie* wygrał bitwę walną,
Ciebie prosim, i Tobie nucim pieśń pochwalną.
Tobie, któryś obwieścił wieczystemi słowy:
Że wszyscy ludzie bracia, ród ich jednakowy.

Że jedne prawo : kochaj bliźniego i Boga,
Poświęć siebie dla drugich, to do nieba droga.
O! Hetmanie nasz! czujem; idziem w wójsk Twych przodzie,
W jakiéj bądź stąpim ziemi, w jakim bądź narodzie ;
Niech Twa łaska nas czyści, niech Twa łaska stroi,
By znały ludy żeśmy, wojownicy Twoi.

POWSTAŃCE 1831 W PUSZCZY BIAŁOWIEJSKIÉJ.

W pław przebyli nurt Narewki,
Otrzęśli się rzesko z wód,
Podsypali proch w panewki,
Idą, pieśń ich leci w przód :

« Gdzież ochota strzelce wiedzie ?
« Białowiejski pyta las ;
« Idą mówi na niedzwiedzie,
« Każdy z kulami ma pas.

« Oj ! nie wiesz ty stary lesie,
« Jaki w tobie gości zwierz ;
« Wszystkich jemu połknąć chce się,
« Że czerwony ma kołnierz.

« Lecz jak puścim grad z rusznicy,
« Wybacz wrogu musisz ledz,
« Narodowi my strażnicy,
« Trzeba lasu swego strzedz.

« I pan *Ronko* nadleśniczy,
« I pan *Szretter* mówi : bić,
« Bo za łupieztwem téj dziczy,
« Nie ma ludziom jak i żyć. »

W tym wódz krzyknął : « Cicho już !
« Dosyć śpiewać, gaście lulki,
« W pogotowiu proch, grankulki,
« Wszak to ostęp *Hwozno* tuż. »

Jak rzekł : cicho, tak cyt strzelce.
Słuchają go choć młodzik ;
Szepcą z sobą : Umny wielce. »
—« At dziwo, Akademik !... »

Na gościniec wyszli wielki,
Kazał im się wódz wstrzymać,
Po jednemu wzdłuż grobelki,
Skryć się, i wroga czekać.

Stoją—Szumi las ponury,
Słychać słodkiéj wody ciek ;
Coś czerknęło—strzelec który
Widać skałkę swą nasiekł.

Jak dzień piękny, ranek wiosny
Wita miły ptaszek głos ;
Lecz co wszystko na wierzch sosny
Podskakując, krzyczy kos ?...

Piesek jakiś drogą bieży,
Oj ! nie piesek tylko sam,
Co czerwonych tych kołnierzy,
I bagnetów błyszczy tam.

Szczeknął piesek, w tył uciekł,
« Stój ! kapitan wstrzymał szyki,
« Tu bydz muszą buntowniki ;
« Idzcie czterech, w las ten—» rzekł.

Weszli grożąc w las żelazem.
W tém poczwórny buknął strzał :
Jak szli tak i padli razem,
Żaden i dotąd nie wstał.

« Ognia rota ! » słucha rota,
Lecz z przestrachu czy przez gniew ;
Choć plutonem kule miota,
Zrywa tylko wierzchy drzew.

Strzelców oko lepiéj mierzy,
Co błysk z lasu, Moskal bach,
Już połowa trupem leży,
Reszta krzyczy : « Pardon Lach ! »

« Nie, nie wchodźcie w traktat z niemi ! »
Hryszko, strzelec wziął wołać,
« Póki na Polskiéj są ziemi,
« Wszystkich trzeba trupem słać ! »

I znów z lasu grzmią wystrzały,
Rzuca broń zlękły żołnierz,
Ucieka, lecz z roty całéj,
Jeden zbiegł do *Biało-wież.*

Uderzyli w trąbki wodze,
Dają znak : « Wstrzymać pogoń ! »
Wracają strzelce, po drodze,
Zbierają po trupach broń.

Patrzą Moskal jeden żyje,
Tarza w piasku siwy włos,
Krew z pragnienia własną pije,
I zowołał : « Ot mój los ! »

Po Polsku do nich zawołał.
Biegą : « Czyśbyś Polak był ? »
Ten daléj mówić nie zdołał,
Lecz zebrawszy resztę sił :

« Polak, rzecze, lat dwadzieście,
« Jak w rekruty mnie pan zdał ;
« Gdziem nie był... wróciłem wreszcie,
« Bym z rąk swoich umrzeć miał...

« Jakśiem cieszył... wieś o milę,
« Myślę ; żyje siostra, brat,
« Zajdę do nich, wytchnę chwilę...
« Aż tu trzeba rzucać świat...

« Gdybyż jeszcze!... tu w te słowo :
Trysł mu z piersi krwi potok ;
Dusza poszła w podróż nową,
Oczy zamknął śmierci mrok.

TOAST

W ósmą rocznicę powstania na Litwie obchodzoną w Paryżu 1839. *Marca* 25.

Ja tu chciałem cicho siedzieć,
Ale każecie...jak co nie powiedzieć;
Więc powiem : Długoż będziem my w Francyi mieszkali,
A kiedyż Bracia pójdziem bić Moskali?...
Cóż my im zrobim! nie jeden w téj chwili,
Myśli, bez wojska, jak będziem ich bili?

Ah! słuchajcie! By tylu wielu was tu siedzi,
By tylko tylu po dobréj spowiedzi,

Po komunii dobrze wziętéj,
Z szczerą chęcią poświęcenia,
Dla swych braci wybawienia,
W Imie BOŻE, na Polszcze krzyż zatknęło święty.
O! tak, coś jestem pewien, że tak się im uda,
Nie tylko wojsko zbiorą, będą robić cuda.

O też tych co tak zrobią kochani ziomkowie,
Już ja teraz piję zdrowie.

ODPOWIEDZ

Do..... 1839 Paryż.

Tych którzy mnie uwierzą, na mą biorę głowę,
A ty, tych, którzy twoją usłuchają mowę.

Ty powiadasz : wstrzymuję... próżne poświęcenia;
Nowe tylko sprowadzą nieszczęścia, cierpienia.

A ja mówię: Kto z wiarą pójdzie w Pańskie Imie,
Ten kajdany Polszcze zdyjmie.
Może nawet nawrócić Naród zaślepiony,
Którego u nas w gościach jest miliony;
Co tyle wieków tyra zię po świecie;
Ale jest jemu Boska obietnica dana:
« Nie ujrzycie mnie, rzekł im, póki nie powiecie,
« Błogosławion ten, który idzie w Imie Pana. »

PIĘKNOŚĆ.

1841 Paryż.

Szczęsna piękność co wcześnie w wielbicieli tłumie,
Jednego z duszą wzniosłą wybrać sobie umie;
Z nim serce złączy, drogę życia z nim podziela,
Szczęśliwa, prawdziwego znajdzie przyjaciela.

Choć ją młodość odbieży, choć traf dotknie srogi,
Ale ten ją towarzysz nie rzuci wśród drogi;

Idą, razem się ciesząc, wspierając wzajemnie,
Patrzeć na nich Aniołom i ludziom przyjemnie.

Lecz biedna którėj czucie prawdziwėj nie znane
Miłości, co znieważa wdzięki z niebios dane;
Którėj uśmiech, pieszczota na chwile ceniona,
Bo za chwilę innego przyciśnie do łona.

Ah! gdy urok jėj zwiędnie, rzucona od świata,
Do czyjegoż to ona serca zakołata?
Komuż rzec będzie mogła: « Jam ci wierną była,
« Jam ci piękność, jam młodość moją poświęciła! »

DO BOGA.

O ty przedwieczny! co już lat tysiące,
Codzień i gasisz i zapalasz słońce;

Boże! o Tobie jak ja myśleć lubię,
Lecz zawsze myślę, i w myślach się zgubię.
Ty nieraz widzisz, gdy się w nich zanurzę;
Jak szukam Ciebie po całéj naturze.

Czy rzucę okiem w błękit nieba czysty,
Gdzie tyle świateł nieci blask ognisty,
Czy zwrócę oczy do téj nędznéj ziemi,
Gdzie pełza robak przed stopy mojemi;
Wszędzie mi dzieła Twe zastąpią drogę,
A Ciebie Stworco, zobaczyć nie mogę.

I któż Ty jesteś Boże niewidomy!
Musisz bydź mocny kiedy ciskasz gromy,
Musisz bydź dobry, kiedyś miłość stworzył;
Obyś mnie Panie niebiosa otworzył,
Gdybym Cię kiedy uyrzał jakim cudem,
Jaki Ty jesteś śpiewałbym przed ludem.

Teraz mam oczy zakryte pomrokiem,
Czuję Cię w duszy, a nie dojrzę wzrokiem,
A Ty mnie Panie w każdym kroku widzisz,
Z wieluż mnie potym moich spraw zawstydzisz,
Lecz Ty przebaczysz, jakąż byś miał chwałę,
Karać stworzenie tak słabe i małe.

Takim co ręce nieba podnoszą,
Czują że słabi i o wsparcie proszą,
Co swoje błędy wyznawszy w pokorze,
Znów z Tobą idą, tym przebaczysz Boże.
Tym bieda którzy udają że wierzą,
A ciągiem woinę z Bogiem swoim szerzą.

Co nie przestają do śmierci rozboju,
I tym, co słysząc jak ofiara krwawa
Jęczy, to zowią religiią pokoju;
Jak gdyby Syn Twój nie miłości prawa

Przyniosł, lecz z taką nauką zstępował:
By kto ma siłę, swych bliźnich krzyżował.

OBLĘŻENIE GŁOGWA.
W początku 12° wieku.

Za Bolesława, gdy szańce Głogowa
Niemce oblegli, o miasta poddanie,
Zaszła ugoda; że nie cofną słowa,
Dali swe dziatki na zakład mieszczanie.

Jeszcze nie doszedł był czas umówiony,
Wróg się napierał już bydź miasta Panem;
Bo wieść gruchneła, że Król niezwalczony,
Idzie Bolesław, w pomoc swym poddanym.

« Naszych żelaznych bram, rzekli mieszkańce,
« Przed umówioną nie otworzym dobą. »

Wtenczas wróg gniewny biegł gwałtem na szańce,
I zakładnikow prowadził przed sobą.

Szli na ostrz ojców broni skrępowani,
W tym głos od miasta z chmurą strzał wylata:
« Lepiéj wy gińcie synkowie kochani,
« Niż sprawiedliwość ma zginąć ze świata! »

« O Bolesławie spiesz z twemi woyskami,
« Wybaw nas wybaw, spiesz się Polski Królu! »
Krzyczą młodziaszki przeszyte strzałami,
A wiatr ich jęki roznosi po polu.

« Niebo was czeka, uciszcie się dzieci! »
Na synów żale Głogów odpowiada;
A coraz nowych grad pociskow leci,
Na niewiniątkach stósy Niemców pada.

« Naprzód! na mury! cóż zwracacie czoła!
« Czyż nie przeprzecie téj garstki żołnierza!

W pień ich wytniecie! » Cesarz Henryk woła,
I cała Niemców potęga uderza.

Lecz na opokę co wśród morza stoi,
Gdy ryknie burza : Jak skacze nawała,
Jak ją szturmuje, skała się nie boi;
Tak ich Szlązaków broń tam odpierała.

Dzień i noc trwali. — W tém na pomoc mężnym,
Przybiegł Bolesław z Rycerstwem potężnym;
Pierzchnął wróg, oni bramy otworzyli;
Tak to przed czasy, tak kiedyś walczyli.

KOPIJA I ORYGINAŁ.

Kopija z oryginału wzięta bez zawodu.
O też gdy chcesz o piekle pewnego dowodu,

Patrz na Rossyią : To kopiia piekła wieczystego,
Wybudował ją szatan na wzór państwa swego;
Ustawy, sprawiedliwość, wszystko w zamieszaniu,
W jedném tylko porządek śliczny.... w rozbijaniu!

DO BRACI. 1842.

Służmy oyczyźnie dopóki w nas tchnienie,
Bo kto nie dotrwa, kto przejdzie do wroga;
Męką piekielną będzie mu wspomnienie,
Że kiedyś w wojsku znajdował się Boga.

SONET Z FRANCUZKIEGO POETY BARREAUX.

Wielki Boże! Twe sądy, słuszne w każdą chwile,
Zawsze ty jesteś dla nas Ojcem litościwym;

Ale ja nieprawości popełniłem tyle,
Że nie karząc przestaniesz już bydź sprawiedliwym.

Tak jest Panie! bezbożność moja takiéj miary,
Że Wszechmocność Twa dla mnie nic nie ma prócz kary.
Ah! któż w świecie ocalić, któż ukryć mnie zdoła,
Kiedy nawet Twa dobroć, zguby mojéj woła!

Spełniaj więc — czas już wojnę za wojnę oddawać,
Będę ginący słuszność Twéj woli wyznawać,
Nie zważaj na łez strumień co mi z oczu bieży,
Karz już—niech zagrzmi gromów twych potęga cała,
Lecz w któreż miejsce Panie Twój piorun uderzy,
Gdzieby mnie Twego Syna krew nie zakrywała!

DO ŚMIERCI.

(1816. Piza.)

Śmierci! o czarna chwilo, jesteś ty już bliska
Co mnie z ulubionego wypędzisz siedliska?
Nie chcę żebyś ty w moje zachodziła progi,
Lecz kiedy wejdziesz, przyjmę cię bez trwogi,
Znam ja Twą wielkość twą wspaniałość Boże!
Kogoś tak stworzył, ten umrzeć nie może.

Nie dbam że w ziemię wrócą moje zwłoki,
Lecz duch niebieski, wzniesie się w obłoki:
Tam to słuch inny, weźmie oczy drugie,
Przejrzy przez księżyc, gwiazdy gorejące,
I nowych dziwow zobaczy tysiące,
Których nie pojmie aż za wieki długie.
O! duszo moja, powiedz córą nieba,
Wieleż to razy zmieniać wzrok nam trzeba,

Powiedz, bo myśl ma ustaje,
Jak długa czeka nas droga,
Nim wszystkie obejrzym kraje,
I dojdziem do tronu Boga?
Jakiemi to my oczyma,
Będziem przyglądać się Temu,
Który początku sam nie ma,
A dał początek wszystkiemu?

NA POGRZEBIE JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

1841. Maja — w Monmorency.

Piękny maj w Monmorency zieleni się w koło,
Wam widok Niemcewicza zwłok zasępił czoło,
Ah! bracia, czyż się smucić, cieszyć się przystało,
Ze mąż ojczyznie miły, tak dni skończył z chwałą.

O Polsko! dziś twa wielka siewba się odbywa,
Ale przyjdzie radośny czas twojego żniwa;
Co dziś kopiesz po świecie, w śród cichéj żałoby,
Będziesz z chlubą wskazywać synów swoich groby.
Ty Miasto! w którym Francyja grobu mu użycza,
Naucz się ty, wymawiać imie Niemcewicza;
Bo będą tu pielgrzymi z Sławian pokolenia,
Trudnić cię pytaniami: gdzie miejsce spocznienia,
Barda! — co wiek ojczyźnie służąc nieszczęśliwéy,
W nową burzę z nią porwan już starzec sędziwy,
Jeszcze dziesięć tułactwa lat przebył wytrwale —
Zwiedzą grob ten Polacy, zwiedzą i Moskale.

O POMNIKU DLA JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

Prosty głaz niech mu będzie ozdoba grobowa,
Na nim: *Julian Niemcewicz*, wyryjcie te słowa.

To i dość; cóż możecie wznieść na jego grobie,
Nad pomnik co wieszcz w świecie sam wystawia sobie?
Nie będzie w Monmorency i grobu jednego,
A jednak czas nie zatrze ślad bytności jego.
Nikt nie wie gdzie Tyrteusz ma miejsce spocznienia;
Imie jego z pokoleń, idzie w pokolenia.

CZTERY PORY ROKU.

(1815.)

Rozyno! ja w twoim wzroku,
Widzę cztery pory roku:
Kieky chcesz zwabić przychodnie,
Patrzysz jak wiosna łagodnie.

Potem jak słońca promieniem,
Lato dokucza bez miary;

Takie ty jednem spojrzeniem,
Niecisz w ich sercach pożary.

A gdy zwyciężyć już trzeba,
Ile w Jesieni wód z nieba;
Tyle łez w jednéj godzinie,
Z pięknych twych oczu popłynie.

Lecz gdy dokażesz co żądasz,
Gdy już zakocha się który;
Wtenczas na niego spoglądasz,
Srogością Zimy ponuréy;

PREUMERATA NA WALENRODA.

1827.

Rzekł pewien Bogacz: « Jak drodzy jesteście!
« Dać dukacika za małą książeczkę! »

— « Ah! zacny Panie, ja dam tobie dwieście,
« Napisz jak Adam, choć jedną karteczkę. »

BAL.

« To dał bal na sto osób ! — Sto osób to mało. »
— « Kogóż miał więcéj prosić z jakiego powodu? »
« Niechby zaprosił był włość swoją całą,
« Która puchnie jemu z głodu. »

DO.... 1816.

Zostanie w tych wierszykach, dwóch wad pamięć wieczna;
Ja byłem zająkliwy, a Pani nie grzeczna;
I rzekną potomkowie, czyniąc porównanie :
Że tam winna natura, tu złe wychowanie.

OBRONA XIĘŻY.

1842.

« Bunt walczyć za Oyczyznę! Cóż to wszystko znaczy!
« Czy Xięża zwariowali? — A ktoś ich tłómaczy :
— « Nie, widzisz mają racyją, Kościoł na tym traci,
« Kto tak walcząc umiera — Za pogrzeb nie płaci. »

NA OBIADKU U TYTUSA PUSŁOWSKIEGO.

w Wilnie 1829.

Winko zacny jest dar Nieba!
Ale Muzo bądź ostrożna;
Przy winku milczeć nie można,
A teraz milczeć potrzeba.

W IMIENNIKU PANI SZYMANOWSKIÉJ.

I mnie wzywając chciałaś Pani zażartować —
Ale ja dobrze wyjdę na tym żarcie,
Na téj co i Sniadecki napiszę się karcie,
I musisz Pani pisanie me chować.

MALWINA (*)

Domyślność serca to jest rzecz prawdziwa,
Któréj nam obraz ktoś w Malwinie skreślił;
Bom ja czytając zaraz się domyślił,
Że to osoba pisała poczciwa.

(*) *Malwina, czyli domyślność serca*, Romans pod tym tytułem bezimiennie wydany; którego autorką jest Xiężna z Czartoryskich Witemberska.

DOKTOR.

To mówią Doktór, innym syp dukaty,
A ten przestaje na najmniejszéj rzeczy;
I słusznie — Za cóż wielkiéj ma żądać zapłaty,
Kiedy Pan Bóg, nie on leczy.

O PANIE JANIE.

Pan Jan zaczyna swych wierszy czytanie,
Dajmyż mu z góry oklaski;
Bo potém nie będziem w stanie,
Gdy zaśniemy z jego łaski.

O LICHWIARZU.

« Chwała Bogu, lud mówił, i ten się nawrócił »
Widząc że lichwiarz wchodzi do kościoła;
Ale on zaraz wyszedł, okiem tylko rzucił,
Czyli tam wierzycieli swych znaleść nie zdoła.

WET ZA WET.

Kiedy Lucyna była w wieku wiośnie,
Od Kupidyna stroniła z daleka;
Teraz już podstarzawszy spogląda miłośnie,
Lecz chłopiec od niej ucieka.

KURYER PRZEJĘTY.

Do potomności Jan w darze,
Słał swoją odę; lecz ją wśród drogi,
Przejeli wczoraj piekarze,
I zabrali pod pierogi.

DOKTOR.

Piotr mówią wielki Doktor. —Któż temu zaprzeczy,
Zna on wszystkie choroby — Prócz tych które leczy.

DOWCIP NIE POEZYIA.

Że dowcip nie Poezyia, gotów się jest kłócić,
Pan Ignacy — A mnie się to dziwném nie zdaje;

Bo on chce wszystko z Poezyi wyrzucić,
Czego jemu nie dostaje.

ODPOWIEDŹ WŁOCHOWI NA SONET W RZYMIE.

Źle trafiłeś kolego! Bo i jestem z kraju
Gdzie nagradzać poetów dawno nie w zwyczaju;
I pustki nam w kieszeni, choć chęci najszczersze:
Więc chciej przyjąć za Włoskie, cztery Polskie wiersze.

PIĘKNE WYDANIE.

Dzieł swych wydanie zrobił Pan Krzystof wspaniałe,
I prawda znaczny na to wyłożył kapitał;
Lecz mniema że wydatki już skończone całe,
Trzebaż jeszcze zapłacić, żeby to kto czytał.

DO OCZU.

1815.

Nic lepszego jak mieć oczy,
Kto widzi w przepaść nie wskoczy.
I szczęście dla tego błądzi,
Że się swym wzrokiem nie rządzi.

Nie dawnom postrzegł Rozyny,
Wsławioną wdziękami postać;
I nie wiem z jakiej przyczyny,
Chciałem kochankiem jéj zostać.

Trzeba wiedzieć że kobiety,
Lubią kochanka poety;
Bo to w rymie bardziej snadno,
Niż w zwierciadle zostać ładną.

I mnie też w godziny pierwsze,
Nie źle fortuna sprzyjała;
Prawiłem z czułością wiersze,
Piękność z czułością słuchała.

Lecz jak wejrzałem w to ściśléj,
Postrzegłem w czasie nie długim,
Że piękność o innym myśli,
A mnie chce w zapas mieć drugim.

Kazano cierpliwie czekać,
Coż robić w tym razie miałem!
Inny by zaczął narzekać,
A ja się kochać przestałem.

Miéj serce, a wsławisz imie,
Czy rządzisz berłem, czy pługiem;
Kiedy Cezar nie chiał w Rzymie,
Nie chcę w miłości bydź drugim.

NAGROBEK.

Dla tej co była opieką sieroty,
Wsparciem ubogich, dla najlepszéj żony,
Dla dobrej matki, by sławić jéj cnoty,
Widzisz przechodniu pomnik tu wziesiony.

Przeszła.... i pomnik kiedyś ten upadnie,
Bo cóż dokaże usilność światowa;
Cała nadzieja : Ten co Niebem władnie,
Bóg dobrze czyny w pamięci swéj chowa.

BALETNICZKA.

1816. Florencya.

Dzwięk lutni przerwał milczenie,
Tysiąc się oczu zachwyca,

Miła jak światło księżyca,
Szybka jak gromu błyśnienie,
Dała skok piękna dziewica.

Spadła jak potok z wierzchu Alpów skały,
A teraz płynie,
Jak po dolinie,
Strumyczek mały;
Co niwy kraje
Szybkiemi wody,
I wśród ochłody,
Zyżność im daje.

Jakże wyraźnie łagodność duszy,
W błękitném mieszka jéj oku!
Gdzie się poruszy,
Nic nie ma ująć, nic przydać;
Wdzięk towarzyszy w każdym jéj kroku,
A nigdzie musu nie widać.

Już orła lotem wzniosła się do góry,
Jnż ją stracіemy — Nie znów wróciła,
Tak skowroneczek wyniesiony w chmury,
Wraca na łąki gdzie go czeka miła.

Ah! jakże szybko, jak strzała chyża,
Ku nam się zbliża;
Lecz co raz pęd jéj wolnieje;
Tak kwiaty,
Przebiega zefir skrzydlaty,
Póki na którym omdleje.
Staneła, — Kogóż to darzy,
Uśmiechem Anielskiéj twarzy?

O wy! co z ludzkich serc próbę robicie,
Ah! miejcie litość Niebianie!
Niech moje serce kamiennêm się stanie;
Albo jéj wdzięków ujmicie.

SEN (1820.)

Sniło mi się jednéj nocy,
Że jakiś Mocarz północy,
Wrócił nam przodków swobody :
« Miejcie przyjaźń dla mych ludów,
« O to owoc moich trudów ;
« Nie żądam innéj nagrody. »

Tak rzekł Monarcha wspaniały,
Chrobrego państwo przywrócił,
Chytre sąsiady zadrzały,
A jam się ze snu ocucił.

I cóż ujrzałem na jawie ?
Ah ! ojczyznę przy skonaniu ;
Moskiewskie więzy w Warszawie,
Pruskie zastępy w Poznaniu.

Ah ! wróć się jeszcze śnie miły,
Zamknij znowu mi powieki ;
Pozwól gdzie bratnie mogiły,
Zasnąć z mężnemi na wieki.

DO RONZI.

we Florencyi 1816.

Ronzi ! masz głos aniołów, a gwiazdy spojrzenie ;
Wzdycham, jednak cię rzucam, bo wolność mą cenię.
Zejdziem się gdzieś o wiecznym dowiadywać losie ;
Ty mnie poznasz po smutku, ja ciebie po głosie.

DO EMMY 1815.

Bez westchnień mi się zdarzało,
Przetrwać nieszczęść wysilenie ;

A dziś jedno twe spojrzenie,
Moc mojéj duszy zachwiało.

Twój wzrok jest dla mnie wyrokiem,
Ah! cierpień moich nie żądaj;
Albo na mnie nie spoglądaj,
Albo nadziei spojrz wzrokiem.

DO WIOSNY.

we Włoszech 1817.

Zaklinam ciebie tą lirą żołosną,
Zrób mi jednę łaskę Wiosno!
Wszak idziesz teraz Królowo kwiatów,
Odwiedzić kraje Sarmatów,
Mieszka tam Emma nadobna,
Poznasz ją, śliczna, do ciebie podobna;

Fijołki lubi, Bogini tajemnie,
Rzuć jéj bukietów tych parę;
Tylko nie mów że ode mnie,
Bo zaraz wzgardzi ofiarę.

W KARPATACH.

1817.

Czy słyszysz Emmo jakie wichry w górze!
A strumyk cicho biegnie po dolinie;
O też tak słodko twoje życie płynie,
A takie w sercu mém burze.

Ale patrz Emmo, patrz Emmo kochana,
Jak nagła zmiana!
Błysnął słońca promień miły,
Ucichły wiatry;

I co niedawno zasępione były,

Smieją się Tatry.

Ah! skała śmieje się dzika.
U mnie jednego łzy w oku;
A w całym życia widoku,
Ani nadziei promyka.

Ty! pod którego opieką,
Co rok się cała natura odmłodzi;
Czyż ty tak jesteś ode mnie daleko,
Że głos mój Cię nie dochodzi!

SAMOTNOŚĆ.

Dla duszy nieszczęśliwéj najmilsza kraino!
Samotności! do Ciebie łzy się moje spieszą;
Tam to spokojnie popłyną,
Przyjaźni nie zasmucą, złości nie rozśmieszą.

KRAKOWIAKI.

1816.

1

Nie będę łez ronić,
Choć mnie Stach ma rzucić;
Pójdzie kraju bronić,
Czegóż się mam smucić!

Niech się we mnie kocha,
Ze wsi młodzież cała;
On wie żem nie płocha,
Że mu będę stała.

Mam ja nie tykane
Dwa krzaczki rożanne;
Jak wróci młodzieniec,
Uwiję mu wieniec.

Bo kto krew ochoczy,
Za Ojczyznę toczy;
Takiemu kochanka,
Nie żałuje wianka.

2.

Ej no piękna Ruzio!
Nie droż się tak z buzią;
Nie prosim my długo,
Znajdziem sobie drugą.

Za wioską na łące,
Jest kwiatów tysiące;
Szuka miodu pszczoła,
I lata do koła.

Nikt kochać nie broni,
Pókiśmy dziś młodzi;

Woda wodę goni,
Dzień po dniu przechodzi.

Kwiat jeszcze odrośnie,
Choć go zima zwarzy;
Nam już nic po wiośnie,
Gdy raz będziem starzy.

3.

Niech też matka miła,
Prędzéj patrzeć bieży;
Bo Polskich żołnierzy,
Idzie przez wieś siła.

Widziałam jak nasze,
Z niemi orły lecą;
Zewsząd tam pałasze,
I krzyże się świecą.

Tato i wójt chcieli,
Żeby odpoczęli;
Lecz nie mogą oni,
Starszyzna im broni.

Z całéj wsi ich proszą,
Na drogę im noszą,
I my placek mamy,
I ten im oddamy.

4.

Jestem Krakowiaczek,
Z tamtéj Wisły strony;
Gdzie jodłowy krzaczek,
Naszéj wsi zagony.

Wesołość w mym progu,
Choć ubóztwo w domu;
Lecz też dzięki Bogu,
Nie dłużnym nikomu.

Za górą krynica,
Tam się coś zieleni;
To moja pszenica,
Będzie grosz w jesieni.

Oj! tanno jéj nie dam,
W Krakowie ją przedam;
Tam dobrze zapłacą,
Będzie hulać za co.

5.

Dziewczyna ja biedna,
Zostałam się jedna;
Odeszła drużyna,
Burza grzmieć poczyna.

Jak straszna ulewa,
Grom po gromie bije;

Wicher łamie drzewa,
Pod skały się skryję.

Niech burza grom miecie,
Nie lękam się gromu ;
Nie zrobiłam w świecie,
Nic złego nikomu.

Wczoraj Jaś wziął szlochać,
Że ja jego gubię ;
Lecz jak go mam kochać,
Gdy już Stacha lubię.

6.

Bywaj Zosiu zdrowa,
Daj busi na drogę :
Jadę do Krakowa,
Kupić wstążek mogę.

Oj! miasto to śliczne,
A tyś w niém nie była ;
Trzy dni byś błądziła,
Tak domostwa liczne.

Gdy biją zegary,
Trąbią tam nad wieżą ;
A gdzie zamek stary,
Polskie Króle leżą.

I dziewcząt nie mało,
A wszystko rumiane;
Bądź mi Zosiu stałą,
Bo z niemi zostanę,

7.

My siejemy zboże,
A tu wieś się pali ;
Ratuj wielki Boże !
Bo któż nas ocali.

Na pełne stodoły,
Wiatr ogień nawraca;
Pójdzie już w popioły,
Nasza ciężka praca.

Lecz się ogień gasi,
Ah! sąsiedzi nasi,
Z drugiéj wsi postrzegli,
Na pomoc przybiegli.

Twój to cud jest Panie,
Twój co grzmisz na Niebie;
Cały ten zostanie,
Kto westchnie do Ciebie.

8.

Jakby róża mléczna,
Nasza Zosia śliczna;
A jak koza dzika,
Od Stacha umyka.

Ale od chłopaka,
Trudno się ochronić;
Przyjdzie pora taka,
Że musi dogonić.

Oj my Stacha znamy,
Dopędzi on Zosi;
Zawiedzie do Mamy,
O rączkę poprosi.

Będzie Zosia płakać,
Będzie strachu wiele;
A my będziem skakać,
Jak przyjdzie wesele,

9.

Tu sobie nad wodą
Paś się moja trzodo;
Ja przy drodze siędę,
Stacha czekać będę.

Miał mię kupić w prążki,
Dwie czerwone wstążki;
Oj będąż w Kościele,
Dziwić się w niedziele!

O też już z kiermasza,
Wraca wioska nasza:
Lecz co widzę w przedzie,
Tato z Mamą jedzie.

Oj trzebaż zawczasu,
Schować się do lasu;
Boby matka biła,
Żem owce rzuciła.

10.

Ej no kochane chłopczyska!
Zapomnijmy dziś o biedzie;
Dajcie z podkówek ogniska,
Zosia moja za mąż idzie.

Muszę ją oddać Stachowi,
Prosił mnie długo i szczerze;
Kiedy mu szczęście stanowi,
Niechże ją sobie i bierze.

Dziewczyno kochajże jego!
Pilnuj, obory i przędzy;
Zła żona najbogatszego,
Przywiedzie męża do nędzy.

Ale i ty panie młody,
Bądźe grzeczny dla żoneczki;
Gdy chcecie w małżeństwie zgody,
Unikajcie pierwszéj sprzeczki.

11

Zabrałeś nam grunt sąsiedzie,
A całujesz to nieszczerze;
Pamiętaj Bóg nie powiedzie,
Temu kto cudze zabierze.

Wiesz jak skończył Jan łakomy,
Zawssze sąsiadów on kłócił;
Na cudzym budował domy,
I wicher wszystkie wywrócił.

Czas się sąsiedzie naprawić,
Ucz się przygody cudzemi;
Nie zdołasz swojéj uprawić,
Po cóż naszéj łakniesz ziemi.

Wróć sąsiedzie, wróć nam niwę,
Wszak jeszcze płyną krynice;
Gdzie nasze przodki poczciwe,
Miewały z sobą granice.

ANAKREONTYK.

W dzień szlubu Felixa Siesickiego.

1829.

Uczciłem rymem twoje pierwsze szluby,
I ten raz drugi nie będę się lenić;
Ale nie mniemaj mój Felixie luby,
Że tak rymować łatwo jak się żenić.

U ziemskich Bogiń serce nie z kamienia,
Z początku one chcą stawić się srogo;
Lecz jak łzy ujrzą, usłyszą jęczenia,
Już tyrankami dalej bydź nie mogą.

Ale co Muzy to są dobrodziki,
Łzy je nie kruszą, pochwały nie łechcą;
Na szlub Felixa dajcie mnie wierszyki,
Który dzień proszę, i nie chcą i nie chcą.

Jak się uparły : « Nie trzeba, nie trzeba. »
Niechże się drożą, wszakże bez ich łaski,
Rymował Baka, rymował Bielaski,
To i mnie może nie opuszczą nieba.

Żyj zdrów Felixie! z twą nadobną żoną,
Niech wam los sprzyja, mijają przypadki,
Niech miłych dziatek otoczy was grono,
Żyj ! zdrowie wasze ! — Doprawdy wiersz gładki

SONET P. ROSCOE (*) DO SWOICH KSIĄŻEK,
kiedy je musiał przedać dla zaspokojenia wierzycieli..

Kto z przyjaciołmi musi rozstać swemi,
Tą tylko myślą ciężką całość słodzi,

(*) Roscoe jeden ze znakomitych tego wieku uczonych Angielskich.

Że znów mu przyjdzie gdzieś spotkać się z niemi,
Znów w ich uściskach swe smutki nagrodzi.

Tak ja was rzucam, rzucam bez wzruszenia,
Wy światła dawce ! wy wielcy mężowie !
Ah ! jak mi lube są tych chwil wspomnienia,
Którem je z wami przepędzał w rozmowie.

Może nim rok ten, nim ten dzień przeminie,
I ja zobaczę blask lepszego słońca,
Duch mój się wolny wzniesie w téj krainie,
Gdzie wieczna mądrość panuje bez końca,
Tam się znów z wami wielcy przyjaciele,
Spotkam, lecz nigdy już się nie rozdzielę.

LECHITECZKA.

1841.

Jest tu Lechiteczka,
Jak jagódka taka;
Śliczna panieneczka,
Oj! panienka jaka!

A wy chłopcy w świecie,
Wietrznice gonicie;
O szczęściu nie wiecie,
Co na całe życie.

Ona wierną będzie,
Mężowi swojemu;
Dzielić los z nim wszędzie,
Nadskakiwać jemu.

Nie da zasmuconym
Bydź, otrze z łez oczy;
I dziatek go gronem,
Posłusznych otoczy.

Z nią i opatrzenie,
Będzie Boskie dane;
Bo dziada strumienie
Krwi, za kraj przelane.

Z czarnemi oczkami,
Ustka jak z korali;
Domyślcie się sami,
Już nie powiem daléj.

SONET.

Izraelity Salomona z Florencyi, do Korynny Improwizatorki.

(z włoskiego)

Ten co z niczego istoty wywodzi,
Ma swoje drogi skryte, niepojęte;
A co uczynił, i co jeszcze zrodzi,
Wszystko z słuszności, z dobroci poczęte.

On to jest życiem, on daje ruch wszędzie,
Lecz jak? Dla czego? Nie pojmiesz człowiecze,
Nie tobie zgłębiać, co w przyszłości będzie,
Kiedy co widzisz myśl twa nie dociecze.

A ty! co sława pienia twe roznosi,
Od brzegow Indu, do Północnéj osi;
Słyń—ale nie śmiéj wzierać w tajemnice,
Gdzie Bóg rozumom zakreślił granice.

Widzisz ten napis na niebios sklepieniu:
« Dziw się, i skłoń się przede mną w milczeniu. »

Z ARIOSTA.

Śpiewałem wam i śpiewam, że gdy miłość kogo,
Niewzajemną wiek cały wyniszcza pożogą;
Kiedy ta co przyczynną jest twoich boleści,
W pięknéj ciała postaci, piękną duszę mieści,
Choć się dzielić uczucia twego serca wzbrania,
Choć cię gardzi, choć stroni, gdy godna kochania;
Ty cierp, szanuj ją wiecznie, wstrzymuj łzy i jęki,
Miło ginąć z kochanéj i cnotliwéj ręki.
Niech ten jęczy którego miłością uwiodła,
Piękność licem nadobna, ale w duszy podła.
Co pod głosem pieszczonym, pod wdzięków przyłudą,
Kryje się z chytrą złością, i z czarną obłudą.

Temu warto narzekać i lać łzy bez końca,
Nie pocieszy go przyjaźń, ani promień słońca;
Podobny do jelenia, co zraniony w lesie,
Bez pomocy zatrutą wszędzie strzałę niesie.

Z tegoż.

Miłości jakże jesteś sroga i złośliwa!
Nie cierpisz gdy śmiertelnik pokoju używa;
Ty lubisz kiedy możesz, dwa serca rozdzielić,
Łzą kochanków się poić, smutkiem się weselić.
Okrótna! czyż mnie nigdy nie przestaniesz zwodzić?
Każesz mi z czystéj wody, w brudne męty wchodzić,
Każesz porzucić piękność, co mnie kocha stale,
A gonić za niewdzięczną co gardzi zuchwale.

Z tegoż.

Zawiedzie się w nadziejach bezbożnik co mniema,
Że się zbrodnia utai kiedy świadków nie ma.

Zwiedzie się, złość go ślepi, wydadzą grzesznika,
I ziemia, i powietrze, co wszystko przenika.
A choćby i te zmilkły, Bóg kara zbrodniarzy,
Nigdy czarnego serca pokojem nie darzy.
Bogactwo, przeciąg czasu, na nic się nie przyda,
Kto był zdrajcą, zbrodniarzem, wszystko się to wyda.

DO SMUTKU.

1816.

O ty! którego moc sroga!
Dręczy mnie ciągle dni i nocy tyle;
Ty czarny posłańcze Boga,
Smutku! choć jedną daj mi spocząć chwilę.

A kiedy tak już nędzą moją żyjesz,
Na cóż mi w oczach trzymasz łez strumienie;

Pozwól im płynąć, i ty się napijesz,
I ja niszczące przygaszę płomienie.

Ah jeśli trudno w spiekłą słońcem suszę,
Przebrnąć bez wody piasczyste pustynie;
Ah! trudniéj temu co ma tkliwą duszę,
Nie módz zapłakać w nieszczęścia godzinie.

DO KMIOTKÓW.

Strazburg 1837 Lipca 31.

O! poczciwi Polscy kmiecie!
Kiedy wy z kosą na działa idziecie;
Szczęśliwy taki, komu wtenczas dano,
Ledz z wami razem za Polskę kochaną.

Choćby był szlachcic, naprożno szatany,
Będą wywodzić, że on ich poddany;

Nie wyda piekłu takiego sąd Boży,
Kto się tam z wami w mogile położy.

O! wejdzie, wejdzie do wiecznego raju,
Kto jak wy z czystéj miłości dla kraju,
Za bliźnich swoich uzbroiwszy dłonie,
Pierś swoją niesie w ojczyzny obronie.

Ah! kto z najezdcy walcząc odda tchnienie,
Tego krew woła: « Niech krwi téj strumienie,
« Niech trupy nasze wstrzymają cię wrogu,
« Przestań buntów przeciw Bogu! »

DO MACIEJA BARANKIEWICZA.

1842. Oktobra 29 Paryż.

Barankiewiczu! śpisz już mój doktorze,
Co kiedym w Wilnie złożon był niemocą;

Czy mróz, szaruga, czy w północnéj porze,
Zawsześ ty do mnie przybiegał z pomocą.
Róznem ci wtenczas słał dary daremnie,
Nigdyś nic, nigdyś, nie przyjął ode mnie.

Lecz dziś odmowa twa będzie bezsilna,
Musisz dar przyjąć co ci tułacz robię:
Te wiersze, które aż z tąd szlę do Wilna,
Niech odbywają straże przy twym grobie.

Gdy będą prawi powstawać w weselu,
Gdy twe nastąpi ocknienie;
Niech tam najpierwsze drogi przyjacielu,
Wita cię liry méj brzmienie.

DO KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWÉJ.

1841 okt. 31 Paryż.

Spełniać Pani rozkazy muza moja skora,
Nad wierszami Urszuli siedziałem ja wczora,

Co czytam wszystko dobre, coż myślę, poprawię?
Lecz rzekną żem się lenił, kiedy tak zostawię.
Zmieniam myśl, zmieniam wyraz, próżna każda proba,
Wreście oczy północna zamkneła mi doba;
Aż mnie Kochanowskiego tak we śnie dziecina
Powiada: « Ja odkryję co to za przyczyna;
« Że nic Wacpan nie możesz poprawić ni słowa,
« Bo to nie ja pisała.....Pani Hoffmanowa. »

KOLUMB.

1828. Wilno.

Jak oni płyną po tym Oceanie,
Gdy takie wichry, taka huczy burza;
Raz zda się okręt obłokow dostanie,
To znów w bezdennych przepaściach się nurza.

I grzmiące niebo stawi się im sprzecznie,
Lecz płyną. Kolumb zachęca żeglarze:
« Płyńcie! świat nowy znajdziemy koniecznie,
Ot tu; na zachód zaraz się pokaże. »

Wy! co was zamiar nie straszy ogromny,
Lecz sił wam braknie, w śród burzy tak długiej,
Ah! trwajcie bracia, i miejcie przytomny,
Obraz Kolumba żeglugi.

Jak on przeczuciem kierując swe żagle,
Ujrzał nareszcie kraj Indyiski złoty;
Tak wam świat nowy pokaże się nagle,
Tylko dążcie drogą cnoty.

Ah! jak ta burza ciężka do zwalczenia
Wyspa rozkoszy do siebie przyzywa;
Lecz płyńmy przez to morze utrapienia,
Za niém się niebo ukrywa.

Niechaj to zowie marzeniem zabawném,
Mędrzec co wyższym mieni się od ludu;
A chce by zyskiem płacono mu jawnym,
Każdą chwilkę jego trudu.

Wszystkich początków chcesz już dociec zrzodło,
Proszku! co żyjesz sam w niedawnéj chwili.
Płyń—gdy żeglarza przeczucie nie zwiodło,
To i ciebie nie omyli.

NA ŚMIERĆ CÓRECZKI MOJÉJ RÓZI *(z szkarlatyny)*

1829 grudnia 30. Wilno.

Czy już cię powołano w młodych dni twych kwiecie!
Dobrze ci będzie tam córeczko droga!
Nic nie zrobiłaś złego na tym świecie,
A już umiałaś modlić się do Boga.

Matki to owoc cierpliwości długiéj,
Z jéj modlitewkę umiałaś opieki;
Ja i téj nie mam u ciebie zasługi,
Żem ci zawierął powieki.

Módl się za nami, O! nasze kochanie!
Widzisz jaka w domu trwoga;
Niech reszta dziatek przy nas już zostanie,
Poproś maleńka u Boga.

Gdzież wy iść chcecie dziatki nasze miłe?
Dziatki kochane! zostańcie wy z nami
Wam to usypać rodzicom mogiłę,
Wam to oblewać ją łzami.

SONET Z PETRARKA.

Sam jeden zamyślony pomiędzy parowy,
Idę pomiędzy głuche lasy i opoki,

Na każdy ślad człowieka uciekać gotowy,
Co raz w dziksze pustynie niosę moje kroki.

Ah! uciekam od ludzi, bo każdy z méj twarzy
Wyczyta, jakie w sercu ponoszę boleście;
W każdém mojém spojrzeniu, ten ogien się zarzy,
Który mię codzień trawi, i ztrawi nareszcie.

O! wy lasy ponure, w waszych cieniach smętnych,
Ukrywam tajemnicę sercu memu drogę;
Wy mnie od oczu świata dzielicie natrętnych,
Ah! czemuż od miłości schować się nie mogę...
Znajdzie mnie, choć w najdalszą skryje się zacisze,
Wszędzie do mnie przemawia, wszędzie głos jéj słyszę.

O GRZE.

Gra jest to ogień, bądź młodzi ostrożna,
Często się ogrzać, częściéj spalić można;

Kto tym płomieniom dostał się na strawę,
Szczęśliwy kiedy wyratuje sławę.

NINIWA OCALONA.

Dajcie cześć Panu, bo Pan litościwy,
Pokutującej żal jemu Niniwy;
Już miał ją zburzyć, zagrzebać w popiele,
Ale maleńkich dziatek było wiele.

I rozbroiły cię Boże łaskawy,
Rączki swéj lewéj nie znają od prawéj;
Z łona swych matek niewinne stworzenia,
Bezpieczne na cię rzucały spojrzenia.

Czy one znają, że ty Pan nad Pany?
Czy one wiedzą, że ty zagniewany?
Coż one winne, że ojce ich drogą,
Nie poszli, jaką spotkać Ciebie mogą?

A i im matki ssać piersi nie dają.
« Niech z nami w poście Pana przepraszają! »
Krzyczą, lud cały upadłszy łzy leje:
« Bóg nasz obrona, w nim nasze nadzieje!

Litość Cię wzięła—Lecz prorok się żali:
Wstyd mu, czas przeszedł, miasto się nie wali;
Czegóż narzeka, gdy pieśń dziękczynienia,
Z pokoleń Tobie idzie w pokolenia.

Dajcie cześć Panu, bo Pan litościwy,
Pokutującéj żal jemu Niniwy;
Już miał ją zburzyć, dzień śmierci przeznaczył,
Poczeli błagać... I znowu przebaczył.

TOAST

Dla Pułkownika Szulca.

1841. Paryż.

Pieśni! ty nam służ za gońca!
Gdzie go więżą Anglikowie,
Leć, mów: Szulca wznosim zdrowie,
« Niech żyje Arki obrońca! »

Cóż że gruzy twierdzy mają,
Pocieszył Polskę twój czyn;
Rzekła: « Króle rozmyślają,
« A mój poszedł walczyć syn! »

DWIE PIEŚNI DO PANA JEZUSA.

I.

Z kąd mnie to przyszło myśli me ukrywać,
Wstydzić się głośno JEZUSA przyzywać;

I że pieśń moja współczucia nie budzi,
Zbawienia mego zaniechać dla ludzi?

Wszakże ten ślepy proszący przy drodze,
Choć go przechodnie sztrofowali srodze;
On jeszcze wołał wznioślejszemi słowy:
« Zlituj nade mną synu Dawidowy! »

I Pan go kazał przywieść przez swe sługi,
I dał ratunek. Tak choćby czas długi,
Przyszło mi wołać, będę nieustannie,
Do drzwi kołatać Twoich Niebios Panie.

Wybacz mi Boże, choćbym ci dokuczył,
Wszakżeś mnie Panie sam tego nauczył:
« Gdy nie otworzy że przyjaciel jego,
« Dla nalegania otworzy wielkiego. »

II.

Psy z czarty stoją za drzwiami pospołu,
Czyż to psom rzeczy rzucają święcone?
I owszem z drobiu od Pańskiego stołu,
Wszak i szczenięta bywają karmione.

Błogosławiona! w którejś był noszony
Żywocie, która synem cię nazywa!
—I owszem taki jest błogosławiony,
Co Boże słowo strzeże, wykonywa.

A czyjeż słowo i ja Panie sławię:
« Kto do mnie przyjdzie precz go nie odprawię,
« Jam woda żywa, kto z mego strumienia
« Napojon, więcéj nie dozna pragnienia. »

Wszak ty i pasterz, co nie chce i jednéj
Owcy swéj stracić, i szuka jéj biednéj.
Jam twa owieczka, daj mi Boże radę,
Nieś mnie, ja cała na krzyż się twój kładę.

DWIE PIEŚNI DO NAJŚWIĘTSZÉJ MARYI.

I.

Gwiazdo morza głębokiego,
Matko Boga najwyższego!
Udzielaj łaski promienia,
Wskazuj nam drogę zbawienia.

Nie daj zginąć w nieszczęść fali,
Tym co w Tobie zaufali;
Do Twej się garniem opieki,
Błogosławionaś na wieki,

Sług Twych dawnych pokolenie,
Przerywane łzami pienie,
Wznosim przodków naszych mową,
Do Ciebie nasza Królowo!

Wléj nam w serca zgodę świętą,
Miłość, wiarę nieugiętą;

I u stóp krzyża zebranych,
Pokaż Panu swych poddanych.

II.

Nie znająca grzechu skazy,
O Panno czysta bez zmazy!
Maryio święta! módl się z nami,
Cóż dokażmy my sami.

Tyś matka! wspomożycielka,
Swięta Boża Rodzicielka!
Dom złoty, Arka przymierza,
Tyś jeśt Dawidowa wieża!

W tobie ludzie opuszczeni,
W tobie smutkiem obciążeni,
Zawsze znajdują ochronę;
O! przyjm nas pod swą obronę!

Dzisiaj i w śmierci godzinę,
Modl się za nami grzesznemi;
Żebyśmy przez Twą przyczynę,
Łask Pańskich stali godnemi.

NA OBCHOD W PARYŻU
Dziesiątéj rocznicy powstania Narodowego.
1840. Listop. 29.

Bracia srogie nasze ciernie,
Lecz przejdzie bieda jak sen;
A kto Polszcze służy wiernie,
Zawiekuje w Niebie ten.

Ziemię naszą najechali,
Męczy, ciśnie krew nam wróg;
I krzyczy: « Lachy przegrali! »
Odpowie im na to Bóg.

My dzwigajmy krzyż nasz w zgodzie,
A kto pomógł nam go nieść,
W jakimkolwiek on Narodzie;
Zdrowie jemu, szczęście, cześć!

Lecz szlachto! czym twe cierpienia?
Spójrz na kmiotków biednych stan;
Ci z pokoleń w pokolenia,
W więzach orzą cudzy łan.

I co wiosna Panu w głodzie,
Młócą siany przez nich kłos;
Jakże wstaniesz dumny rodzie,
Gdy nie zmieniasz ludu los?

My zdeptali prawo człeka,
Przyszli gorsi, depczą nas;
Poprawmy się... a miecz czeka,
Ich bagnetów wytnie las?

Lecz możeż owoc bydź danym,
Od wyrwanych z ziemi drzew?
O wy! co w kraju kochanym,
Do was leci wieszcza śpiew.

Was przestrzega jak tu ludzi,
Od czyszcowych lecąc dusz;
Czasem we śnie mara budzi,
I namawia: « Bogu służ! »

My tułacze, cóż dziś możem?
Przy Ojczyzny sprawie trwać,
Nim swe przy niéj kości złożym,
Tu swe za nią modły słać.

Ale miłość! kto z nas pada,
Niech go wspiera każdy brat;
Ah! niech miłość nami włada,
Zwyciężyła ona świat.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

1840. grudnia 25 w Paryżu.

Panie! dzisiaj uroczysty
Dzień, co widział wielki cud;
W którym Bóg nasz wiekuisty,
Jak człek zstąpił między lud.

O! przez świętość Cię dnia tego!
Prosim spojrzyj na nasz kraj;
Wodzowi Kościoła Twego,
Poświęcenia ducha daj.

Niéch z stolicy Apostoła,
Nie bacząc na ludzki wzgląd;
Morderstwa Królów obwoła,
I swój dawny wyzna błąd.

Niech opowie światu smutnie,
Że to sługa jest Twój Lach;

A tak go męczą okrótnie,
Niech Narody przejmie strach.

A jak morza bez dna tonie,
Niech się wzburzy Naród mój;
Niech zmierzy z Królmi swe bronie,
Ale wstrzymaj wtenczas bój.

Chociaż we krwi naszéj brodzi,
Niech się poprawi nasz wróg;
Nie miecz, miłość niech nas zgodzi,
Spraw to, prosim Tyś nasz Bóg!

NA POGRZEBIE WŁADYSŁAWA KRASICKIEGO

Marszałka powiatu Lipowieckiego.

1841. grudnia 16 Paryż.

Krasicki! miły ziomku! usty śmiertelnemi,
Prosiłeś bym zanucił nad zwłoki twojemi.

Ja nucę, lecz cóż moje pomogłyby pienia,
Gdybyś ty nie miał własnych zasług poświęcenia?
Ja nie wiem czy i Polskiéj pieśń ma dojdzie błoni.
A jakże Nieb tych sięgnie... a wszak tam są oni,
Co legli za Ojczyznę swą przy harmat graniu;
Bez méj pieśni przyjmują zmarłych na wygnaniu.

W DZIEŃ ROCZNICY BITWY POD STOCZKIEM.

Obchodzonéj w Paryżu 1842. *Lutego* 14.

Dwernicki! Stoczek rocznica,
Od Boginiś zwycięztwa dziś całunek miał;
Lecz cóż!... potém niewiernica
Odleciała naszych dział.

I okrótna, nie przybywa;
Lackich Bardów lutni dzwięk,

Ah! na prożno ją przyzywa,
I Narodu nawet jęk.

O! Bóztwo! przybądź, udziel nam opieki!
Nie żeby znękać świat przez Polską broń;
Lub żeby wiekom powtarzały wieki,
Żeś ty wieńczyła bluszczem naszą skroń.

Gdy chcesz, to jutro wtrącisz nas w mogiłę,
Niech nas tam skryje zapomnienia noc;
Tylko przed śmiercią daj nam taką siłę,
Ażeby wszystkich wrogów ludu zmodz.

DO GENERAŁA MACIEJA RYBIŃSIEGO.

W dzień Jego imienin 1842. *Paryż* 24 *Lutego.*

Imieniu ci winszuję towarzyszu broni,
Rybiński! nie w dzisiejszym my znamy się roku,

Pomnisz na Tarutyńskiéj gdzie legł *Fiszer* błoni,
Jak nie mogła śmierć u nas złamać czworoboku.

Razem my młode lata nieśli za kraj swój,
I na Smoleńskie wały, i w Mozajski bój.
Razem my z szablą w ręku przeszli Moskwy grod,
I przez kule broniące Berezyńskich wod.
O! szczęsny kto Ojczyznie tam swe życie dał;
Naszych on dzisiaj tułactw, ani męk nie znał.

Gdy styrasz wiek i mienie, dadząż ci opiekę?
Lepiéj ci wtenczas starą Polską książką być;
Dla téj ufundowali i tu Bibliotekę,
A stary Polski żołnierz, ten nie ma gdzie żyć.

Są tacy, co się nawet nie ruszyli z domu,
Kiedy Polska wołała, by za broń się brać;
A teraz nie pamiętni nic takiego sromu,
Dowodzą że my w walce nie umieli trwać.

Spójrzcie wy jakie laury zdobią jego skroń,
A i wielki Napoleon, nie raz rzucał broń.

Dzikiego Achillesa gdy napotkał wzrok,
Wszak waleczny był Hektor, jednak cofnął krok;
Trzy razy obiegł Troię, nim za kraj swój legł;
I my bieżym, lecz jeszcze nie skończon nasz bieg.

On Jowisza—my prosim: « O Ty Chrześcijan Boże!
« Dotąd niesiem swe znaki, zmienże w łaskę gniew;
« Chciéj tylko..... a nas żadna siła nie przemoże,
« Wiedź nas w boje, niech Polskę zbawi nasza krew. »

ZA CO MY CIĘ KOCHAMY.

1842 Paryż.

Za co my cię kochamy, mów Ojczyzną droga;
Ledwo młody Lach błyśnie jak wiosenny kwiat,

Ty go zaraz wysyłasz iść na swego wroga,
I w nieszczęściach bez końca ten przebiegać świat.

Ledwo który z nas wróci, ujrzy przodków dom,
Ściśnie lubę za rękę; zaraz huczy grom,
I wśród orężów szczęku trąbią ukaz twój:
« Rzucaj wszystko, siądź na koń, naprzód! naprzód! w bój!»

Dla ciebie nie ma granic żadne poświęcenie;
Nie dość żeś nam zabrała domy, krwi strumienie,
Pierścionkiś szlubne wzięła co dała kochanka;
O Ojczyzno ty nasza! ty jesteś tyranka!

Ej! nie..... ty siostrę masz na tamtym świecie,
Kiedy kto z nas do grobu twój posłucha głos;
To tam wieczność na łono bierze twoje dziecie,
I już wtenczas na wieki da mu dobry los.

W DZIEŃ Ś° JÓZEFA.

Między Bracią w Paryżu 1842. *Marca* 19.

Cnych Józefów żyjących słusznie wznosim zdrowie,
Lecz o zmarłym Józefie pomnijcie Ziomkowie.
O! nie zmarł On—Duch Jego wierzcie tu przytomny;
Niech żyje *Poniatowski*! wodz nasz wiekopomny!
O wiedź nas wielki mężu, wiedź Pański wybrany,
Do takiéj jak twa śmierci za nasz kraj kochany.
Jak jesteśmy, niech jedna skryje nas mogiła,
By tylko śmiercią naszą Ojczyzna ożyła.

ODPOWIEDZ ERAZMOWI WRÓBLEWSKIEMU.

1842 Mraca 19 Paryż.

Wróblewski! tyś pod Wilnem miastem gdziem się rodził
Trzynaście ran otrzymał gdyś tam w boje chodził;

Kiedy taki Syn Polski, wzniosł tu moje zdrowie,
Mają mnie czego wszyscy zazdrościć Bardowie.

DO HIERONIMA NIEZABYTOWSKIEGO.

1842 Paryż.

Niezabytowski drogi Hieronimie!
Jak ci się zdaje, gdzie będziem w téj chwili;
Kiedy kto po nas przeczyta w tym rymie,
Żeśmy tu razem na tułactwie żyli?

Niech co chce pewien z Teologow trzyma;
Mnie się zda wejdziem my z tąd w nieba bramy,
By w dwóch bydź piekłach, o tym w piśmie nié ma,
A przecież jedno teraz przebywamy.

Ah! żeby męki znać Polskich tułaczy,
Niemi bydź trzeba, nie pojąć inaczej;

Albo mieć sobie do czytania dane
Dzieje ich, przez ich Aniołów pisane.

Jak na jelenia gończe jaką porą
Natrą, na strzelbę pędzą lub w jezioro;
Tak nie raz rozpacz z wszystkich stron nastanie,
Wybierz—zastrzel się, lub top się w Sekwanie.

I gdy to zwalczysz, będzież ci na długo,
Te któreś sobie uzyskał ulżenie?
Ah! takie twoje najczęściéj spocznienie,
Jak między jedną torturą, a drugą.

I kiedy przyjdzie, Relligija nas wspiera:
« Cierpcie za prawdę, mówi, męczennicy!»
I tę pociechę Papież nam wydziera,
—« Nie, woła z Rzymu, wyście buntownicy!.....»

JASTRZĄB.

1842 Paryż.

Kiedy jastrząb gołębia porwie w swoje szpony,
Jak się męczy, nie ujdzie śmierci przeznaczonéj,
A jednak żaden ptaszek, żaden człek nie zgłębi,
Czemu ten co świat stworzył, stworzył rod jastrzębi.
A to słońce co świeci, listek w lesie wszelki,
Każda trawka zaświadcza, że jest ten Bóg wielki.
Nie wiem co gołąb woła wśród swego cierpienia,
Ja nie przestanę wzywać, JEZUSA Imienia.

PIEŚŃ BARDA

Na obchod 29 *Listopada* 1842, *w Paryżu*

Słuchajcie czyje imie wsławione przez broń,
Czyz to kłótniami Ojczyzna się zbawi?

Ah!, kiedy Polski wy synowie prawi,
To do zgody rzetelnéj dajcie sobie dłoń.

I zaraz niech z was każdy swych mężów wybierze,
I co prędzéj do Polski, każdy w okręg swój;
I w Imie JEZUSOWE niosąc się w ofierze,
Za wolność Jego ludu, zaczynajcie bój.

A krew co z tąd popłynie, niech spadnie na głowy
Tych, którzy podeptali zakon Chrystusowy;
Co najazd, ucisk ludu Chrześcijaństwem mienią,
Niechże na nich te spadną wszystkie krwi strumienie.

Słyszycie co Bard nuci?— ah! biada kto słyszy,
A w swém sercu odpycha broni towarzyszy;
Kto siebie tylko ceni, a drugich ma za nic,
Spojrzcie no wy na Polskę, jak szerokich granic;
Pomieści was tam wszystkich, da wam bitew pole,
Połączcie tylko z sobą szablę, serce, wolę,

I co prędzéj do Polski; by wam była chwała.
Że od was w Imie Pańskie wojna tam zagrzmiała.

II.

Spójrz na świat, bagnetami Państwa najeżone,
A nikt z Królów nie idzie na Polski obronę.
Lecz skrytych wojsk zastępy gdy ogień otworzą,
Ujrzycie przed potęgą czy dostoją Bożą.
Czy Pan mocniejszy który dał miłości prawo;
Czy co łupieztw chorągiew zawiesili krwawą?
Ah! wierzcie — Jak od szturmu pada liść w jesieni,
Tak będą padać oni, i ich sprzymierzeni.

Już dawno nagłym marszem przyszły wielkie siły,
Jękły matki na Pradze.—I w marsze wyruszyły.
Aż od gwiazd przyleciały błyszczących na niebie
Anioły..... A człowieku posłuchają ciebie.
Dawno one pochody odbywają z nami;
Pod Grochowem, Warszawą, pod Wilna murami,

Ah! jak pod Ostrołęką one skryte w chmury
Czekały, czy ich Polski nie wezwie Półk który.
Lecz Wodz ich, od tych Lachow tylko rozkaz przyjmie,
Co z wiarą krzykną w boju: « Walcz w JEZUSA Imie! »
A będą ci, co krzykną słowami takiemi;
I wnet mocy Niebieskie, uderzą za niemi.
I widziałem: Jak burza po wojennéj błoni
Tak pójdą, i tak będą zwyciężali oni.
A tak szybko, że ledwo Narodow zdziwienie,
Zdoła lecieć za niemi, przez świata przestrzenie.
Modlmy się—By PAN zmienił com ja widział dalej;
Byśmy wszyscy w tém Wojsku bracia wojowali.

DO MEGO SPOWIEDNIKA.

1842 Paryż.

Mój ty zacny Kapłanie, mój ty spowiedniku!
Kiedyż to my wybrniemy z téj biedy bez liku.

Tyle lat prząść tułactwo nie staje już wątku,
Wygodniéj Polski czekać siedząc na majątku.
Lub mając Prałaturę gdzie w stronie bezpiecznéj,
Choć prawo Boże depcze nieprzyjaciel wieczny,
Cierpi ludu milijony, nam się dobrze wiedzie,
Palić sobie cigaro po smaczynm obiedzie.
I czasem się odezwać: « Niechaj wszelka dusza,
« Słucha wyższéj zwierzchności, choć Tyberiusza! »
—« Ale mój Dobrodzieju! ktoś zrobi pytanie,
« Tyberiusz był Poganin, a toż Chrześcijanie
« Ci Króle—a Wacpanow jest urząd sztrofować
« Choć Królów, by przestali lud Pański krzyżować.
« Miłość Boga, bliźniego to prawa zasada,
« Łamie prawo kto zabrał dom swego sąsiada.
« Kto między rodem ludzkim robi rozróżnienia,
« Kto zaprowadza szlachty, chłopow pokolenia.
« Kto równych sobie braci przykuwszy do roli,
« Mówi: Twe dzieci będą u moich w niewoli.

« Chciałbyś doświadczać Polski, lub jéj kmiotkow losu? »
—« Jesteś prosta owieczka, nie masz tutaj głosu!
« Chcąc przemawiać, to trzeba mieć urząd Kapłana.»
—« I kiedyż to jest taka ustawa nadana?
« Czemuż nie mogę łaski mieć Bożéj w udziele?
« Czym nie członek Chrystusa? Nie w Rzymskim Kościele?
« Nie bioręż Sakramentow? Wmawiasz mi daremnie,
« Chciéj posłuchać, nie prawdaż to mówi przezemnie;
« Odstąp od niesłuszności! Apostoła słowo,
« Wszelki, ktory mianujesz Imie Chrystusowe!
« Nie wyłączono Króla, Cesarza, Papieża. »
—« Co! zawoła na Rzym już swe ciosy wymierza!
« Heretyk jesteś, z Bożéj bojaźni wyzuty! »
I ucieczе od niego, i koniec dysputy.

CZEMU SZATAN PONURY.

W tyle wojsk Królc swego otoczyli Pana,
Taka jednak ponurość we wzroku szatana?
Bo pomni dawną bitwę—wie i w takiéj zbroi,
Jak błyśnie miecz Michała, że on nie dostoi.

DO SŁUCHACZY.

Nie zważajcie kto mówi, ale co powiada;
Nie raz z grzesznych ust płyną prawdy wiekuiste,
Tak jak czasem zdrój wody choć z wysoka spada,
Nim was doszedł, przez błoto przebiegnął nieczyste.

UWAGI

NAD DOKTRYNĄ DZIŚ PAPIEŻA

WZGLĘDEM POLSKI.

EDWARDOWI RACZYNSKIEMU

Dedykuję tę pracę, prosząc żeby to przyjął jako chęć okazania Mu wdzięczności mojéj.

ANTONI GORECKI.

1842 Grudnia 14, w Paryżu.

Uwagi

NAD DOKTRYNĄ DZIŚ PAPIEŻA

WZGLĘDEM POLSKI.

I.

Sprawa Narodu Polskiego dla tego dziś dobra; Iż kto się o nią ujmuje, już tym samym broni Ewangelii.

Przez napadnięcie bowiem i rozszarpanie Polski, Ewangelija przez samychże Chrześcian bardzo jest podeptana, i niweczona.

Narod bowiem Polski przez tysiąc blisko lat, miał w Chrześciaństwie swoją własną Ojczyznę, swój własny dom, wolny i niepodległy Polską zwany; A lat temu jest kilkadziesiąt (czego są naoczni, dziś jeszcze

żyjący świadkowie) jako sąsiadujący z Narodem Polskim Monarchowie Pruski, Rossyjski, i Austryjacki, lubo się także Chrześcianami bydź mienią; a nie zważając ani na prawo Boże : « Nie pożądaj domu bli- « źniego twego. » Ani na słowa Chrystusa : Cho- « wajcie przykazania — Nie przyszedłem zakon roz- « wiązywać, ale wypełniać — To wam przykazuję, « abyście się społecznie miłowali — Jeżeli mnie mi- « łujecie, przykazania moje zachowajcie. » Ani na naukę Apostołow : « Miłość bliźniemu złości nie « wyrządza—Koniec przykazania jest miłość, z czy- « stego serca, z sumienia dobrego, i z wiary nieobłu- « dnéj — A bądźcie czynicielami słowa, a nie słu- « chaczami tylko — Bo kiedy Bóg Aniołom, kiedy « zgrzeszyli nie przepuścił.(1) »—Nic na to wszystko nie zważając, z mieczami napadli na Królestwo Pola-

(1) 2. Mojż: 20 — 17. Do Rzym: 13—19. Mat. 5 — 17 Jan 15—17 Jen 14—15. Do Rzym: 13—10—1. do Tymot: 1—5. Jab 1—22. Mateusz 7—19—21. o Rzym: 2—13 2 Piotr. 2—4.

kow, wywrócili istniejącą w niém prawą władzę, rozszarpali to Królestwo między siebie, i gwałt i najazd, śmiejąc nazywać porządkiem społecznym, Państw pokojem, dziedzictwem sobie rozboj przekazując, chcą się koniecznie przy niesprawiedliwości swéj utrzymać; A Polacy się temu sprzeciwiają, i od czasu do czasu, robiąc zbrojne powstania, usiłują najezdcow z domu swego wypędzić.

Taka-jest sprawa Polska — Ktoż tedy tu bunt popełnił? Widocznie że Monarchowie co Polskę najechali. Inaczéj jednak zadecydował Papież w liście swoim Apostolskim do Biskupów Polskich 1832 r. wydanym (2). Powiada tam, że Polacy którzy w roku

(2) Umieszczamy ten list całkowicie :

BREVE DO BISKUPOW KROLESTWA POLSKIEGO

Wielebni Bracia, zdrowie i Apostolskie błogosławieństwo. Skoro wiadomość o okropnych klęskach, które w upłynionym roku ciężko trapiły to kwitnące Królestwo, doszła do nas, i gdysmy się razem przeświadczyli, iż te nie skąd inąd pochodzą, jedno od kilku sprawców zdrady i fałszu, którzy, w naszym opłakanym wieku, powstając pod pozorem religii, przeciwko prawej władzy monarchów,

1830, chcieli się wybić na niepodległość są rokoszanie; A władza Cesarza Rossyjskiego w ich kraju, jest prawą władzą.

---

ganiem wszelkich w swej ojczyźnie więzów powinnej uległości, okryli ją najsmutniejszą żałobą; upadłszy do stóp Boga wszechmocnego, którego, pomimo niedostojność naszą, jesteśmy Namiestnikiem na ziemi, wylewaliśmy łzy obfite, opłakując straszliwie plagi, które dotknęły tę cząstkę trzody Pańskiej, powierzonej od Boga naszej nieudolnej pieczy, usiłując z gorącym afektem, w pokorze serca, przebłagać modłami i jękiem naszym Ojca Miłosierdzia, ażeby zdarzył nam jak najrychlej, kraje wasze, przez tyle tak srogich niezgód wstrząśnione, oglądać uspokojonemi i przywróconemi pod rząd prawej władzy: przesłaliśmy niezwłocznie wam, Wielebni Bracia, listy nasze okolne: ażebyście wyrozumieć mogli, że i nas też trapi brzemię nieszczęść waszych, i ażebyśmy przyczynili wam pociechy, a siły dodali pasterskiej troskliwości waszej, któraby coraz nową i coraz mocniejszą podsycała was gorliwością do szerzenia zdrowej nauki, tudzież do wpajania jej w serca najmilszego Duchowieństwa i trzody wam poruczonej.

Lecz gdy nam doniesiono, że pomienione listy nasze, w tych nader burzliwych czasach, wcale do was nie doszły, przeto dziś, kiedy za sprawą Boską, pokój i zgoda zostały pwzywrócone, znowu otwieramy wam, bracia wielebni, serce nasze, obudzając najusilniej, o ile w Bogu możemy, gorliwość i pieczę waszą, abyście całemi siłami, od powierzonej wam trzody, odwracali prawdziwą przyczynę przeszłych nieszczęść. W tem ci albowiem największej winniście dokładać staranności i najpilniej czuwać, iżby ludzie zdradliwi i rozsiewacze nowości, nie zdołali rozkrzewiać pomiędzy owieczkami waszemi błędnych nauk i fałszywych dogmatów; ażeby, jak zwykle, pod

Jak zdanie to Papieża jest sprzeczne z Prawdą, sprzeczne z Religiją Katolicką, każdy kto tylko chce ją kochać, i prawa jéj wypełniać, ktoż nie czuje?

---

maską dobra powszechnego, nie używali na złe lekkowierności prostszych od siebie i mniej bacznych, tak dalece, iżby ci, przeciw własnej chęci, mieli im służyć za ślepych zwolennikow i działaczów ku zakłóceniu pokoju państw i wywróceniu porządku społecznego.

Należy, zaiste, dla pożytku i przestrogi wiernych Chrystusowych, jawnie wyświecać przewrotność tych fałszywych nauczycieli; należy zbijać dzielnie i w każdym razie błędne ich zasady niezłomnemi wyrokami pisma Boskiego, i niewątpliwemi pomnikami podań Kościoła świętego. Z tych to najczystszych źródeł, (gdzie Duchowieństwo Katolickie powinno czerpać prawidła postępowania i nauki, których w kazaniach ludom udziela) najjaśniej uczymy się, że uległość władzom od Boga ustanowionym, jest prawem niezbędnem, od którego nikt się wyłamać nie może, chyba w takim tylko razie, jeśliby posłuszeństwo rozkazom, sprzeciwiało się prawom Boskim i Kościelnym. « Wszelaka dusza (mówi apostoł), niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są od Boga, są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu... Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu ale też dla sumienia. » (List do Rzym.) Apostoł Piotr ś. (list I.) naucza również wiernych, « ażeby wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu poddani byli dla Boga chociaż Królowi, jako przewyższającemu; chociaż Książętom, jako od niego posłanym, bo (prawi) taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Chrześcianie pierwiastkowego Kościoła tak byli wierni tym przepisom, iż nawet wśród okropności prześladowania, wielce się zasłużyli Cesarzom Rzym-

Wiadomo światu całemu, iż Cesarz Rossyjski Mikołaj, panuje nad Polską, skutkiem jakeśmy już powiedzieli, przełamania przez przodkow swoich, i

---

skim, przykładając się do ocalenia Państwa : «Żołnierze chrześciańscy» mówi s. Augustyn, «służyli niewiernemu Cesarzowi. Ilekroć zas szło o sprawę Chrystusa, znali tylko Tego, który jest w Niebiesiech. Umieli oni rozróżnić Pana przedwiecznego od doczesnego, a wszelako, przez miłosć dla Pana Niebios, byli też posłusznymi władcy ziemskiemu (in psal. 124.). »

Ojcowie swjęci, jak wam, Wielebni Bracia, wiadomo, zgodnie naszym poprzednikom tę naukę podawali; Kosciół też Katolicki stale ją opowiadał, i dzis opowiada. Była ona na ostatek prawidłem postępowania pierwszych Chrzescian, tak, iż zbrodnia niemęztwa i zdrady, w hufcach pogańskich częsta, nigdy w ich zastępach nie postała. Słuchajmy co mówi Tertullian : Szkalują nas przed Cesarzem, a wszakże Chrzescianie nie byli nigdy znalezieni Albinianami, Nigrianami, ani Kassyanami, lecz ci własnie, którzy wczora jeszcze na bałwany przysięgali, którzy za zdrowie Cesarzów ofiary czynili i slubowali, którzy Chrzescian częstokroć potępiali, ci wlasnie okazali się być nieprzyjaciołmi Cesarza. Chrzescianin niczyim nie jest nieprzyjacielem, a tym mniej Cesarza, gdyż wiemy iż on jest ustanowiony od Boga, i żesmy przeto powinni go kochać, czcić i wszelakiego mu życzyć dobra.

Co gdy wam, Bracia wielebni, przekładamy, nie przeto to czynimy, iżbysmy powątpiwali, azaliscie tego swiadomi, lub iżbysmy się lękali, że niedosć gorliwie bronić i rozkrzewiać będziecie przepisy zdrowej nauki, względem posłuszeństwa, które poddani winni są prawemu swemu Władcy; pragniemy tylko, ażebyscie z niniejszych wyrazów snadniej wyrozumieli, jaki jest względem was nasz umysł,

przez siebie samego prawa Bożego, skutkiem najazdu na dom bliźnich. Żeby się tedy prawa władza miała rodzić z nieprawości, doktrynę taką, może tylko utrzymywać szatan, (o którym : « Iż mężobójca był

---

i jak gorąco żądamy, iżby wszyscy tego Królestwa duchowni mężowie, czystoscią nauki, swiatłem mądrosci i swiątobliwoscią żywota, tak się odznaczali, iżby w oczach i przekonaniu wszystkich, żadnej nie ulegali naganie. Tym, tuszymy sobie sposobem, pójdzie wszystko pomyslnie, wedle życzenia.. Najpotężniejszy wasz Cesarz łaskawym dla was będzie : do Naszego wstawienia się, którego nie zaniedbamy, i do prósb waszych o dobro wiary Katolickiej, którą to Królestwo wyznaje; i której swą w każdym czasie opiekę zaręczył, dobrotliwie się on zawsze przychyli. Wtenczas prawdziwie mądrzy oddadzą wam zasłużoną pochwałę, nieprzyjaciele zas zmuszeni będą milczeć, nie mając nic wam do zarzucenia.

Teraz, podnosząc ręce do Nieba, błagamy Boga, aby nie przestawał każdego z was obdarzać cnotami niebieskiemi, a mając was zawsze w sercu naszem; upominamy, ażebyscie, dla zupełnej Naszej pociechy, tegoż byli przekonania, tąż pałali miłoscią, i zgodnie tożsamo czuli, opowiadajcie co przystoi : zdrową Naukę, słowo Boże zdrowe, nieskażone, jako wam powierzonem jest, chowajcie; trwajcie w jednosci Ducha i mysli, pracując wspólnie dla wiary Ewangelii. Módlcie się też nieprzerwanie za nas : My zas wam i powierzonym wam trzodom wiernych, dajemy serdecznie Apostolskie błogosławieństwo, jako rękojmią naszej Ojcowskiej miłosci.

Dan w Rzymie, u s. Piotra, Maja roku 1832, biskupstwa naszego roku drugiego. (T. P.)

« od początku» przestrzegł ludzi Pan.) (3) Ale nigdy Namiestnik Chrystusowy, nigdy Namiestnik Boga miłości....

Jednakowoż Papież Doktrynę tę swoją ciągiem utrzymuje, i w Allokucyi swéj ostatniéj jaką miał r.b. 1842 Lipca 22 dnia, w tajném Konsystorium w Rzymie, lubo się gorzką już użala na Cesarza Mikołaja, iż ten Religiję Katolicką w kraju Polskim prześladuje: Zabiera tam dobra Kościelne i Duchowne, kassuje Klasztory, Unitow Grekow od jedności z Kościołem Rzymskim Katolickim odłącza i td. Jednakowoż zawsze Mikołajowi tytuł Króla Polskiego przyznaje (4); A w Expozycyi z woli Papieża przy téj Allokucyi załączonej, i w dokumentach w niéj cytowanych, zawsze taż sama doktryna utrzymywana: że ujarzmienie Polski przez najazd, jest prawą władzą; i że Pola-

(3) Jan 8—44.

(4) « Najpotężniejszy Cesarz Rossyjski, i Król Polski » (Allokucyia Pap: 1842, lip: 22).

cy chcący się wybić na dawną niepodległość bunt popełniają (5).

(5) Oto są słowa z Expozycii dołączonej z rozkazu Papieża przywzmiankowanej Allokucii 1842. lipca 22:

« Był czas w którym Królestwo Polskie zostało igrzyskiem zgubnego ducha burzliwosci, zupełnie wstrząśnione przez znane wypadki polityczne. Ojciec Swięty, jako Mistrz powszechny wielkiéj katolickiéj rodziny, zajrzliwy strażnik i gorliwy w utrzymaniu przeczystéj nauki jednej Religii, dla ktorej między innemi była i będzie zawsze świętą maxyma doskonałej wierności, uległosci i posłuszeństwa winnego przez poddanych Władzcy doczesnemu w porządku obywatelskim, ujrzał się w potrzebie, i uczuł obowiązek, przypomnieć ją i wrazić w téj okoliczności całemu Narodowi Polskiemu, aby namiętności czasowe i zdradliwe rady tych co śmieli nadużywać świętego imienia Religii dla swoich przewrotnych zamiarów, nie potrafiły nadwerężyć jéj i osłabić, w narodzie; i aby potok nieszczęść, które musiałyby bydź mnogie z postępowania przeciwnego niezmiennemu principium Katolickiemu; nie spadł nieszczęśliwie na ulubioną liczną jéj dziatwę uwiedzioną złością niektórych, i na samą nawet Religiją tyle udręczoną i stroskaną w Polszcze. Poruszona Jego Swiątobliwość temi uczuciami, przesłała bez zwłoki do Biskupów swój list, napominając ich aby wypełniali obowiązki przywiązane do ich Swiętego Urzędu, aby wzbudzali w Duchowieństwie i Narodzie wierność, posłuszeństwo, pokój, aby przypominali jednemu i drugiemu straszną winę jaką popełniają względem Boga i Kościoła ci którzy się opierają prawnej władzy. A ponieważ, były niejakie powody do wierzenia, iż przez skutek może zamieszania spraw publicznych, głos Najwyższego Pasterza nie był doszedł do stron owych, Ojciec Swięty, skłaniając się z resztą do żądania zaniesionego w imieniu Cesarza i Króla

Gdy tedy w obec świata całego, z jednéj strony JEZUS Chrystus naucza: « Nie zabijaj, nie kradni.»

---

przez Jego Ministra Pełnomocnego Xięcia Gagarina nie zaniedbał powtórzyć życzliwych i mądrych przestrog Biskupom Królestwa, celem współdziałania przez nich na utrwalenie i ustalenie porządku niedawno przywróconego w Polszcze, i do nawrócenia na drogę obowiązku szczegolniéj niektórych z duchowieństwa, ktorzy się nieszczęsciem byli z niéj oddalili. »

LIST, pisany przez Ojca Swiętego, do J. C. M. Rossyjskiéj, dnia 4 Stycznia 1835. (przyłączony także przy téj Allokucii).

Dowiedziawszy się od Cesarza Austryackiego o łaskawych wyrazach jakich W. C. M. użyłeś do niego, będąc w Münchengratz, względem Kościoła Katolickiego w najobszerniejszych twoich państwach Cesarskich i Królewskich, sądzimy, że najswiętszym obowiązkiem naszym jest oswiadczyć W. C. M. tym listem własnoręcznym, szczerą wdzieczność jaka umysł nasz najgłębiéj został poruszony. Nie wahamy się upewnić, że sama wiadomosć o jego życzliwych usposobieniach i miłosciwych uczuciach względem tegoż Kościoła do którego należy wielkie mnóstwo jego poddanych, obudziła w nas najżywsze i najradośniejsze uczucie, i osłodziła wielce gorycz naszéj duszy z jaką opłakiwaliśmy jego niedolę.

Ale, kiedy oswiadczamy całą wdzięczność i wynurzamy nasze najszczersze podziękowania, czujemy się zarazem natchnieni przez wspaniałomyslność waszego Serca, pełnem i słodkiem zaufaniem ku wezwaniu opieki Cesarskiéj na korzyść tegoż Kościoła i wszystkich Katolików Cesarskich i Królewskich Państw.

A tu niechaj nam wolno będzie powtórzyć W. C. M. szczerze, to cosmy publicznie i uroczyście oświadczyli w obliczu całego świata, że Kościoł Katolicki, daleki od pochwalania ducha burzliwości preciwko prawéj Władzy, przeciwnie karci go i potępia najsilniéj.

(Łuk. 8—22); A z drugiéj strony Papież, głosi nową naukę: « Kradnij, zabijaj to nic, ale jak ci się uda,

---

Nie jest tajném, zapewne, W. C. M. to co doniosły dzienniki publicznie, już to względem niezachwianej stałosci z jakąsmy zawsze nastawali i skutecznie wpływali, nawet w tych dniach ostatnich, na wykorzenienie w zarodzie takiego ducha z umysłów katolickich, jako też względem szczęsliwych i najbardziej pocieszających skutków jakie w téj oto godzinie otrzymalismy. Zgodnie, wszakże, z tą niezmienną maxymą Katolickiego Kosciola, tak uroczyscie przez Nas głoszoną i wymaganą, zapewniamy W. C. M. że w czemkolwiek bądź co by mogło zależeć od Naszego Apostolskiego Urzędu, i coby się mogło tyczyć najwyższéj godnosci duchownéj, jestesmy z naszéj strony przygotowani, i gorącą chęcią pałający, wpłynąć na uspokojenie Jego ludów i pomódz w ten sposób W. C. M. w uszczęsliwieniu doczesném tychże.

Zarówno, jak się czujemy ożywieni w pokładaniu całej naszéj ufności w najskuteczniejszą i wszechwładną opiekę, a z tąd lepszej przyszłosci samego Koscioła w Waszych państwach, a w szczególnosci w Polszcze: tak, prosimy usilnie W. C. M. aby raczyła położyć podobną ufność, co do sprawowania naszego Urzędu Apostolskiego, we wszystkich krokach jakichby tenże Kosciol, w pomienionych państwach, czy to w przestrzeganiu nieskażonosci nauki, czy dla zachowania i ożywienia karnosci, mógł potrzebować.

Przyjm W. C. M. łaskawie, w spaniałomyslnosci swojego serca, te nasze uczucia; a nieprzestaniemy błagać Najwyższego Pana aby Ją raczył obdarzyć całą pomyślnoscią, nie mniej w jéj najwznioslejszéj osobie jak w całéj Jéj rodzinie, i zachowywać długo dla szczęscia Jéj poddanych.

Rzym, w naszym pałacu Watykanie itd.

« dobr Kościelnych, ani Duchownych nie zabieraj,
« Klasztorow nie kassuj, Dyecezyi z pod mojéj władzy
« nie wyjmuj, to i zgoda, ta jest Religija pokoju. »

W téj tedy jawnéj w obliczu Narodow sprzeczce, Namiestnika Bożego, z Bogiem swoim; My Polacy Katolicy, cóż mamy począć? Mamyż Kościoł nasz gdzie są niewątpliwie prawdziwe Sakramenta porzucić? A broń nas Boże, od błędu Lutrow, Kalwinow, Syzmatykow i innych odszczepieńcow. Nie wychodźmy z Kościoła Rzymsko Katolickiego, ale co do Doktryny względem Ojczyzny naszéj, odstąpmy w nim Papieża, aż póki się nie upamięta; A stójmy przy Panu naszym i Odkupicielu JEZUSIE Chrystusie. Bo wszakże napisano: « Wy którzy się Boga boicie, czekajcie miło-
« sierdzia Jego, a nie opuszczajcie Go, ale stojcie
« przy Nim, abyście nie upadli. » I woła Apostoł:
« Ktoż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowéj?
« utrapienie? czyli ucisk? czyli głod? czyli nagość?
« czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie?
« czyli miecz? » I sam Pan nas wzywa: « Pójdzcie

« do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciąże-
« ni, a ja was ochłodzę — Błogosławieni którzy się
« smęcą..... Błogosławieni którzy łakną sprawiedli-
« wości — Błogosławieni którzy cierpią prześladowa-
« nie dla sprawiedliwości — Radujcie się i weselcie
« się — Tak bowiem prześladowali Proroki które byli
« przed wami — Szukajcie tedy naprzod Królestwa
« Bożego i sprawiedliwości jego — Nie bojcie się ich
« — Owce moje słuchają głosu mego — Ani ich żaden
« wydrze z ręki mojéj — A ktoby stracił życie swe
« dla Mnie i dla Ewangellii, zachowa je — Jam jest
« zmartwychstanie i żywot — Jam jest droga, i praw-
« da — A jeśli mnie kto służyć będzie, uczci go Oj-
« ciec mój — A będzie się radowało serce wasze, i
« radości waszéj nikt nie odejmie od was — Ja i Oj-
« ciec, jedno jesteśmy — Mieszkajcie we mnie, a ja
« w was — Jeśli co będziecie prosić w Imieniu mojém,
« ja uczynię — Dana mi jest wszelka władza na nie-
« bie, i na ziemi — Pokój mój, dawam wam, Nie zo-
« stawię was sierotami — Niech się nie trwoży serce

« wasze, ani się lęka—Miejcie ufność, jam zwyciężył « świat. »(6)

II.

Żeby utrzymać Doktrynę swoją zabójczą względem Polski; cytuje Papież w liście swoim do Biskupow Polskich, uległość pierwszych Chrześcian dla Cesarzow Rzymskich.

Na to odpowiadamy : Nie chciał Pan Bóg, żeby nasza wiara była podobna wierze djabłow; o których mówi Apostoł : Iż także wierzą w Boga, i drzą. — (Jakób 2—19. Mat. 8—29).

Nie zstąpił z nieba JEZUS Chrystus, zbrojny mieczem, ale zbrojny prawdą, miłością, i cudami miłosierdzie rozlewającemi, tym świat podbijał; I ta tylko

(6) Eccles: 2—9. Do Rzym: 8—35. Matt. 11—28. Matt 5—6—10—12. Matt. 6—33. Matt. 10—26, Jan 10—27—28. Marek 8—35. Jan 11—26. Jan 14—6. Jan 12—26—Jan 16—22. Jan 10—30. Jan 15—4. Jan 14—14. Mat 28—18. Jan 14—27. Jan 14—18. Jan 14—27. Jan 16. 33.

broń była wskazana pierwszym Chrześcianom, w małych tylko garstkach po świecie rozrzuconym.

Ale kiedy po trzech wiekach prześladowania i męczarni, wiara Boga miłości przemogła, kiedy się już nawrócili na nią i Królowie, kiedy już stoją Narody, Królestwa i Potęgi Chrześciańskie; inne już jest położenie rzeczy.

Pierwsi Chrześcianie mieli tylko posłannictwo wiarę zaprowadzić; a już Narody Chrześciańskie, mają sobie przydaną i drugę służbę, żeby wiary zaprowadzonej bronić.

Już Narod Chrześciański, napaść innego Narodu ma prawo mieczem odeprzeć, i nie tylko ma prawo, ale i obowiązek iść na pomoc innym Narodom, gdyby gdzie je chciano ujarzmić.

I gdyby to było inaczej, to już nie sama Polska popełnia nieprawość broniąc się orężem; ale całe Chrześciaństwo jest już od dawna w błędzie.

Więc owe krucyaty, owe walki zacięte z Muzułmanem, wszystko to były bezprawia.

Jeszcze Polski na świecie nie było, kiedy już Konstanty Wielki krzyż zatknął wśród zbrojnych szykow, i szedł z nim na boje.

Jesteśmy tedy już od dawna wszyscy w błędzie, poprawmy się tedy wszyscy, za cóż na jednych tylko Polakow nastawać? Niech całe Chrześciaństwo broń złoży, i ty Papieżu rozpuść wojsko swoje, niech wszystkie Królestwa Chrześciańskie stoją otworem; Pierwszy rozbojnik co tam wejdzie, niech w nich panuje, a my wszyscy ulegajmy — I możeż to tak bydź? Nie, nigdy!

Czytamy w Ewangelii S^o Jana (Roz 10—22.) te słowa: « A było w Jeruzalem poświęcanie Kościoła; I « zima była a JEZUS chodził w Kościele, w krużganku Salamonowym. »

Wiadomo że owe święto poświęcania Kościoła, było zaprowadzone przez Judasa Machabeusza (1 Machab: 4—59. Machab: 2 ksią: 10—8.) kiedy ten przeciwko Mocarzowi Assyryiskiemu, który już był narod Izraelski ujarzmił, i w zabranem Jeruzalem twierdzę

swoją wystawił, utrzymując zrobione przez Ojca swego powstanie narodowe, wojska jego rozgromił, Jeruzalem wyswobodził, i w oczyszczonym Kościele Pańskim, dzięki Bogu składając, święto coroczne, na pamiątkę dnia tego postanowił.

Nie miał tedy Pan JEZUS Chrystus, Machabeusza obrońcę swojej Ojczyzny, za buntownika, kiedy będąc na tym świecie, sam poszedł do Kościoła i uczcił pamiątkę święta, założonego przez tego walecznego męża, o którym gdy poległ w boju, pismo święte powiada: « I płakał go lud cały płaczem wielkim, « mówiąc: Jakże to poległ człowiek ten niezłomny, « on co wybawił narod Izraelski! » (1 Mach: 9 21.)

Wszakże i pierwszym Chrześcianom zaleca już Apostoł; że gdyby był między niemi jaki drapieżca, żeby z nim nawet nie jedli razem. (I do Korynt: 5—11).

I licząc z jakiemi się grzesznikami, choćby się z nich który i bratem ich mianował, nie mieszać, i nie mieć z niemi zgody, liczy pomiędzy takich i drapieżcow

Inaczéj, powiada, musielibyście z tego świata wynijść (do Koryn: 5—10).

A nie sąż drapieżcami ci co Polskę najechali, i nie nazywająż oni siebie także braćmi Chrześcianami?

Przypuśćmy że tak się dzieje w Chrześciaństwie jak Papież naucza: Że mający w niém siłę, napada jedne narody po drugich, męczy je i ujarzmia, tak jak teraz Narod Polski męczon i ujarzmion jest, i tylko Xięży Katolickich szanuje, ich dochodow i murow świątyń katolickich, i fundacyi klasztornych nie tyka, te w całości zostawuje; To już Papież dzisiejszy będzie z niego i kontent, nic już mu nie będzie miał do powiedzenia, owszem przyjacielem go Katolicyzmu ogłosi.

Zaprowadzać taką naukę, nie jestże to zaprowadzać naukę najokropniejszego rozboju?...

O zaiste! mieszka Bóg w tych nędznych murach, które mu pobożność ludzka wystawiła, nie pogardza niemi; Ale jeśli Mu te mury tylko kościelne ze śpiewem xięży będziem zostawywyać, a walić Jego prawa, i deptać Kościoł żywy, lud Jego wierny; Nie jestże to chcieć naśmiewać się z Boga, albo chcieć Go robić wspólnikiem swojej zbrodni?... Potrzebujeż on i tych, za zbójcow i złodziejow pozwoleniem nuconych mu hymnow, i tych jakby mu w podarkach od nich zostawywanych lichych lepianek, które my tu murami kościelnemi zowiem. On, co ma ten Kościoł gwiazdami niebieskiemi kryty, w którym w téj chwli kiedy to piszę, myśl nieogarnie, wiele to w nim istot bierze od Niego życie; a wiele to przez śmierć przechodząc woła do Niego w konaniu: «Panie! Tyś mo-«ją nadzieją!» A wiele to głosow w téj chwili pieśń Jemu nuci: «Swięty jest Bóg zastępow, który te wszy-«stkie światy stworzył, mocą je Swoją utrzymuje, i «żąda tylko żebyśmy Go kochali, dając Mu tego do-«wody, przez miłość między sobą—I któż jest jak nasz «Pan Bóg! któraż to dusza nie da z nami Jemu chwałę? «Swięty jest Bóg w Trójcy jedyny! Dla Imienia Jezu-«sa przyjmi pienie nasze, Swięty! Swięty! Swięty!»

Może się lud Chrystusowy obchodzić tu na téj zie-

mi, i bez gmachów kościelnych, i bez klasztornych, a dla tego oddawać cześć Bogu, mieć swoich prawych Katolickich Kapłanow, i brać od nich sakramenta. Wszakże takiemi byli pierwsi Chrześcianie, w domach się prywatnych z Kapłanami swemi zgromadzali, a jednakże jaka między niemi była miłość, jaka doskonałość! Jeden duch, jedna wiara! — Co jednego bolało, wszystkich bolało, co jednego weseliło, wszystkich weseliło.

I poźniéj kiedy już mieli i kościoły swoje murowane, a nastało okropne Chrześcian prześladowanie z rozkazu Cesarzow Rzymskich, kiedy nieraz musieli rzucić swoje domy, Kościoły i wszystko, a kryć się po katakumbach, pieczarach, albo pustyniach, i Xięża razem z Ludem wychodzili, razem cierpieli, i w tych ukryciach, i w tych podziemiach sakramenta rozdawano, słowem się Bożém wzmacniano, nie znaną jeszcze była ta piekielna doktryna, którą djabeł na rozrywanie jedności Katolickiéj wymyślił: Że kiedy Lud cierpi to jest rzecz doczesna, a kiedy Xięża cierpią, to wtenczas

jest sprawa Religii. Kiedy nieprzyjaciel wydziera świeckim osobom ojczyznę, wolność, majątek, mowę przodkow, to jest rzecz doczesna; ale kiedy duchownych więzi, albo dobra im korzyść przynoszące zabiera, wtenczas jest sprawa Religii. — Mój Boże! czy to Kościół Katolicki z samych się tylko Xięży składa?...

Dopóki ta doktryna nie będzie przez Papieża publicznie odwołana, albo przez Sobor powszechny potępiona; dopóty ufność Katolikow świeckich, dla ich duchownych nie powróci, najpiękniejszém ich słowom wierzyć nie będą.

Nie dawno wiele robiono krzyku z Rzymu, o uwięzienie Arcybiskupow Kolońskiego, i Gnieznieńskiego; jak się ta rzecz ułatwiła, jak zostali uwolnieni, już i zgoda, o Polszcze, która przez też same ręce, od tak dawna w więzieniu jest trzymana, nikt tam nie mówił ani słowa.

Z tąd możemy miarkować, niech dziś Cesarz Mikołaj w środkach surowości przedsiewziętej przeciw Xiężom Katolickim zelży, niech zrobi jaką konces-

syią, to już się Papież z nim i pogodzi—O Polszcze rozszarpanéj, nie będą tam nawet i wspominać—Bo to jest rzecz do Polityki należąca, a Papież się do Polityki nie miesza, czyż nie słyszemy już i teraz tak Xięży mówiących—Tymczasem w takiém twierdzeniu jest błąd największy: Bo każdy przedmiot tyczący się przykazania, kochaj Boga i bliźniego, nie do Polityki ale do Religii należy. A jak to święte przykazanie najazdem i rozszarpaniem Polski jest deptane i niweczone, nie jestże to czynem jawnym?...

Papież mówią nam, jest głową widzialną Kościoła Katolickiego, głos jego powinien bydź uważany. My tego nie przeczym: Ale wszyscy Katolicy, a zatém i Narod Polski jesteśmy także członkami Kościoła, a głowa każda powinna zaradzać cierpieniom członków swoich. I niech dobrze Papież, i wszyscy co go otaczają, i mają do niego przystęp rozważą: Dla czego to nieprzyjaciel nie przestaje na tém iż Polskę męczy, ale z taką zaciętością koniecznie usiłuje ją zabić; czy nie jest ona tylko częścią serca Kościoła Katolic-

kiego, a kiedyby serce zostało zabite, cóżby wtenczas głowa, i inne członki tego ciała znaczyły?... Żyje JEZUS! nie dopuści zabić lud, który jest częścią serca Kościoła Jego, ale biada wam wszystkim członkom tego Kościoła, co główną służbę w tym czasie odbywając, depczecie, tłumicie, i za nic macie, jęk Narodu mojego, jęk i głos z serca Kościoła idący!...

Czymże się to będziem tłómaczyć? czy to ciemna jest nauka Pańska! czy nie wiemy czego Bóg od nas żąda? Nie doszłyż do nas te słowa: « Wszystko tedy cokolwiek chcecie aby wam ludzie czynili, i wy « im czyńcie. (Mat. 7—12.) Bo wszystek zakon w je- « dnéj się mowie wypełnia: Będzież miłował bliźnie- « go twego jako siebie samego. (do Gallat 5—14). « Kto mówi że Boga kocha, a bliźniego nie nawidzi, « kłamca jest (List Jana 4—20). Nie błądźcie, nie « da się Bóg z siebie naśmiewać (do Gallat: 6—7). I « niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który « mianuje Imie Chrystusowe » (2 do Tymot: 2—19).

Mając tedy władzę i potęgę Monarchow, napadać

domy sąsiadow, wydzierać im ojczyznę, i niepodległość, zaprowadzać, lub zaprowadzone utrzymywać, bezprawia : iż jedni między ludźmi, są szlachta różnego stopnia, a drudzy są chłopi i niewolnicy do ziemi przykuci ; a mając urząd Kapłanow nie gromić tego, ale owszem czasem i potakiwać, doczesnością to nazywając ; Jestże to działać zgodnie z przytoczonéj tu nauki słowami ?...

Słyszę często mówiących : Ale coż chcieć po Papieżu, żeby się on o Polskę upominał ; alboż go Cesarz Rossyiski, który jest Syzmatyk, a Król Pruski, który jest Protestant posłucha ? A Cesarz Austryiacki, odpowiadam, będący członkiem Kościoła Rzymsko-Katolickiego, nie trzymaż także części Polski rozszarpanéj ? Nie powinienże mu Papież wraz pod exkomunią nakazać, żeby puścił wolno Polakow przez siebie trzymanych ? Nie uczyniwszy wprzód tego, jak może Cesarz Austryiacki spowiedzie odbywać, i świętokradzkim sposobem brać sakramenta: na zgubę duszy swojéj ; w brew przykazaniu Chrystusa,

który każe pojednać się wprzód z bliźnim swoim. (Matt: 5—23.) a niechże się pojedna z Polaki, niech je puści wolno. Czyż te więzy, w które je okuł, są im zawdzięczaniem za to, że ich przodkowie, wybawili dawniéj przodkow jego od niewoli Tureckiéj ?

Gdyby Papież z Cesarzem Austryiackim tak postąpił, a razem do wszystkich Monarchow Chrześciańskich jakiego bądź wyznania, posłał okolnik, przekładając, że to się nie zgadza z przepisami Ewangielii tak szarpać narod, jak jest Polski narod rozszarpywany ; Słysząc to Monarchowie mogliby się upamiętać, mogliby nawet na łono Kościoła Katolickiego powrócić. A cokolwiek by z tego nastąpiło, zawsze by Papież wypełnił przez to obowiązki swego urzędu ; A teraz przeciwnie robi, łamiących prawo Boże w złém utwierdza.

Żaden Monarcha Chrześciański nie może bydź Neronem, lub Dioklecianem, i razem Chrześcianinem— Neron, Dioklecian, był Poganin i mówił : Ja w Jezusa nie wierzę, ja mam moich Bogow, i każę każde-

go zabijać, ktoby śmiał w mojém państwie, Religjię moją wywracać, a religię JEZUSA wprowadzać—Ale wierzyć w JEZUSA, Chrześcianinem się nazywać, A współ-Chrześcian napadadać; krzyżować, i kazać im to jeszcze tak łagodnie znosić, jak pierwsi Chrześcianie znosili męczarnie za Cesarzow Rzymskich, jest to bydź gorzéj jak Poganinem, jest to naśladować tego djabła o którym Ewangielia wspomina: Iż siedząc w człowieku i męcząc go, chciał razem i JEZUSA wyznawać. I kazał mu Pan zmilknąć i wyniiść precz z tego człowieka (Łuk: 4—33.) Wszak żyje ten JEZUS, co wypędził tego djabła. Coż rozumiecie, że nie żyje? że nie zmartwychwstał?...

Chrześcianom nie na to przysłane harmaty, żeby z niemi napadać, i rozbijać; ale żeby się tylko bronić od napadu, i rozboju.

A Ewangieliia nie na to im dana, żeby ją oprawić i w szafkę schować, ale żeby ją wykonywać, i według jéj przepisów pięknie w miłości z sobą żyjąc, przykładem swym ciągnąć, i nawracać pogany.

Wy! którzy przez tyle lat szarpiecie, i koniecznie chcecie zabić współ-chrześcianką Polskę, okropności się dopuszczacie, zatrzymujecie bowiem przez to rozszerzenie wiary, gorsząc pogany, którzy wołają: « Jak może bydź ich Bóg prawdziwy, kiedy oni co « go wyznają, takich się dopusczają zbrodni! »

Wasze wymówki i cytacyie z historyi, że i dawniéj w Chrześciaństwie były rozboje, tyle was będą uniewinniać, ile się uniewinni złodziéj, który słysząc, że już na niego zażalenia, do władz sprawiedliwość wymierzających, w Imię Panującego podają, mogąc jeszcze wrócić, nic nikomu nie wraca co ukradł, tylko cytuje: « Czy to ja jeden jestem złoczyńca, czyż « w tém samem mieście, nie kradł dawniéj ten, nie « rozbijał dawniéj ów, i nic im za to nie było, owszem na Panow powychodzili! »

Wiecież to wy, co się stało z temi, co tu przed tym kradli i rozbijali, i prawo Boże depcząc, nie poprawiwszy się zeszli z tego świata, ucisk, zgorszenie, nieprawość tu zostawiwszy; Wiecież wy co się te-

raz dzieje z ich duszami, na jakich oni tam Panow powychodzili?

Oj! łaskę wielką ten robi, kto tu na tym świecie skrzywdzony, dokucza temu co go skrzywdził, i dopomina się żeby się upamiętał, i żeby sam mu sprawiedliwość wymierzył. « Zgodź się z przeciwnikiem « twoim rychło, pókiś z nim jest w drodze (Matt: « 5—25.) Jakże, czy wy to sami nie pojmujecie co « jest sprawiedliwego? (Łuk. 12—57) Czemu się nie « sądzicie? wypędziliście miłosierdzie i sąd! woła Pan.

Kiedy kto w domu waszym kradzież, albo rozbój zrobi nie karzcież go za to? a wy Mocarze coście Polskę rozszarpali, czyż to pod innem tu prawem, pod innym Bogiem żyjecie? wy nie macie nawet téj wymówki, jaką się często przed sądem waszym tłómaczy prosty złoczyńca, iż się przestępstwa z ubóstwa wielkiego dopuścił...

Narody, potęgi i Państwa Chrześciańskie, połączone w jedność wiary; tak powinne błyszczeć w po-

śród pogaństwa; jak w pośród nocy błyszczą gwiazdy zgromadzone w konstelacyi niebieskiéj — razem świecą, a jednak każda z nich ma swoje światło oddzielne, osobną przestrzeń, i jedna o drugą nie udérza. Cóż by to było, gdyby one poczęły na siebie napadać, jedna drugą podbijać i gasić? Robiłyżby one służbę im przeznaczoną?...

Austryio! Rossjio! i Prussy! gwiazdy świecące, czegoście weszły na drogę, gdzie siostra wasza Polska służby swoje odbywa? Małoż wy przestrzeni swych własnych macie? Wracajcie do nich, a opuśćcie miejsca do Polski należące. Wracajcie same dobrowolnie, nie czekajcie aż Pan Niebios wda się w tę sprawę, i mocą was swoją do porządku przymusi— Czy nie słyszycie że już JEZUSA przyzywa?

Uciekajcie prędzéj do siebie, zostawcie ją samą, (Błogosławieni pokój czyniący, Mat: 5. 9.) by miała czas otrzeć łzy sobie, i dzieciom swoim, by miała czas, zwołać syny swe rozproszone po wszystkich stronach świata, i przygarnąć je, i przytulić je do siebie,

i kiedy ją zapyta Pan : « Co to jest? Czegoś mnie « z takim jękiem przyzywała? » By mogła Mu padłszy do nog odpowiedzieć : « Nic tu już Panie nie ma, « wypełniło się tylko słowo Twoje: A jeśliby zgrzeszył « przeciw tobie brat twój, sztrofuj go, a jeśliby się « upamiętał, mówiąc : Żal mi tego; odpuść mu. » (Łuk: 17—3—4.)

Ah! mocarze mocarze! czyż nie lepiéj żeby się tak stało, niż żebyście się upierali przy swoim, cytując tam jakieś traktaty w Wiedniu o Polszcze, bez Polski robione; Albo przysięgi na poddaństwo wam jéj synów, z bronią w ręku przez was wymuszane. Ustąpcie z Polski, wyprowadźcie z niéj wojska swoje; a zobaczym kto wam tam będzie wtenczas na poddaństwo przysięgać.

III.

Widziemy tedy jak Papież sie myli nazywając Polakow broniących swojéj Ojczyzny buntownikami.

Smutna jest rzecz, iż się myli taki wielki jak Papież Urzędnik, ale nie idzie z tego następność, jak się niektórym osobom zdaje, że kiedy się Papież myli, a więc i Religija Katolicka jest nieprawdziwą.

Żaden katolik nie jest obowiązany wierzyć w nieomylność słów Papieża, kiedy ten mówi nie stojąc na czele Biskupow Katolickich w Sobor powszechny zebranych.

To tylko jest sekta, jedna z najniebezpieczniejszych, bo w samym Kościele Rzymsko Katolickim, pod rożnemi nazwiskami od dawna się kryjąca, a pospolicie *Ultramontanami* zwana, która usiłuje wmówić: że Papież jest wyższym nad Sobory powszechne, że głos jego jest zawsze prawem żywem. Co jest wielkie bluźnierstwo, przystać na to, jest to przystać na najciemniejszy despotyzm, na prawodastwo od kaprysu, od złego, lub dobrego humoru, jednego człowieka zależne, przystać na zniszczenie zupełne reprezentacyi ludu, co w Kościele Katolickim miejsca mieć nie może. Biskupi Katoliccy w Sobor

powszechny zebrani, reprezentują w tym Kościele lud, i Soborow takich postanowienia, jeżeli z zachowaniem prawideł dla nich przepisanych nastaną, są wyższe od postanowień Papieża, i my Katolicy możem się zawsze do decyzyi Soboru powszechnego odwoływać; A żaden jeszcze Sobor powszechny nie postanowił, że można w Chrześciaństwie kraść, i rozbijać.

Trzeba się bardzo mieć każdemu na ostróżności, aby w Kościele Rzymsko Katolickim, nie bydź wciągniętym do téj sekty Ultramontanow, którzy udają najżarliwszych Katolikow, a w istocie są to nowi Faryzeusze, i najzaciętsi nieprzyjaciele ludu.

Przeciwko napadom tych sektarzy, dawno już jest w Kościele Rzymsko Katolickim wystawiona dla wiernych twierdza, Kościołem Galikańskim zwana, w której się prawie cała ludność dzisiejszéj Francyi obwarowała. Odnowione zostały jéj szańce roku 1682. Oświadczeniem się Duchowieństwa Francuskiego, w czterech artykułach zawartém, z których pierwszy deklaruje: Iż Papież jest nieomylny, kiedy

stoi na czele Biskupow Katolickich, w Sobor powszechny zebranych.

Tego się i my Polacy trzymajmy. Naśladujem Francuzow w letkich rzeczach, i czasem w bardzo niepotrzebnych, naśladujmyż ich w tym, co oni mają dobrego, i gruntownego.

Można tedy być Katolikiem, nie będąc nowym Faryzeuszem, nie będąc Ultramontanem; Ale nie można bydź prawdziwym Katolikiem, nie wypełniając głównych przykazań Bożych, i nie starając się oczyścić z grzechow, które już każdego oszpeciły, kto te prawa Boże przełamywał.

A jakie są te przykazania, Pan JEZUS nas naucza:
« Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego
« serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj, i ze
« wszystkiéj myśli twojéj. Toć jest największe i pier-
« wsze przykazanie. A drugie podobne jest temu:
« Będziesz miłował bliźniego twego jako samego sie-
« bie — Na tém dwojgu przykazaniu, wszystek za-
« kon zawisł i Prorocy. » (Mat. 22—37.)

Wykroczyłeś kto przeciw tym przykazaniom, jużeś grzeszny—Chcesz się poprawić, chcesz już je nie przsestępować, to dobrze, ale to nie dość; Trzeba żebyś się koniecznie oczyścił z grzechu, żeś je przestępował.

Podróżniku na gody zaproszony jesteś, zabrukałeś idąc szatę swoją godową, jestże to dosyć że postanawiasz już jéj więcéj nie brukać? A coż będzie z temi dawnemi plamami, które są na niéj? I patrz jakie okropne plamy, nie oczyścisz więc z nich sukni swojéj, kiedy taki łatwy jest sposób jéj oczyszczenia? Jakże tam wejdziesz na te gody, i jakże się tam tak pokażesz i przed współ-biesiadnikami, i przed gospodarzem godow?—Czemże się mam spytasz oczyścić?—A o to Sakramentami świętemi, przez miłosierdzie Boże w Kościele Rzymsko Katolickim ustanowionemi. Jeżeli się w nim urodziłeś, jużeś zapewne oczyszczon z grzechu pierworoduego, przez sakrament chrztu świętego. Tera dalsze oczyszczenie się od twojéj już własnéj woli zależy. Masz Sakrament Eucharystii, to

jest ciała i krwi Pańskiej, masz Kapłanow Katolickich, wybierz którego ci się z nich podoba, i wezwawszy przyczynienia się za tobą Najświętszéj Panny Maryi, Matki Boskiéj, abyś dobrze spowiedź odbył, i godnie przyjął komunią, wyspowiadaj się w pokorze i w szczerości przed Kapłanem Pańskim, w czymeś zgrzeszył przeciw miłości Boga i bliźniego; a dostawszyod niego rozgrzeszenie, oczyść się Sakramentem Ciała i krwi Pańskiéj, i ocalony przez zasługę, i śmierć niewinną Odkupiciela swego JEZUSA Chrystusa, idź w dalszą drogę, i staraj się już nie brukać sukni swojéj plamami grzechu, bo i nie na to Bóg dobry żeby Go obrażać, i nikt nie wie i dnia i godziny, kiedy przed nim stanie, i czy przy największéj chęci, będzie już w téj chwili miał czas, i żałowania za grzechy, i oczyszczczenia się z nich Sakramentem świętym.

Są ludzie, co mówią że wierzą w JEZUSA Chrystusa, wierzą w Ewangeliją; ale nie mogą zgodzić się na potrzebę brania Sakramentu; Nie nważając że

w tejże Ewangelii, i przez tegoż samego JEZUSA Chrystusa Sakramenta te są postanowione.

Ciż sami ludzie widząc jak według przepowiedzenia Chrystusowego w Ewangellii, idzie juz tyle wieków, bez domu, bez ojczyzny, rozproszony po świecie, odrzucony za niedowiarstwo Narod Izraelski, zgadzają się, że żadna książka nie ma takiego ciągle żyjącego świadectwa prawdziwości swojéj, a tego nie zważają, że sami nie przyjmując łaski i dobrodziejstw Sakramentu, właśnie naśladują tych Izraelczykow, którzy słysząc JEZUSA Chrystusa, (Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszéj, która dla odkupienia nas, zstąpiła z Nieba i stała się człowiekiem) mówiącego do nich: « Jam jest chleb żywy, którym « z Nieba zstąpił—Jeśliby kto pożywał tego chleba, « żyć będzie na wieki. A chleb który ja dam, jest « moje ciało za żywot świata — Kto pożywa ciała « mego, i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja « go wskrzeszę w ostatni dzień — Albowiem ciało « moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja praw-

« dziwie jest napój— Kto pożywa mego ciała, a pije « moją krew we mnie mieszka, a ja w nim — Ten « jest chleb który z nieba zstąpił — Kto pożywa « tego chleba żyć będzie na wieki. » (Jan 6—51). Słysząc to swarzyli się między sobą, wielu z nich choć już byli JEZUSA uczniami rzekło: « Twarda « ta mowa, któż jéj słuchać może? » I wielu się z nich odwróciło i poszło na wstecz. I widzim co się dzieje z tym narodem, choć to lud Boży wybrany; Ale o nich że będą jeszcze do łaski przywróceni taż sama Ewangelija powiada, a o nas kiedy będziem miłosierdziem Bożém pogardzać, że się jeszcze wyratujem, gdziesz to pisze?...

Są znowu i tacy ludzie, co nie mogą tego pojąć jakim sposobem, chleb, opłatek prosty, przez słowo błogosławieństwa wyrzeczone ustami Kapłana, i czasem jeszcze dodają Kapłana bardzo grzesznego, może nabierać takiéj wielkiéj wartości. A ciż sami ludzie umieją pojąć jakim sposobem papier biały prosty, co i grosza czasem nie wart, przez napisanie na nim

słów kilku jakiego urzędnika w Banku, i podpis jego na nim, przemienia się dla nich na wexel walorowy, to rozumieją, i wcale się tym nie kłopocą, czy ten urzędnik co ten wexel napisał, ma swoje jakie osobiste grzechy, czyli nie. A wielu z tych ludzi nawet i nie zna, i niewidziało tego Bankiera, u którego ten jest za urzędnika. Ale ten Bankier znajomy jest, odpowiedzą na świecie, i ma swoją kassę otwartą, ma swoją hipotekę; a i ten Bankier Imieniem którego Kapłani Sakramenta rozdają, także jest znajomy na świecie, ma swoją kassę codzień otwartą, i także ma Hipotekę, spójrzcie, wszystko co widzicie, do niego należy, Nie ma wasz Bankier tyle luidorow, więle u Niego słońc błyszczy na niebie. O! wielki to Pan, i darmo wexle każe rozdawać, rozsyła sług swoich, zaprasza żeby je brano, i przyrzeka przyjmującym je z wiarą, zapłacić szczęściem, i żywotem wiecznym.

Nie może jednak każdy z nas błogosławić i rozdawać Sakramentn, trzeba mieć na to urząd Kapłański. Taki urząd nadał Pan JEZUS Apostołom, ci przez kła-

dzenie rąk swoich udzielili go innym (I. do Tymot. 4—14). I tak Kapłaństwo przez kładzenie rąk, doszło i do tych Kapłanów, których dziś mamy w Kościele Rzymskim Katolickim.

Mówi Apostoł : « Kielich błogosławieństwa któ« remu błogosławiemy, iżali nie jest uczesnictwem « krwi Chaystusowéj? i chleb który łamiemy, iżali « nie jest uczesnictwem ciała Pańskiego?

« Bo jeden chleb, jedno ciało, nas wielu jesteśmy. « wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami je« steśmy. » (I. do Korynt. 10—16).

Ale w drugim miejscu powiada : « A tak ktoby« kolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański nie« godnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiéj.

« Albowiem który je i pije niegodnie : sąd sobie « je i pije, nie rozsądzająo ciała Pańskiego.» (I. Korynt. 11—27—29).

A jakie to są skutki z niegodnego przyjmowania Sakramentu, widziemy w Ewangielli z czynu Judasza Apostoła, który zgodziwszy się już na myśl poda-

ną mu od szatana zdradzenia Pana JEZUSA, i nie zaniechawszy téj myśli, przyjął razem i Sakrament z rąk Chrystusowych, i diabeł który jeszcze w nim nie był, po téj sztucce chleba, wszedł już w niego zupełnie, opanował go, i nie dał mu już snadź korzystać z tych słów JEZUSA, które jeszcze rzekł do niego: « Co czynisz, czyń rychléj. » Ale Judasz zamiast na te słowa upaść do nog Pańskich, wyznać swój grzech, i błagać Jego miłosierdzia, poszedł wykonywać swą przeciwko Niemu zdradę. (Jan 13—2—26—27).

Czy nie takie jest tylko przyjmowanie Sakramentu i Cesarza Austryjackiego choć on Katolik, kiedy bierze Komuniją świętą nie oddawszy wprzód wydartego domu Polakom? Czy nie takie przyjmowanie i innych władzcow, urzędnikow, i xięży choć Katolickich, i wszystkich Katolików, kiedy z najezdcami Polski, albo jakiemikolwiekbądź ciemiężycielami ludu trzymają, albo są niemi sami, i przystępują do Sakramentu, nie wyrzekłszy się wprzód grzechow swoich?

O! trzeba koniecznie Chrześcianinowi odbywać spowiedź i przyjmować Sakramenta, ale trzeba to odbywać ze szczorością, i z czystą myślą w sercu swojém.

Ah! ma nad czém każdy grzesznik rozmyślać, ma nad czém się zastanowić, nim przystąpi do spowiedzi, i Komunii świętéj. Niech tylko każdy spojrzy i rozważy, co się koło niego dzieje?..... Ten dom w którym mieszka, ta odzież w którą okryty, wszystko to są owoce pracy ludzkiéj........ Ten chleb który codzień pożywa, nim ust jego doszedł, wiele się to ludzi nad tym trudziło..... Nim uprawioną została ziemia, nim ją zbożem zasianą, nim zboże te zdjętą, wymłoconą, zmlęto, i nim ten chleb z niego został zrobiony..... A on, co te owoce pracy bliźnich swoich pożywa któż jest taki? Może prożniak, na nic niezdatny, ciężar społeczności: a może jeszcze nie umiejący poważać, i wdzięczności okazywać współ-braciom co go żywią, i odziewają......Może się nigdy nawet za nich nie ujął, ani chciał, na obronę ich poświęcić.....Albo gorzéj, może przystał za sługę do zbójcow co najeżdżają ich

domy, albo za pomocnika do ciemiężcow, którzy nie dość, że nie należą do wypełniania pokuty, zadanéj ludziom za grzech ich pierwszych rodzicow, iż dla zaspokojenia swych potrzeb muszą do grobu pracować w pocie czoła; Jeszcze bliźnich co ich w tym wyręczają, zamiast im dziękowania za to, okuli w więzy i gwałtem skaznją już ich na pokolenie przeznaczone wiecznie, na ucisk, wzgardę, niewolę, ciemnotę, i z istoty stworzonemi na obraz i podobieństwo Boga, gorzéj się czasem jak z bydlęty obchodzą.

Może to on jest tych tyranow bronią, wymową, może zasłania ich mieczem swoim, albo piórem, lub głosm przedajnym stara się usprawiedliwiać ich nieprawoście. Może to on jest z liczby tych, co się podejmują wychowywać ich młodzież, zacierając w ich sercach uczucia, braterstwa, ludzkości, i prawdy.....

Albo to może on sam, jest ten tyran, ten zbójca, ten najezdnik, ciemiężca.....

Ah! ktokolwiek on jest, co ma przystąpić do tego konfessionału, i do Komunii świętéj, niechże się

wprzód pojedna z bliźnim swoim, nagrodzi mu jak może, i niech już szczerze postanowi praw Bożych nie przełamywać, bo inaczéj większą jeszcze obelgę Bogu zrobi, jak robił.

Trzeba postanowić zdjąć z siebie starego człowieka grzesznego, a oblec się zupełnie w nowego, szczerze się wyspowiadać, zadosyć uczynić, i z szczerą chęcią poprawy przystąpić do stołu Pańskiego. Kto tak Sakrament święty przyjmie, może bydź pewnym, że mur który go dzielił od Boga, grzech, skruszony już jest, i że Bóg się z nim złączył.

A z kim się Bóg złączył, nie opuści go pierwszy, chyba sam się człowiek znów Boga wyrzecze, i oddzieli się grzechami od Niego.

A bez Boga coż kto jest, i coż kto może? zdaje mu się że idzie do celu swego, i że mocno stoi, ale koniec jego upadek. I słudzy dobréj sprawy, a kiedy bez połączenia się z Bogiem dzieło swe poczęli, widzi świat, co się z niem stało.

Ah! gdyby ci, co z takiem poświęceniem się osta-

tnie powstanie Polski poczęli, zaczeli je byli połączywszy się z Bogiem, po spowiedzi, po dobrze przyjętéj Komunii, i w Imie Pańskie, czyż rozumicie że Polska do téj pory niebyłaby już oswobodzona? Ah! pewnoby była.—

Nie w tém Bracia Polacy jest nasza wina, żeśmy zrobili powstanie, ale żeśmy obronę ludu Chrystusowego, po Pogańsku zaczeli, i takeśmy ciągiem ją prowadzili, jakże się to mogło nam udać?

Spójrzmy na Manifest, wydany w czasie tego powstania, przez nasze Izby Sejmowe. W takim długim manifeście, żeby choć raz wzmianka o Panu JEZUSIE, o podeptaniu najazdem na Polskę Jego Ewangiellii, oświadczenia się, że za oswobodzeniem da Bóg Polski, i Lud jéj wiejski i miejski, do wspólnego braterstwa, i wolności będzie przyjętym. Nic o tém ani wzmianki, a gdyby członkowie Sejmu przed redakcyją tego Manifestu, i jego przyjęciem, odbyli pierwiéj spowiedź, i przystąpili godnie do Komunii świętéj, czyżby to umieścić tego w Manifeście tym zapomnieli?.....

Przez takie, jak to nasze postępowanie zasługujem, że dawno o Polakach na świecie, ani słychu by już nie było, ale lud nasz prosty ten jest wierny, trzyma, że tak rzekę, Pana JEZUSA za poły, i nie puszcza od siebie, i to jeszcze Polskę ratuje. Łączmyż się co najprędzéj do wiary tego naszego, kochanego, poczciweko a uciemiężonego ludu, nagrodźmy mu jak możemy, a przeprośmy go, pojednajmy się z nim, pobratajmy się, pocałujmy się, i łączmy się do Boga którego oni między sobą utrzymali — A wszystko jeszcze dobrze pójdzie.

Upadliśmy zaczynając bez Boga przy takiem zasobie broni, pieniędzy, przy takim wojsku; a kiedy prawdziwie złączym się z Bogiem, dosyć jest żeby kilkudziesiąt Rycerzy Polskich, po dobréj spowiedzi, po komunii dobrze wziętéj, w Imie JEZUSOWE poczęło w Narodzie powstanie, dla oswobodzenia Polski i jéj ludu, ani wątpić że się utrzymają, i dokażą swego. Znajdzie się u Pana Boga, i broń, i skarb, i wojsko, i zwycięztwo.—

Tylko nie prowadzić wojny o to, czy kto Katolik, czy Syzmatyk, czy Protestant, tylko o to : Nazywasz się Chrześcianinem, wierzyżże w JEZUSA, albo nie? Jeżeli wierzyż na coż w Chrześciaństwie łamiesz Jego prawa, najazdem, ciemięztwem, albo służysz tym, którzy je łamią? porzuć to, popraw się, łącz się z nami na obronę Ewangiellii — a nie, to w Imie Boże uderzym na ciebie.

I nie inaczéj jak głośno w Imie JEZUSOWE poczynać ,bo inaczéj znowu nic z tego nie będzie.

Niektórzy z nas przywykliśmy wymawiać lekce, i bez żadnego uszanowania Imie JEZUS. A to jest Imie Jednorodzonego Syna Ojca Wszechmogącego, które On wywyższył nad wszystkie Imiona; Sprzeciwiać się, i nie oddawać Mu téj czci, jest to sprzeciwiać się woli Ojca Wszechmogącego. I wojska Niebieskie choćbyśmy w najlepszéj sprawie, a nie wzywając Imienia JEZUSA walczyli, nie będą, naszéj broni, swoją bronią pomagać.

Jesteśmy Chrześcianie, wierzmyż co mówi Ewan-

gelliia, co mówią Apostołowie : « Ojciec miłuje sy-
« na, i wszystko dał w ręce Jego. » (Jan 3—35) JE-
« ZUSA Chrystusa..... Króla królów, i Pana panują-
« cych (I. Tym. 6—14—15). Patrzcie by was kto
« nie oszukał przez Filozofią, a nie według Chrystu-
« sa, gdyż w nim mieszka wszystka zupełność Bóz-
« twa cieleśnie (do Koloss. 2—8—9). Na początku
« było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było
« słowo..... Wszystko się przez nie stało, a bez nie-
« go nic się nie stało co się stało. W nim był żywot,
« a żywot był światłością ludzi, na świecie był, a świat
« jest uczynion przezeń. Przyszedł do własności, a
« swoi go nie przyjęli. A ilekolwiek ich przyjęli go,
« dał im moc, aby się stali Synami Bożemi, tym któ-
« rzy wierzą w Imie Jego... A słowo ciałem się sta-
« ło, i mieszkało między nami, I widzieliśmy chwałę
« Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca pełne
« łaski i prawdy. » (Jan 1—1—3—4—11—12).
« Xiąże królow ziemi, który nas umiłował, i omył
« nas z grzechów naszych we krwi swojéj. Jemu

« chwała, władza, na wieki wieków. » (Apoc. 1—5 6). « I Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imie, któ« re jest nad wszelakie Imie. Aby na Imie JEZUSO« WE, wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziem« skich i piekielnych. » (do Philip. 2—9—10).

Wzywajmyż Jego Imienia, prośmy opieki, i garnijmy się sami do Niego, Bo niezaprzeczenie każdy człowiek ma wolę, Nie bądźmyż więc jak ci do których Pan wołał : « Jeruzalem, Jeruzalem!..... Ilekroć « chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz, « kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie « chciałoś... » Chciejmyż prośmy, ale idźmyż i sami do Niego drogą wykonywania Jego praw, i poświęcania się w ich obronie. Nie dajmy się uwieść tym obłudnikom, którzy mówią : « Czego się troszczycie? « jest Pan JEZUS między nami.» Dobrze że jest Bóg między nami, ale czyż na to żeby patrzał na jednych rozboje, a na drugich przyjaźnie ze zbójcami? a na innych obojętność choć słyszą jęk bliźnich swoich? Czyż to ta Polska i jéj lud napadnięty, i męczony, nie jest

członkami Chrystusa? (*) Czyż to ten co ich broni, nie broni Chrystusa? A ten który im pomocy odmawia, nie odmawiaż jéj Chrystusowi? A ci którzy tę Polskę i lud jéj napadli któż są? Nie zlękną, się to oni nigdy już Boga, nie poprawiąż się, i nieprzestanąż już nigdy tych okropności? Czyż to te członki męczone, kiedy wolę swą, za uproszeniem pomocy Boskiéj z jednoczą, i przyjdą jeden drugiemu na ratunek, i w Imie Boskie poczną jeden drugiego bronić, czyż to one rozumiecie nie zwalczą swych ciemięzców? Ah zwycięztwo będzie wtenczas przy nich, Ale biada tym, którzy nie korzystali z takiéj długiéj cierpliwości Bożéj, nie porzucali ciemięztw, najazdow, nie chcieli się na drogę miłości nawrócić, i koniecznie wywoływali Boga do walki—Upadną oni w téj walce— Lecz będą przywołani także z całego Chrześciaństwa do tłómaczenia się przed sądem Pańskim i ci, co ich z Urzędu Kapłańskiego w złem utwierdzali, i ci, czy to świeccy czy duchowni, którzy im w łamaniu praw Bożych pomagali, albo starali się to usprawiedliwiać,

(*) Bo jesteśmy członkami ciała Jego. (do Ephez: 5—30. 1—23)

albo głos jęczących braci tłumić, lub przemawiających w ich obronie, i przypominających światu zasady objawionéj Relligii, brzękiem swych czczych wyrazów zagłuszać, mówiąc, mówiąc, a nigdy z namysłu nie domierzając pełnéj miary słowa Bożego; I ci, co Chrześcianami się zowiąc, a mając wojska JEZUSA pod swojém rozporządzeniem, traktata zgody, z królami depczącemi w Chrześciaństwie Ewangelliją robili; I że są z niemi w pokoju, publicznie się z tym popisywali.

Ah! poprawmy się, poprawmy się wszyscy, póki jeszcze Bóg daje czas na to, korzystajmy z miłosierdzia Jego.—A nawracajmy się prędko, nie gardząc nigdy prawdą, jeżeli czujem, że ją w czyim głosie słyszym, Bo biada temu, kto nie porzuca złéj drogi, i wpadnie w przepaść, i tam dopiero przypomni że prawda go o niéj ostrzegała. A i ten, który i tak zostanie, jakie to będzie miał zgryzoty, kiedy sam sobie będzie wyrzucać: Mogłem się był za Chrystusa cierpiącego ujmować, i nie ujmowałem się.....

TREŚĆ PRZEDMIOTOW

Zawartych w Kłosku Polskim.

POEZYJA.

stronica

Dedykacia Narodowi Francuzkiemu. . . . 5

BAJEK I POWIEŚCI KSIAG DWOJE.

Księga Pierwsza.

Kruk i Słowik. 11
Dąb w morzu.. 12
Koza i pies. 14
Żyto i kąkol.. 15
Czeczotka i kulik.. 16
Dwa konie 21
Pieniądz fałszywy 23
Lew i osioł.. 24
Miejska róża. 25
Fidjasz i jego uczeń.. 27
Osioł i pasterz. 30
Płaszcz i frak.. 31
Jajko i kura.. 32
Pączek i mąka. 33

	stronica
Smierć i staruszek.	33
Powiem cos Państwu..	33
Człowiek i pszczoły.	34
Osioł bohatyr.	35
Kogut i jego żona.	36
Szpic i pchła.	37
Zaba co chciała bydź równą wołowi.	38
Bajka dlą Pana Aloizego Niewiarowicza.	39
Swieczka.	41
Szczur literat.	44
Zając i Niedźwiedź.	46
Wrona miejska.	47
Śmierć i Doktor.	48
Do Jędrzeja Sniadeckiego..	49
Jeż i lis.	50
Woł i słowik.	51
Wilk w oborze.	52
Zebrak i bogacz.	53
Ostatnia bajka.	54
Muchy i motyl.	55
Bekas i koropatwa.	56
Gołębie i słowik.	58
Skała i rzeka.	58
Zefir i róża.	59
Koropatwa i kraska.	60
Wróbelek.	60
Trąby i żołnierze.	62
Kuropatwa i strzelec.	63

	stronica
Ubogi i skąpiec.	63
Młyn i szczury.	64
Wieloryb.	65
Chłopiec tonący.	67

Księga druga.

Skowronek.	71
Strumyk i morze.	73
Pająk i kot.	75
Piotr kucharz.	76
Zaby co prosiły o króla.	80
Brylant zgubiony.	81
Szczur i kuropatwa.	83
Wędka i siatka..	84
Piłka i wąż...	84
Morze i jaskółki.	85
Dziecie obłąkane.	86
Lis i kruk..	89
Róża i pokrzywa.	90
Szpic i lis.	91
Polowanie.	93
Jan i jego przyjaciel.	94
Dwa potoki.	94
Laur i baszta.	95
Krowy dojne..	96
Skowronek i dudek.	96
Dysputa.	97

	stronica
Baranek i wąż.	98
Towarzystwo muzyczne.	98
Bąk i mucha.	100
Lis i borsuki.	101
Poeta i gazeciarz..	102
Skała i łączka.	102
Osioł i muszka.	103
Gęś.	104
Gwiazda i miesiąc.	104
Droga żelazna i kuku..	105
O krukach.	107
Ptasznik i szczygieł.	108
Dwie rybki.	109
Sojki.	110
Rolnik i rzeczka.	111
Kura i kaczka.	111
Wyżeł i kundel.	112
Kot i myszy.	114
Dwaj malarze..	114
Osioł i konie dzikie.	115
Muszki w miodzie.	116
Bajka o trzydziestu trzech członkach.	117
Czyż i dudek.	119
Zegar.	119
Co było na morzu.	120
Muły i koń.	122
Ktoś mnie mówił..	123
Rozmowa.	125

	stronica
Kościoł Galikański jest fortecą w Rzymskim.	126
Wilk i kos.	129
Michał i smok.	130

Poezyje rożne.

Przyszłość.	133
Pan Jezus na krzyżu.	134
Na obchodzie poświęcenia pomnika dla Generała Wronieckiego.	136
Na dziewiąty obchód 29 Listopada..	138
Powstanie 1831 w puszczy Białowieyskiéy.	140
Toast w osmą rocznicę powstania na Litwie.	146
Odpowiedź.	147
Piękność.	148
Do Boga.	149
Oblężenie Głogowa.	152
Kopija i Oryginał.	154
Do braci 1842.	155
Sonet z Francuzkiego poety Barreaux.	155
Do śmierci.	157
Na pogrzebie J. U. Niemcewicza.	158
O pomniku dla J. U. Niemcewicza.	159
Cztery pory roku.	160
Prenumerata na Walenroda.	161
Bal.	162
Do...	162
Obrona Xiężý.	163
Na obiadku a T. Pusłowskiego.	163

stronica

W imienniku Pani Szymanowskiey. 164
Malwina. 164
Doktor. 165
O Panu Janie. 165
O Lichwiarzu. 166
Wet za wet. 166
Kurier przejęty. 167
Doktor. 167
Dowcip nie poezyja. 167
Odpowiedź Włochowi na sonet. 168
Piękne wydanie. 168
Do oczu. 169
Nagrobek. 171
Baletniczka. 171
Sen. 174
Do Ronzi. 175
Do Emmy. 175
Do wiosny. 176
W Karpatach. 177
Samotność. 178
Krakowiaki. 179
Anakreontyk w dzień ślubu F. Siesickiego. . . . 191
Sonet P. Roscoe. 192
Lechiteczka. 194
Sonet Izraelity. 196
Z Ariosta. 197
Do smutku. 199
Do Kmiotków. 200

stronica

Do Macieja Barankiewicza. 201
Do Klementyny z Tańskich Hoffmanowey. 202
Kolumb. 203
Na śmierć córeczki moiey Róży. 205
Sonet z Petrarki. 206
O grze. 207
Niniwa ocalona. 208
Toast dla Puł: Szulca. 210
Dwie pieśni do Pana Jezusa. 210
Dwie pieśni do Najświętszey Maryi. 213
Na obchód dziesiątey rocznicy 29 Listopada. . . . 215
W dzień Bożego narodzenia. 218
Na pogrzebie Władysława Krasickiego. 219
W dzień rocznicy bitwy pod Stoczkiem. 220
Do Generała Macieja Rybińskiego. 221
Za co my cię kochamy. 223
W dzień Sº Józefa. 225
Odpowiedź Erazmowi Wróblewskiemu. 226
Do Hieronima Niezabytowskiego. 226
Jastrząb. 228
Pieśń Barda. 228
Do mego Spowiednika. 231
Czemu Szatan ponury. 234
Do słuchaczy. 234

PROZA.

stronica

Dedykacya Edwardowi Raczynskiemu. 237
Uwagi nad doktryną dzis Papieża względem Polski. . . 239

Znacznieysze omyłki druku.

Str.	w.	zamiast	popraw.
30 —	14	wziął go	I wziął go
47 —	3	dro	drogą
52 —	3	przyiaciełu	przyiacielu
64 —	5	Bn	Bo
104 —	3	Pewnie	Może
105 —	3	bajce	W bajce
118 —	4	Nieszczęsliwy	nieszczęsliwy
124 —	9	Zadrrzały	zadrzały
137 —	16	pokładłszy	pokładłszy
139 —	16	ród	rod
148 —	3	Naród	Narod
187 —	13	Tn	Tu
192 —	10	Całosć	żałosć
207 —	5	zany	żarzy
207 —	11	najdalszę	najdzikszą
212 —	3	z drobiu	z drobiu
219 —	11	poorzebie	pogrzebie

W drukarni i Litografii Maulde i Renou,
przy ulicy Bailleul, Nro 9-11.

Kłosek Polski sprzedaje się w Paryżu *w księgarni Sławiańskiéj*, Impassse St. Dominique d'Enfer 4. Cena księgarska za exemplarz jest franków 6.

Dla Emigracyi, franków cztery i pół. A dla osob, które prenumerowały przed wydaniem, franków trzy i pół.

W księgarni Polskiéj w Paryżu 9. rue de l'Echaudé sprzedają się następne dzieła tegoż Autora.

Poezyje Litwina. Paryż 1834. fr. 6.

Osmy rok od wznowienia wojny narodowéj. Paryż 1838 centy. 30.

Bajki i Poezyje nowe. Paryż 1839. fr. 4.

PARYZ

W DRUKARNI I LITOGRAFII MAULDE I RENOU,

Przy ulicy Bailleul, N° 9-11.